



FIONA MCARTHUR



**WESELE
NAD JEZIOREM**

Tytuł oryginału: The Midwife's Little Miracle

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wstawał pierwszy dzień nowego roku.

Jednocześnie był to pierwszy sylwester, który Montana spędzała bez męża, a zarazem ostatni, który dane jej było powitać w ich zimowej chacie w górach. Teraz dom przejdzie w ręce obcych ludzi.

Montana pogładziła się po wydatnym brzuchu.

Za szczytami gór ukrytymi pod płaszczem białych chmur znajdował się ocean ukryty przed jej wzrokiem jak przyszłość, której wbrew przeciwnościom losu wypatrywała z ufnością.

Orle Gniazdo, bo tak nazwali tę chatę, było posadowione w zupełnej głuszy, i to tak wysoko, że z okien rozciągał się widok na cały łańcuch górski. Douglas, który przyjeżdżał tu malować, kochał te krajobrazy.

Siedząc samotnie, patrzyła, jak blade światło dnia powoli rozświetla mgły leżące w dolinach. Pomyślała wówczas, że już zawsze będzie sama.

Poczuła pierwszy lekki skurcz. Przytaknęła w odpowiedzi na sygnał ostrzegawczy dawany przez nieznaną jej istotkę. Wcześniej wraz z dwiema serdecznymi przyjaciółkami ustaliły, że przez wzgląd na dziecko nie powinna ostatnich dwóch tygodni ciąży spędzać sama w górach. Nikt jednak nie przewidział, że dziecko uzna za stosowne się pospieszyć.

Zamknęła dom, otuliła się szalem i powoli zaczęła schodzić po stromych schodkach do samochodu. Samo wsiadanie do jeepa okazało się trudniejsze, niż myślała. Zagryzając wargi, zapaliła silnik.

Diesel w jej aucie terenowym tak długo się rozgrzewał, że wystąpiły jeszcze dwa skurcze, zdecydowanie silniejsze, a czas między nimi był wyraźnie krótszy niż między pierwszym a drugim. Przyszło jej wówczas na myśl, że dwugodzinna podróż w pierwszej fazie porodu może okazać się niewykonalna.

Po trzydziestu minutach ostrożnej jazdy pogrążoną w mgle górską drogą była cała spocona z bólu, i coraz trudniej było jej dzielić uwagę między prowadzenie i skurcze. Zatrzymała się więc przy jednej z polan w buszu, by nieco odsapnąć i nabrać sił.

Na skraju polany przycupnęła szara kangurzyca z młodym. Gdy ją dostrzegli, na ich długich pyszczkach pojawił się wyraz zaciekawienia.

Skurcze przybierały na sile, a od doliny dzielił ją szmat drogi. Nie da rady bezpiecznie zjechać na dół, nie mogąc się skoncentrować na prowadzeniu.

Nagle opuściło ją całe napięcie. Wzruszyła ramionami.

Niech i tak będzie.

Kiedy ból minął, wysiadła z auta, rozłożyła na ziemi koc i z szalem oraz butelką wody usiadła, podparłszy się rękami. Siedziała, patrząc, jak na horyzoncie zza chmury powoli wyłania się najpierw różowa, a potem ciemnoczerwona poświata zwiastująca wschód.

Może Douglas ją widzi?

- Dlaczego cię tu nie ma? - Łzy popłynęły jej po policzkach.

W pewnej chwili usłyszała cichy szum wiatru w zaroślach. Poczuła wówczas, że nie jest sama. Co z tego, że to tylko wyobraźnia jej podpowiada, że Douglas jest przy niej, bo nadszedł kolejny skurcz, więc musiała mu się poddać.

Jestem tutaj, szeptał wiatr. Nic ci się nie stanie. Kocham cię.

Potem jednak zaczęła się wsłuchiwać w sygnały swego ciała, w podróż swego dziecka. Trzymając męża za rękę, czuła, jak skurcze przybierają na sile. W odpowiedniej chwili pozwoliła maleństwu przyjść na świat.

Charakterystyczny płacz noworodka wystraszył ptactwo, gdy ze śmiechem pochyliła się, by wziąć dziecko w dłonie.

Dziewczynka. Dziecko Douglasa.

Rozejrzała się. Wiedziała, że go przy niej nie ma, ale była szczęśliwa, że w najtrudniejszej chwili potrafi go sobie wyobrazić.

Na polanie stała tylko kangurzyca i jej płochliwy kangurek, ale i oni wkrótce zniknęli tak cicho jak podnosząca się powoli mgła.

Zadrżała z zimna.

- To chyba ty jesteś Montana. - Ten męski głos na pewno nie należał do Douglasa, ale był przesycony troską, i dlatego się go nie przestraszyła.

Opuściwszy szybę, ujrzała kasztanoworude włosy i zielone oczy wskazujące na bardzo bliskie pokrewieństwo z jej najbliższą przyjaciółką.

To brat Misty. Ten z Queenslandu.

Więc to nic dziwnego, że tuż obok jej jeepa zatrzymał się samochód terenowy Misty. Oraz że do jej auta zagląda ten wysoki mężczyzna.

- Owszem, to ja. Domyślam się, że to Misty cię przysłała.

- Andy - przedstawił się, z uśmiechem spoglądając na nią i dziecko skulonych pod kilkoma kocami.

Wyczuwał wokół nich aurę spokoju, mimo że matka i dziecko poznali się w nader nietypowych okolicznościach. Trudno było mu pojąć, że ta kobieta urodziła w sercu gór bez niczyjej pomocy.

- A to kto? - zapytał.

Montana się uśmiechnęła, a jego przeszył gorący dreszcz.

- Dawn, moja córeczka. - Spokój w jej głosie spowił go jak mgła, przez którą się do nich przedzierał.

- Witaj, Dawn. - Patrzył na ciemną główkę wtuloną w pierś Montany. Jakby w odpowiedzi dziecko sapnęło. - Chyba wiem, kiedy się zjawiała.

Spoważniał, przypomniawszy sobie, że ta kobieta rodziła bez żadnej asysty.

- W czymś ci pomóc?

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie, weselsze, niż wskazywał na to jej głos. To go zaniepokoiło. Od kiedy to wsłuchuje się w tonacje głosów nieznanym kobiet?

- Nie, doktorze, dzięki - powiedziała. - Trzecia faza zakończona. Nie krwawię, nie jestem porozrywana. Dziecko nakarmione.

Nie podobało mu się, że tak bardzo zafrapowała go przyjaciółka siostry, ale być może przejął się jej dramatem.

Ostatnimi czasy, od trzech lat, unikał emocji. I zamierzał się tego trzymać. Mimo to sytuacja tej kobiety poruszyła go do głębi.

Skupił się na tym, w czym był zdecydowanie dobry.

- Trzeba was stąd zabrać - powiedział, rozglądając się, jak cofnąć swoje auto.

- Zanim wyruszymy, musi opaść mgła. - Montana mówiła spokojnym, dobitnym tonem, jak do dziecka.

Ściągnął brwi. Nie spodziewał się sprzeciwu.

- Dojechałem tu bez przeszkód.

- Bardzo mnie to cieszy. - Uśmiechnęła się jak pani nauczycielka, a jemu skóra ścierpła na karku. - Nie zaryzykuję jazdy na dół z dzieckiem, z nieznanym mężczyzną za kierownicą, dopóki mgła nie opadnie. Nawet z facetem, który jest ratownikiem.

Stanowczość w jej głosie sprawiła, że nie wiadomo dlaczego, nagle zmiękł.

- Dobrze, możemy poczekać.

Przez chwilę zastanawiali się, ile to potrwa.

- Masz ochotę na gorącą herbatę? - zapytał, by przerwać milczenie.

Dostrzegł błysk w jej oczach. Ha! Z pokerową twarzą zaczął wyliczać:

- Earl Grey, English Breakfast, miętowa, jaśminowa?

Spoglądała na niego z niedowierzaniem. Może żartuje?

- Jaśminowa.

- Już się robi. - Z kieszeni torby wyjął termofor. - To od Misty - wyjaśnił, po czym dotknął klamki jej auta. - Można?

Gdy przytaknęła, otworzył drzwi, po czym wsunął jej termofor pod stopy.

Od razu rzuciło mu się w oczy, że Montana ma bardzo małe stopy i szczupłe kostki. Westchnęła, czując ciepło pod nogami, a to kazało mu zapomnieć o jej stopach. O Boże, czy stopy stały się jego fetyszem? Co się z nim dzieje? I to od samego rana.

- Na pewno jest ci ciepło? W moim samochodzie jest porządna dmuchawa. Szczelniej otuliła się kocem.

- Sensowny pomysł - odparła. - Najpierw nagrzej w samochodzie, potem dam ci Dawn i sama trochę się ogarnę.

Ach, te pielęgniarke! Mają bzika na punkcie higieny.

- Zaraz do was wrócę.

Patrzyła za nim. Wysoki, smukły, wyższy nawet od Douglasa. Powinna przestać wszystkich z nim porównywać. Andy jest ładząco podobny do siostry, ale na pewno ma chromosom Y. Dobrze, że przyjechał, niepotrzebnie, ale to ładnie z jego strony.

Misty i Mia najwyraźniej wpadły w panikę, gdy nie zjawiała się poprzedniego wieczoru, ale chciała spędzić jeszcze jedną noc w górach, zanim zaczniesz nowe życie.

Okazało się, że była to najważniejsza noc w moim życiu, pomyślała, spoglądając na córeczkę.

- W samochodzie już jest ciepło. - Głos Andy'ego wyrwał ją z zadumy. - Podasz mi Dawn?

Gdy wyciągnął ręce po małą, miał tam kocyk i małą ciepłą czapkę.

Intuicja jego siostry wcale jej nie zdziwiła. Misty była znana z tego, że jej przeczucia się sprawdzały.

- Misty chyba przeczuła, że Dawn się urodzi. Przytaknęła.

- Zadzwoń do mnie o piątej rano. W hysterii. Ale ja już dawno nauczyłem się ufać jej intuicji.

- To u was rodzinne? - Andy najwyraźniej był dumny z siostry, a to kolejny powód, by go polubić.

- Czasami, gdy kogoś poszukujemy, koledzy zazdroszczą mi intuicji, ale nijak to się ma do precyzyjności przeczuć Misty.

Zgrabnym ruchem nakrył kapturkiem główkę Dawn, jakby robił to setki razy, po czym otulił ją kocykiem, by oderwana od ciepłego ciała matki nie poczuła zimna. Mała nawet nie zakwiliła.

Jego pewne siebie ruchy zrobiły na Montarne duże wrażenie. Nawet Douglas, położnik, tego nie potrafił.

Andy okrył Dawn jeszcze jednym kocykiem, po czym szczerzej otulił pledem Montane. Chyba zauważył, że zadrżała z zimna, gdy odbierał od niej dziecko.

Z policzkiem przy główce noworodka przemawiał do niego czule, przenosząc go do swojego auta.

Montana tymczasem doszła do wniosku, że ma dosyć zimna podczas oczekiwania, aż mgły się rozstąpią. Przesunęła termofor na brzuch, pod teraz dużo luźniejsze spodnie, zapięła koszulę, pod którą ogrzewała Dawn, i z rozkoszą obmyła twarz oraz ręce ciepłą wodą. Nieco odświeżona załatwiła się w zaroślach, by na koniec przesiąść się do auta Andy'ego.

Na desce rozdzielczej stały dwa kubki z herbatą tak gorącą, że cała przednia szyba od środka była zaparowana. Dawn spokojnie drzemała na ramieniu Andy'ego. Było mu bardzo do twarzy z dzieckiem na rękach.

Nachylił się, żeby otworzyć jej drzwi, ale powstrzymała go, podnosząc rękę.

- Nie ruszaj się. - Wsiadła. - Nie budź jej.

Zaciągnęła się zapachem herbaty.

- Cudowny aromat. - Objęła kubek oburącz.

Jak to dobrze, że Andy instynktownie zachowuje spokój. Douglas bez wątplenia straciłby głowę, a już na pewno nie byłby zadowolony z tego, że Dawn urodziła się w górach.

Siedzieli w milczeniu tak długo, aż Montana zapadła w drzemkę.

Kiedy otworzyła oczy, poczuła na sobie jego czujne spojrzenie. Nie gapił się na nią, lecz oceniał jej stan.

Dawno nie czuła się tak bezpiecznie w towarzystwie obcej osoby.

- Bałaś się? - zapytał półgłosem, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że tego dnia w górach wydarzyło się coś niezwykłego.

Podobało się jej, że oszczędził jej słów nagany. Uśmiechnęła się do córeczki, kręcąc głową.

Nagle stało się dla niej bardzo ważne, by Andy zrozumiał, że nie zamierzała narazić życia swojego dziecka na ryzyko.

- Poranek był bardzo spokojny - powiedziała - ale już nie dałam rady jechać dalej, a kiedy się zatrzymałam, wszystko poszło gładko. - Zawahała się. - Nie dlatego, że miałam szczęście, bo poród przebiegał bez komplikacji. Po prostu uważam, że kobieta jest tak zrobiona, że powinna rodzić bez

problemów. W odróżnieniu od wielu innych kobiet nie przytrafiło mi się nieszczęście.

Zastanawiał się nad jej słowami. Wydało mu się to wielkim uproszczeniem, ale nie zamierzał z nią polemizować. Spuściwszy wzrok, popatrzył na wtulone w niego dziecko.

- Jak myślisz, ile ona waży?

- Prawie trzy kilogramy. - Z dumą spojrzała na Dawn. - Może dwa i pół. Urodziła się trzy tygodnie przed terminem, ale jest silna.

- Doskonała.

Jak jej matka. Wolał się nie zastanawiać, skąd to ciepło koło serca. Wiadomo, niezwykle sytuacje prowokują nieznane wcześniej emocje.

- Oczywiście. - Wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się pełni uwielbienia dla małej Dawn.

Montana pierwsza odwróciła wzrok, a on zaczął się zastanawiać, czy tak jak on wyczuła tę nieskrępowaną atmosferę, która panowała w samochodzie. Tego się nie spodziewał. Sięgnął za siedzenie po plastikowe pudełko.

- Zjesz coś? - zapytał. - Misty część kanapek zrobiła z jajkiem, część z szynką. Można je złożyć i udawać, że to niedzielne śniadanie.

- Nie ukrywam, że jestem głodna jak wilk.

Ta odpowiedź sprawiła mu dużą przyjemność. Zapewne odezwał się w nim pierwotny instynkt samczej opiekuńczości. Skoro zawiódł ją, nie zjawiając się pół godziny wcześniej, to przynajmniej zaspokoi jej głód.

Jadła z apetytem, a on pomyślał, że poród to ciężka praca.

- Jest coś, czego nie masz? - rzuciła między jednym kęsem a drugim.

Na przykład kogoś takiego jak ty? No, no, stary, opamiętaj się, nie rozpędzaj. Popatrzył na mgły w dolinie.

- Nie mam lawety, żeby razem z nami zwieźć na dół twojego jeepa... - odrzekł dziwnie zmienionym głosem. - Przyjadę po niego później.

Mgła w dolinie wyraźnie się podnosiła.

Niedługo ten dramatyczny początek dnia dobiegnie końca. Na szpitalnym oddziale zajmą się nią Misty oraz Mia i wszystko odbędzie się jak należy, tyle że nie będzie tam Douglasa.

Musi pogodzić się z tym, że okazja, by powiedzieć mu to, czym nie zdążyła się z nim podzielić, by razem z nim przeżywać podniosłe chwile, przepadła bezpowrotnie.

Obawiała się powrotu do swojego środowiska, wywołującego smutek i bolesne wspomnienia.

Już nie zastanie męża na oddziale położniczym, czyli tam, gdzie go poznała. Ani w żadnym innym miejscu, gdzie razem bywali w ostatnich latach jego życia.

Jak sobie radzić z uczuciem pustki? Czy z poczuciem winy, bo czasami ma żal do Douglasa o to, że sprawił jej zawód, umierając? A z tym, że to obcy mężczyzna, a nie on pierwszy zobaczył Dawn?

Łzy zakręciły się jej w oczach.

- Nie chcę jechać do szpitala. Prawdę mówiąc, w ogóle nie chcę tam wracać, ani nawet do mojego domu w mieście, chociaż to bez sensu, bo nie mam siły od tego się uwolnić. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła tam wrócić do pracy. - Przygryzła wargi. - Przepraszam, ja nigdy nie płacę. Zdaję sobie sprawę, że nie mam wyboru. Zapomnij, co powiedziałam.

Zrozumienie w jego oczach poruszyło ją jeszcze bardziej.

- Można by pomyśleć, że był to dla ciebie wielki dzień. - Współczucie w jego głosie wskazywało, że naprawdę ją rozumie.

Objął ją, a ona poczuła, że chociaż ma do czynienia z obcym człowiekiem, przyjemnie jest do kogoś się przytulić. Niebywale przyjemnie.

- Domyślałam się, że po śmierci męża jest ci bardzo ciężko - zauważył. - Jak mnie po śmierci żony.

- Nie wyobrażałam sobie, że to takie trudne - wyznała. - Czasami nawet mam do niego pretensję, że umarł. - Podniosła na niego wzrok.

W jej oczach malował się bezbrzeżny smutek, który przypominał mu o jego rozpaczy.

- Pamiętam, że myślałem tak samo.

- Był pierwszy dzień maja - mówiła. - Zabił go tętniak. Żadnych wcześniejszych objawów. Miał trzydzieści pięć lat i nawet nie wiedział, że zostanie ojcem.

Andy nie spieszył z wyrazami ubolewania, bo gdy zmarła jego żona, bardzo go drażniły. Przez dłuższą chwilę w milczeniu rozpamiętywali swoich zmarłych bliskich.

Pierwszy odezwał się Andy.

- Tragiczna śmierć. Ale dał ci śliczną córeczkę, część siebie.

Przytaknęła.

- To prawda, ale ja już nigdy nie chcę tak cierpieć.

Amen, pomyślał Andy. Czas leczy rany, doświadczył tego na sobie, ale pierwsze lata były wyjątkowo ponure. Przysiągł sobie wtedy, że to się nigdy

nie powtórzy. Za to jej każdego dnia dziecko będzie przypominało o zmarłym mężu.

Dzięki Bogu, praca w szpitalu wyznacza mu kierunek w życiu. Montanie trzeba tego samego. Uścisnął ją mocniej, po czym opuścił ramię.

- Przenieś moje rzeczy do mojego samochodu - zaproponował.
- I odwieź mnie do domu, nie do szpitala - powiedziała ze smutkiem.

Spodziewał się tego.

- Dobrze. Jestem pewny, że twoje osobiste położne przybędą, jak tylko się dowiedzą, że już tam jesteś.

Uśmiechnęła się. Faktycznie, wcale nie musi jechać do szpitala. Misty oraz Mia się nią zaopiekują.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

W trakcie tygodniowego urlopu Andy dzielił czas między trzy zadania.

Po pierwsze, zaliczył dodatkowe godziny na bloku operacyjnym przy okazji wypadku na jeziorze. W ten sposób zebrał nowe doświadczenie. Zwłaszcza że nigdy nie wiadomo, kiedy zdarzy się przypadek wymagający natychmiastowej interwencji, a nie będzie czasu na przetransportowanie go do szpitala rejonowego.

Po drugie, nie szczędził wysiłku, by zwabić do Lyrebird Lake profesjonalistów związanych ze służbą zdrowia, zainteresowanych choćby tymczasowym pobytem w tych stronach.

Miasteczko bardzo ich potrzebowało, by wraz z otwarciem kopalni wejść w nowe czasy.

Wziął sobie za punkt honoru zwerbować nowych pracowników. Gdyby mu się to nie udało, szpital podupadłby jeszcze bardziej, a co za tym idzie, straciłby fundusze, które przelano by na konto szpitala rejonowego w mieście, oddalonego od Lyrebird o osiemdziesiąt kilometrów.

Po jego trupie.

Trzecie zadanie polegało na niemyśleniu o Montanie Browne.

Był to bardzo pracowity urlop, ale dzięki temu miał szansę raz w roku odwiedzić siostrę, nie marnując czasu na relaks lub amory.

Sporo czasu spędził w domu Montany, gdzie Misty podjęła się robienia zakupów i gotowania, a Mia wzięła na siebie pranie oraz doglądanie ogrodu, więc zaproponował, że do wyjazdu z Lyrebird będzie kosił trawniki.

Dzięki temu mógł obserwować Montane. Czuł przy tym, że zaczyna się uzależniać od tego zajęcia.

Tego dnia uderzyła go niepokojąca zmiana jej nastroju.

Po południu cała czwórka, trzy kobiety oraz jeden brat na przyczepkę, krzątała się po domu. Dziwnym zbiegiem okoliczności był to ostatni dzień jego urlopu.

Misty czule szeptała do Dawn, trzymając ją na rękach.

- Jesteś śliczna, prześliczna.

Słyszał słowa siostry, ale obserwował Montane, która siedziała w fotelu z kubkiem herbaty jaśminowej i odpowiadała na dociekliwe pytania zadawane często przez Mię.

- Chyba nie miałaś zamiaru urodzić Dawn tam, w górach? Nie zorientowałaś się, że rodzisz?! Intuicja nic ci nie podpowiadała?

- Nic a nic. Intuicja to specjalność Misty - odparła cicho Montana, spoglądając w jego kierunku. Nie uśmiechała się.

Dlaczego tak mu zależy na jej uśmiechu?

- Oraz Andy'ego - dodała.

Jak ładnie jego imię zabrzmiało w jej ustach.

Powinien wyjść, opuścić to babskie trio i zająć się pakowaniem. Zanim jutro wsiądzie do samolotu, ma jeszcze do zrobienia wielkie zakupy. Jeśli nie przywiezie wszystkiego, czego sobie zażyczyła Louisa, ich gosposia, to równie dobrze może się w ogóle nie pokazywać w domu.

Ale tego dnia nie mógł oderwać oczu od Montany.

To nic nowego. Nadal miał w pamięci dzień, w którym ją poznał.

Oczami duszy widział ją samą na polanie, na zboczu góry spowitej mgłą, spokojną niczym tybetański mnich, wkrótce po samotnym porodzie.

Odmówiła wprawdzie badania w szpitalu, ale znajdowała się pod nader profesjonalną opieką dwóch ekspertów w osobach jego siostry oraz Mii.

Obserwując ją w jej własnym domu, ani razu nie wyczuł w niej niepokoju, mimo że dopiero co została matką. Aż do teraz.

Trudno było mu uwierzyć, że to natarczywość Mii gra jej na nerwach.

- Mia, daj jej spokój. - Mimo że powiedział to półgłosem, ściągnął na siebie uwagę wszystkich kobiet.

Nawet Dawn zapłakała, więc Misty przekazała ją Montanie, piorunując go wzrokiem.

Wszystkie trzy okazywały niezadowolenie, ale spojrzenie siostry skarciło go najsurowiej. Ich matka była taka sama, ale Misty słabo ją pamiętała.

- Przepraszam, nie chciałem nikogo przestraszyć. - Siostra ma mu za złe, że obudził dziecko, ale jemu zrobiło się przykro z powodu Montany.

Może przyda mu się pomoc siostry?

- Misty, pozwól na chwilę.

Misty wzruszyła ramionami i z wojowniczą miną podeszła do niego. Ustawił ją tak, by pozostałe kobiety nie widziały ich twarzy.

- Przepraszam. - Zmiana tematu zbija ją z tropu.

- Czy uważasz, że Montana powinna tu mieszkać, skoro widać wyraźnie, że jej tu smutno?

Misty ściągnęła brwi i przechyliła głowę, jakby chciała zobaczyć, co się dzieje w jego głowie. Bardzo nie lubił tego gestu, bo zazwyczaj odgadywała jego myśli, chociaż teraz sam nie bardzo wiedział, o co mu chodzi.

- A jaki ma wybór? - Misty nie spuszczała z niego wzroku.

Pewnie uważa, że Montana mnie interesuje. To prawda... ale inaczej!

Przecież to jemu Montana się pożaliła, że nie chce wracać do tego domu, tego miasteczka, tego szpitala.

- Mogłaby polecieć ze mną do Lyrebird Lake i w stosownym czasie podjąć pracę w szpitalu. Zanim zjechaliśmy z gór, powiedziała mi, że nie chce wracać do Westside. W dalszym ciągu poszukujemy położnej i kierowniczkę nocnej zmiany. Może by ją to interesowało, dopóki nie zdecyduje, co chce robić?

Misty w dalszym ciągu przeszywała go spojrzeniem.

- Sam z nią pogadaj. Jak ją tam dowiesz? Ona się boi latać małymi samolotami. - Pokręciła głową, ale bez przekonania. - Nie wydaje mi się, żeby chciała się rozstać z domem Douglasa i z noworodkiem przenieść się na takie zadupie.

Chyba pomysł nie jest zły, bo Misty się zastanawia. Jak jej się nie spodoba, to trudno. Powinien przede wszystkim przekonać Montanę.

- Sporo ludzi z niemowlakami żyje w południowo--wschodnim Queenslandzie - zachnął się.

Misty jęknęła porażona jego tępotą.

- Tu chodzi o rozstanie z ludźmi, których w trudnych chwilach potrzebuje się najbardziej.

Będzie miała jego i innych.

- Zna mnie. Poza tym będzie jej pomagać całe Lyrebird.

- Sami obcy! - prychnęła Misty.

Reakcja siostry wydała mu się przesadna, więc zaczął mieć nadzieję, że mimo wszystko w jego propozycji dostrzegła jakieś korzyści dla przyjaciółki.

Zniżył głos.

- Może tego jej teraz trzeba.

Zauważył, że Montana wstała i idzie ku nim.

- Sam ją zapytaj. - Misty rzuciła mu wymowne spojrzenie.

Nie tak to zaplanował. Ale być może Montana domyśliła się, o kim rozmawiają, więc lepiej nie odkładać tego tematu na kiedy indziej.

Na jej twarzy malowało się zaciekawienie, a nie podejrzliwość. To dobry znak.

- Zastanawiałem się, czy nie zrobiłaby ci dobrze zmiana otoczenia - zaczął.

- Może praca, jak do tego dojrzejesz, w moich stronach. Doskwiera nam brak personelu. - Słuchała go z uwagą. - Chyba już mówiłem, że mieszkam w

wielkim starym domu. Oprócz mnie jest tam jeszcze jeden leciwy doktor na pół etatu. Czasami rezydują tam lekarze, którzy okresowo nas wspierają, żebyśmy mogli nieco odetchnąć.

Zerknął na kosz, w którym spała Dawn.

- Mogłybyście zamieszkać z nami albo wprowadzić się do jednego z domków na terenie szpitala.

Sprawiła wrażenie zainteresowanej, więc kontynuował:

- Szukamy drugiej położnej i kierowniczkę nocnej zmiany. Wiem od Misty, że masz dyplom z zarządzania, więc pomyślałem, że mógłby to być dla ciebie dobry nowy początek.

- To nie mój pomysł - zastrzegła się Misty, ale jej nie słuchali;

To jasne, że Misty spodziewała się, że Montana odrzuci jego ofertę, ale odniósł wrażenie, że przyjęła ją z pewną ulgą.

- Kiedyś powiedziałeś, że nie odbieracie porodów. Czy taka jest polityka waszego szpitala, czy z braku położnych?

- Od czasu do czasu poród nam się zdarza. W szpitalu pracuje Ned, ten stary lekarz, oraz ja, ale dysponujemy tylko jedną położną. W sytuacjach nieprzewidzianych odbieramy porody, ale resztę ciężarnych odsyłamy do szpitala rejonowego. - Powinno ją to zainteresować.

- Oczekujemy, że wraz z rozrastaniem się miasteczka ta sytuacja ulegnie zmianie. - Uśmiechnął się nieznacznie.

- Więc by się przydało, żebyś namówiła jeszcze kilka swoich koleżanek do przeprowadzki na północ.

Udało mu się rozbudzić jej ciekawość. Poczuł, jak skacze mu adrenalina, podobnie jak po udanym skomplikowanym zabiegu. Albo gdy złowił piękną rybę.

- Masz na myśli placówkę prowadzoną przez położne kontraktowe?

Chyba połknęła haczyk.

- Niewykluczone. Wiem, że w Westside sama prowadzisz taki ośrodek dla kobiet. Kiedyś, przy innej okazji, wyjaśnisz mi, na czym polega różnica między położną etatową a kontraktową.

Przytaknęła.

- Takich ośrodków stale przybywa, od kiedy kobiety sprecyzowały swoje potrzeby. Chętnie ci wyjaśnię, jak to wygląda. - Przygryzła wargi. - Ile mi dajesz czasu, żebym się tam rozejrzała?

Poczuł, że Montana jest skłonna poważnie rozważyć jego propozycję. Nie dowierzał swojemu szczęściu.

- To zależy wyłącznie od ciebie.

Nie chciał jej przestraszyć z kilku powodów. Miał nadzieję, że gdy Montana zobaczy szpital w Lyrebird Lake oraz jego potencjał, tak jak on to widzi, ostatecznie połknie haczyk. Ta skromna placówka ma dużo do zaoferowania, a siostra przełożona wpadnie w zachwyty.

- Możemy uznać to za zwyczajną wizytę i jeśli ci się nie spodoba, nikt nie będzie miał ci tego za złe.

- Mam tam pasożytować? - Wyczuł, że jej to nie odpowiada.

- Zakładam, że za jakiś czas nas wesprzesz. Trudno to nazwać pasożytowaniem, ale najpierw musisz odpocząć. Co najmniej przez dwa miesiące. W Lyrebird Lake barter to codzienność. Położne są bezcenne, więc twoja praca przez krótszy czy dłuższy czas zawsze się nam przyda.

- Opieka do dziecka?

Nie zauważył, kiedy przestała być smutna. Teraz zadawała rzeczowe pytania. To dobrze.

Pomyślał o Louisie, gosposi, która przyjąłaby ją z otwartymi ramionami.

- Nasza gospodyni jest babcią, ale jej wnukowie mieszkają daleko, więc mając Dawn, byłaby w siódmym niebie.

Jego wyjaśnienia najwyraźniej ją zadowolily.

- Dzięki za propozycję - powiedziała. - Muszę się zastanowić.

Jego uwadze nie uszło pytające spojrzenie, jakie

Montanie rzuciła jego siostra. To dobrze czy źle? Gdy szedł w drugi koniec pokoju porozmawiać z Mią, Montana odprowadzała go wzrokiem.

To jej dobrze zrobi, pomoże oderwać się od wspomnień na każdym kroku.

- Jadę z twoim bratem do Lyrebird Lake - odezwała się do Misty.

- Szybko się zdecydowałaś. - Przyjaciółka nie okazała zdziwienia Montana westchnęła.

- Od rana się zastanawiałam, jak go o to zapytać

- wyznała. - Wiem, że brakuje im ludzi, ale upłynie kilka tygodni, zanim będę mogła wrócić do pracy. Jeżeli mam tam gdzie mieszkać, to będzie idealne rozwiązanie.

- Idealne rozwiązanie czego? - zdziwiła się Misty.

- Montana, tutaj masz wszystko. Masz nas.

To prawda.

- Kocham was, dziewczyny, będę za wami tęskniła, i to będzie najtrudniejsze, ale nie mogę zostać. - Spojrzała przyjaciółce w oczy. - Muszę stąd wyjechać, żeby zacząć nowe życie z Dawn. Nie szukam człowieka,

który by mi zastąpił Douglasa, ale szukam miejsca, w którym nikt nie będzie musiał się wić, żeby nie powiedzieć czegoś, co mi sprawi przykrość. Douglas na zawsze zostanie w mojej pamięci, nie wyobrażam sobie życia z innym mężczyzną, ale dla naszego dziecka muszę się pozbierać, a tutaj mi się to nie uda.

- W porządku, ale po co ten pośpiech? Andy wyjeżdża już jutro. Jeżeli zbyt pochopnie się zdecydujesz, któregoś dnia się obudzisz i zaczniesz się zastanawiać, w co się wpakowałaś.

Montana spojrzała na Andy'ego i Mię. Śmiali się. Również ją potrafi rozbawić, a to nie jest łatwe.

- Wiem, ale muszę podjąć to ryzyko. Będę w bezpiecznym miejscu. Pomożesz mi?

- Jasne. - Misty westchnęła. - Uważaj, bo nie jest wykluczone, że pewnego dnia przyjadę z wizytą.

- Przyjedź z Mią. Jej chłopak nie będzie z tego zadowolony, bo będzie musiał sam dla siebie gotować, ale dla nas to będzie wielka frajda. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Następnego dnia, pożegnawszy się ze wszystkimi, Montana przeżyła prawdziwy szok. W ostatniej chwili zorientowała się, że Andy nie tylko jest właścicielem samolotu, ale osobiście będzie go pilotował. A tymczasem rezygnacja z lotu oznaczałaby dwa dni jazdy samochodem, z noworodkiem w koszu na siedzeniu.

Nie lubiła latać, więc podróż dwuosobowym samolotem z dzieckiem jawiła się jej jak największy koszmar. Wycofałaby się, gdyby nie to, że od pierwszej chwili, nie wiadomo dlaczego, darzyła Andy'ego ogromnym zaufaniem.

Ostrożnie usiadła na niewygodnym siedzeniu, wzięła kilka głębokich oddechów, po czym drżącymi palcami zaczęła zapinać pasy. Szło jej to niesporo, tym bardziej że drugą ręką przytrzymywała Dawn.

W pewnej chwili drzwi z jej strony się otworzyły, po czym owiał ją zapach wody po goleniu Andy'ego.

- Pomóc ci?

Jego serdeczny uśmiech przypomniawszy jej, dlaczego przystała na jego nieoczekiwaną propozycję. Przytaknęła.

Zapiął jej pas, po czym przewlókł pod nim dodatkowy węższy pasek przytrzymujący dziecko.

Gdy usiadł obok niej, jego ciepło wydało się jej dodatkową tarczą chroniącą je przed przeciwnościami losu. Czuła się bezpieczna do chwili, gdy uprzytomniła sobie, że zaraz nastąpi start.

O mamó, pomyślała ponuro, wpatrując się w dłonie Andy'ego na sterach. Zeby pohamować chęć ich dotknięcia, odwróciła głowę.

- W porządku?

Spoglądając na niego, miała nadzieję, że na jej twarzy maluje się stoicki spokój.

- W porządku - skłamała, a on baczniej się jej przyjrzał.

Gdy zaczął rozmawiać z wieżą kontrolną, dotarło do niej, że nie ma już odwrotu. Moment później cessna powoli toczyła się po pasie startowym.

Montana z zapartym tchem obserwowała, jak inny mały samolot tuż przed nimi wzbija się w niebo. Poczowała ucisk w gardle: oni zaraz zrobią to samo.

Szkoda, że Dawn śpi spokojnie, bo jej płacz odwróciłby jej uwagę od tego manewru. Wsłuchując się w ryk silnika, miała ochotę krzyczeć ze strachu, ale się opanowała.

Wyczuwając jej lęk, na moment przed startem Andy rzucił jej promienny uśmiech. Jakie piękne zęby, pomyślała, uśmiechając się z przymusem, po czym, oddychając głęboko, zaczęła się modlić.

Cessna przyspieszyła. Za szybą majaczył rozmazany, szarzielony krajobraz. Nagle odgłos silnika się zmienił, a żołądek Montany podszedł do gardła.

O Boże. Zamknęła oczy.

Dawn znosiła to zdecydowanie lepiej niż jej matka. Spała.

Gdy w końcu Montana odważyła się unieść powieki, z twarzy Andy'ego zniknęło napięcie. Zagadnie go o pogodę.

- Masz w tej maszynie sprzęt ratunkowy i reflektor naprowadzający? - Nie o to chciała zapytać.

Uśmiechnął się.

- Owszem, mam GPS oraz pełne wyposażenie pierwszej pomocy. Dzisiaj wieziemy nawet drożdżówki, dżem imbirowy oraz poncz ziołowy dla naszej gospodyni, a także herbatę jaśminową z myślą o tobie. Ale zapewniam cię, że chociaż taki mały, ten samolot jest bezpieczny. - Zerknął na Dawn. - Mała się nie boi.

- Bo wyobraźnia jeszcze jej nie pracuje.

- Mazgaj - mruknął, a w jego oczach tańczyły wesołe iskierki.

Ściągnęła brwi, dotknięta niesprawiedliwą oceną.

- Gdybym była mazgajem, to bym tu nie siedziała - odcięła się.

Andy nie przestawał się uśmiechać, a ona na chwilę zapomniała, że znajduje się ponad kilometr nad ziemią. Miała wrażenie, że po prostu płynie wśród obłoków. Oszalamiające doznanie. Zapewne wywołane niedoborem tlenu.

- Racja. Nie jesteś mazgajem - poprawił się. - Jesteś bardzo dzielna.

Poczuła przyjemne ciepło koło serca, mimo że od dłuższego czasu miała tam kawałek lodu. A może to tylko euforia, u podłoża której leży fakt, że nie zginęli w trakcie startu?

Andy przezornie zmienił temat. Zaczął ją zabawiać anegdotami o lekarzu, z którym przyszło mu dzielić dom, i zanim dotarli na miejsce, Montana całkowicie się oswoiła z lataniem. Przynajmniej z Andym.

Gdy samolot obniżył kurs i zeszedł poniżej pułapu chmur, Montana ujrzała w dole miasteczko.

W szarej powierzchni jeziora odbijały się szare chmury, w których praktycznie lecieli przez cały czas. Ponury widok od razu wpłynął na jej nastrój.

Nikogo tu nie zna prócz Andy'ego. Ten pesymizm to na pewno robota zanikających hormonów ciążowych. Ale co jej strzeliło do głowy rzucić wszystko i z tygodniowym noworodkiem lecieć w świat z obcym mężczyzną? Nawet tak sympatycznym.

A jeśli to nie wypali? Jeśli Dawn będzie płakała całymi nocami, budząc wszystkich domowników? A jeśli zabraknie im tego wzajemnego zrozumienia, któremu tak szybko zaufała?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dobrze się czujesz?

Andy wyczuł zmianę, która w niej zaszła, mimo że starała się to ukryć.

Był pod wielkim wrażeniem tej kobiety, ale wysiłki, by o niej nie myśleć, na nic się nie zdawały, mimo że bardzo mu zależało na zachowaniu bezpiecznego dystansu.

Nie miał nic przeciwko temu, by jej pomóc, ale to nie oznacza, że musi rozwiązać wszystkie jej problemy.

Może to tylko kwestia jej obawy przed lataniem, wiele osób boi się latać małym samolotem, ale był pełen podziwu, jak szybko się z tym uporała, bez narzekania i fochów. Czuł jednak, że coś się za tym kryje.

Montana ceni sobie niezależność podobnie jak on, więc o to nie powinien się martwić, ale chciał, by wiedziała, że może na niego liczyć. Oczywiście jak na brata.

W rzeczywistości chciał uścisnąć jej dłoń i zapewnić, że wszystko się ułoży, ale obserwując, jak czule żegnała się z przyjaciółkami, zorientował się, że taki bliski kontakt fizyczny to nie jego bajka. Na pewno nie taki platoniczny.

Podejrzewał, że jeśli jej dotknie, nie będzie w stanie się pohamować, bo od śmierci Catherine stronił od kobiet.

Przywiózł Montanę do Lyrebird Lake do pracy, pełen podziwu dla jej osiągnięć, o których opowiadała mu Misty, tym bardziej że bardzo potrzebował eksperta od zarządzania.

Nie miał zobowiązań emocjonalnych wobec kobiety czy rodziny, więc Montana mogłaby wypełnić tę lukę... gdyby zechciał, ale nie zechce. Woli być sam. Obiecał to sobie, nie chcąc nikogo obarczać swoją przeszłością.

- Już dobrze - odparła. - To był chwilowy atak strachu.

Odwróciła głowę, więc by skierować myśli na właściwe tory, zaczęła jej objaśniać, co widać w dole.

Kochał te widoki i miał nadzieję, że i jej się spodobają, mimo że jeden brzeg jeziora szpeciło świeżo wzniesione osiedle domków jednorodzinnych.

Samo zaś miasteczko ulokowało się na kilku wzgórzach.

- Widzisz te pagórki i punkt obserwacyjny? Mamy tu w buszu kilka szlaków turystycznych, a nawet wodospad.

Potem ich oczom ukazał się szpital.

- Cały ten teren - zatoczył ręką łuk - należy do szpitala. - Wskazał na największy budynek otoczony mniejszymi. - A my mieszkamy w tym domu na przeciwnym krańcu parku.

. Montana popatrzyła na miasteczko.

- Myślałam, że jest dużo większe - powiedziała cicho, a on się przeraził, że każe mu zawrócić.

- W porównaniu z Westside jest maleńkie, ale mieszka tu dużo dobrych ludzi - pospieszył z wyjaśnieniem.

Bardzo mu zależało, by w Lyrebird poczuła się bezpiecznie i doceniła jego potencjał. Montana jest potrzebna szpitalowi, nie jemu.

- Obsługujemy spory obszar, ale trudniejsze przypadki przewozimy do miasta. Na miejscu zajmujemy się tymi prostymi, wymagającymi krótkiej hospitalizacji. Podobnie z porodami: jeśli zanoszą się na powikłania, kierujemy kobiety gdzie indziej. Ale gdybyśmy rozszerzyli zakres usług, można by to zmienić, dostosowując się do potrzeb społeczności górniczej.

Przytaknęła.

- Lyrebird Lake, Jezioro Lirogona, to niezwykła nazwa. Z powodu kształtu jeziora, czy dlatego że są tu lirogony?

Nie miał pojęcia, jak wygląda lirogon.

- Myślę, że od kształtu jeziora. Te ptaki występują raczej na południu. Nie ma tu lasu deszczowego, ale zdarzają się partie podmokłe...

- Podobno wyglądają jak niewielki indyk z ogonem. Widziano je tutaj?

- Chyba nie - pokręcił głową - ale słyszałem w buszu bardzo dziwne odgłosy, więc nie jest wykluczone, że wydawał je lirogon. One potrafią naśladować śpiew innych ptaków, zwierząt, a nawet odgłos piły łańcuchowej czy płacz dziecka.

Uśmiechnęła się.

- Koszmar dla kobiet z małymi dziećmi... Wystarczy jedno płaczące dziecko.

- Ned powiada, że w tych okolicach panuje przekonanie, że ciężko doświadczeni przez los zostaną nagrodzeni, kiedy ukaże się im lirogon. Ale jak jestem tu trzy lata, to ptaszysko mnie unika. Podejrzewam, że Ned mnie nabiera.

- To co cię tu trzyma? Wzruszył ramionami.

- Na pewno nie lirogon. Za to tu odżyłem i sądzę, że i ty też odżyjesz. - Spojrzał na nią. Dużo by dał, by mu uwierzyła, by nie myślała, że zależy mu wyłącznie na jeszcze jednej położnej. - Miejscowi są nadzwyczaj serdeczni,

trudno im się oprzeć. Mówię to jako ktoś, kto sporo czasu spędził w takim mieście jak Sydney.

Pokiwała głową, więc chyba zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć.

- W którym szpitalu pracowałeś?

Po raz pierwszy to pytanie go nie zirytowało.

- Po śmierci żony rok spędziłem na oddziale ratunkowym w Sydney General. - Spochmurniał. - Wiesz, jak tam jest. Haruje się dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie pamięta się twarzy pacjenta, tylko albo się go ratuje, albo traci. Odpowiadała mi taka harówka, bo dzięki temu kompletnie odciąłem się od reszty ludzkości. - Pokiwał głową. - Nie uszło to uwadze Misty i przyjaciół, o których kompletnie zapomniałem.

Uprzytomnił sobie, że od śmierci żony rzadko z kimkolwiek rozmawiał.

- Zgadali się i zmusili mnie, żebym złożył wymówienie, a potem opowiedzieli o Nedzie, emerytowanym lekarzu w Lyrebird, i o tym, że na kilka miesięcy przydałby mu się ktoś do pomocy, bo ma problemy ze wzrokiem. I od tej pory tu jestem.

Tak, przez te dwa lata bardzo się zmienił, zdecydowanie na lepsze.

- Czuję się związany z tą społecznością, a moim głównym celem stała się troska o zdrowie wszystkich mieszkańców. Oraz dostosowanie szpitala do ich potrzeb. Ożywienie nastąpiło, kiedy dwadzieścia kilometrów stąd na północ otwarto kopalnię. Mamy już nawet pierwszą restaurację w Lyrebird.

- Restauracja z prawdziwego zdarzenia? Ale szpan! - Uśmiechnęła się, rozbawiona dumą dźwięczącą w jego głosie.

- Jej drzwi stoją przed nami otworem. - Pewnego dnia ją tam zaprosi. Angelo od razu ją polubi. - W szpitalu będzie więcej pracy, a perspektywa oddziału położniczego jest bliższa, niż może się wydawać. Zawiązała się silna grupa bardzo aktywnych i odcytanych kobiet domagających się swoich praw. Marzą o ośrodku zdrowia wyłącznie dla kobiet.

- Myślałam, że powiedziałeś mi o tym tylko po to, żeby mnie skusić. - Przechyliła zalotnie głowę.

Kto kogo tu kusi? On nie ma tego w planach.

- Po co miałbym to robić? Zamyśliła się.

- Nie wiem. Może rozpoznałeś u mnie swoje objawy sprzed lat albo... - Zawahała się. - Albo szukałeś kogoś, kto weźmie na swoje barki problemy związane z zainicjowaniem nowej działalności.

- Bingo! - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Stworzymy udany zespół. - Zmienił położenie lotek. - Lądujemy.

Żeby nie myśleć o ryzyku związanym z lądowaniem, Montana w milczeniu rozważała informacje, jakich jej udzielił.

Ma obsesję na punkcie szpitala oraz miasteczka, poza tym mieszka pod jednym dachem ze starym doktorem i gospożą. No cóż, głęboko przeżył śmierć żony i teraz oddaje się pracy.

Czy ma przyjaciół? Przyjaciółki?

Utrzymuje kontakty towarzyskie?

Oczekuje, że ona także poświęci się pracy, bo straciła męża? Czy dlatego tak bardzo nalegał na jej przyjazd?

A może zaplanował sobie szpital, w którym pracują wyłącznie wdowy i wdowcy? Dobre pytania, pomyślała.

Nie obiecywała, że na dłużej zatrzyma się w Lyrebird Lake, ale za tydzień może zmienić zdanie.

- Życzę ci, żeby twój plan wypalił. Zostaniemy tu z Dawn przez jakiś czas.

Zanim jej odpowiedział, zdała sobie sprawę, że w tej chwili jego zadaniem jest bezpiecznie wylądować. Teraz nie wolno mu przeszkadzać!

- Nie zwracaj uwagi na moje gadanie, skup się. - Powiedziała to tak zmienionym głosem, że aż musiał na nią zerknąć.

- Spokojnie, robiłem to setki razy.

- Co z tego? Pilot myli się tylko raz. - Chyba nie wypadło to zbyt swobodnie, ale Andy nawiązał do jej wcześniejszej wypowiedzi.

- Zdaję sobie sprawę, że Lyrebird nie musi cię oczarować w takim stopniu jak mnie. To zrozumiałe. Pożyjemy, zobaczymy.

Samolot zatrzymał się przed hangarem z blachy falistej z tablicą witającą gości w Lyrebird Lake w prowincji Queensland.

Gdy czekali, aż śmigło przestanie się kręcić, Andy oparł dłonie na kolanach i spojrzał na nią.

- No, całe i zdrowe dotarłyście na miejsce.

- Za co jesteśmy ci bezgranicznie wdzięczne. - Była to najszczerza prawda. - Interesujące lotnisko - rzuciła, rozglądając się. W odległym hangarze krzątali się jacyś ludzie.

Andy powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

- To członkowie miejscowego aeroklubu. Zabiorę cię kiedyś do nich na grilla pod gołym niebem. To bardzo sympatyczna banda oszołomów. Ale do latania podchodzą śmiertelnie poważnie.

Śmigło w końcu znieruchomiało. Andy wyskoczył z samolotu i podszedł do drzwi Montany. Gdy je otworzył, gorące powietrze, które wtargnęło do

środka, ogarnęło ją niczym powitalny uścisk ramion. Oby to się potwierdziło.

Andy odpiął pas podtrzymujący Dawn, a następnie pas Montany. Dostrzegła w tym geście symbol nowego życia. Uwolnienia z krępujących więzów starego.

- Daj mi Dawn, zanim wysiądziesz.

Nie mogła wyjść z podziwu, jak mu do twarzy z jej córeczką na rękach.

Poczuwszy stały grunt pod nogami, miała ochotę paść na kolana i ucałować ziemię, ale zrezygnowała z tego gestu, bo jego nieznaczny uśmiech zrodził w niej podejrzenie, że wyczuł jej intencje.

- Chodźmy. Mój samochód stoi w tamtym hangarze, a jest za gorąco, żebyście na mnie czekały w tym upale. Wsiądziemy do auta i podjedziemy do samolotu po rzeczy.

Przytulił mocniej Dawn, żeby uchronić ją przed słońcem. Zrobił to takim gestem, jakby na co dzień miał do czynienia z noworodkiem.

Ciekawe, jak Douglas poradziłby sobie z dzieckiem dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu, tym bardziej że wcale nie marzył o potomstwie.

Podążając za nim, podsłuchiwała jego słowa adresowane do jej córeczki.

- Dawn, jesteś już dużą dziewczynką. Jak ci się podobała pierwsza przejażdżka samolotem? Byłaś bardzo dzielna. Jesteś jak twoja mamusia, bo ona też jest bardzo dzielna. Na pewno ci się spodoba w Lyrebird Lake.

Mam nadzieję, pomyślała Montana, przeczuwając, że Andy stanie na głowie, by się nimi zaopiekować i pomóc zaadaptować się w nowym miejscu. Szkoda tylko, że nękają poczucie winy wobec Douglasa, bo jest przekonana, że otrzymała szansę na nowy początek.

Gdy jechali przez miasteczko, zrobiło się jej jeszcze lżej na sercu. Główna ulica była tak szeroka, że pośrodku ciągnął się pas zieleni, a przy krawężnikach po obu stronach parkowały samochody.

Przechodnie machali Andy'emu na powitanie, wszędzie panowała atmosfera zadowolenia z życia. Domy, ewidentnie stare, odnowiono, malując je na niebiesko i szaro.

Andy z zadowoleniem obserwował jej zainteresowanie.

Zadomowienie się w Lyrebird Lake nie przysparzało jej najmniejszych problemów, podobnie jak lot do miasteczka, a wszystko za sprawą starań Andy'ego.

Gdy następnego dnia przyszła na śniadanie, powitał ją uśmiechem i herbatą jaśminową.

- Madame, oto pani herbata. - Podał jej filiżankę. - Potrzymam Dawn, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Dawn w nocy płakała, zapewne wyczuwając matczyne niepokój. I bez wątpienia Andy to słyszał.

- Nie dała ci spać? - zapytała.

- Tylko przez chwilę. Chyba jesteś nadzwyczajną matką.

Wydawało się jej, że ściany są całkiem grube. Mimo to czuła się nieswojo, nocując pod jednym dachem z nieznanymi ludźmi. Przykro jej się zrobiło, że jej dziecko zaburzyło im odpoczynek.

Gdy podała mu Dawn, ta wykrzywiła buzię.

- No proszę, to dzisiaj jej pierwszy uśmiech. Chyba cię lubi.

- Dręczyłaś mamę? - Andy pogroził jej palcem, po czym popatrzył na Montanę, by oszacować, jak bardzo jest niewyspana. - Dzisiaj sobie odpocznij. Jak będziesz miała ochotę, po południu pójdziemy na spacer nad jezioro, żebyś rozejrzała się po okolicy. A jak nie, to pójdiesz spać razem z Dawn.

Jaki on słodki. Sama wielokrotnie przekazywała tę radę młodym matkom.

- Kto tu komu matkuje? Dziwnie się czuję, słysząc zalecenia, które sama wydaję swoim pacjentkom.

- No popatrz. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Ned stale mi wytyka, że rozpieszczęm pacjentki.

Kiedy wyszedł do szpitala, dom wydał się jej pusty, mimo że Ned i Louisa dotrzymywali jej towarzystwa i zachęcali do odpoczynku.

Ned okazał się Szkotem o niespożytej energii pomimo zaawansowanego wieku.

Każdego popołudnia dyżurował w poradni, we wtorki i czwartki grał w szachy, piastował funkcję prezesa miejscowego Klubu Rotariańskiego. Dla przyjemności rzeźbił w drewnie wyrzuconym przez ocean figurki zwierząt, które stały wszędzie w jego mieszkaniu. Niestety, z powodu pogarszającego się wzroku coraz trudniej było mu oddać szczegóły.

Lekko utykał na skutek uszkodzenia stawu biodrowego, a gdy zgubił okulary, co zdarzało mu się coraz częściej, nie był w stanie przeczytać napisu na pudełku z płatkami kukurydzianymi. Ale pomimo słabego wzroku był doskonałym diagnostą.

Bez pudła odgadł stan duszy Montany, a ona bez skrępowania zwierzyła mu się ze swojego wdowiego smutku oraz postanowienia wyzbycia się go. Tak dużo nie powiedziała o sobie nawet swoim oddanym przyjaciółkom.

Zastanawiała się, czy Ned w równym stopniu wspomógł gojenie ran Andy'ego. Może to Ned jest tym uzdrawiającym lirogonem?

Louisa, gospodyni Neda, była pulchną Angielką o wesołych oczach i obfitym biuście, w który Dawn natychmiast wtuliła się jak w poduszkę.

Ta sympatia okazała się obustronna, bo Louisa w każdej wolnej chwili niańczyła małą, a nawet zabierała ją do kuchni, gdy musiała zająć się gotowaniem.

Pierwszego dnia Montana co chwila popatrywała na zegar, dopóki nie zrozumiała, że czeka na powrót Andy'ego.

Pewnie dlatego, że miała dużo wolnego czasu. Ale to nie to sprawiło, że serce zabiło jej mocniej, gdy w końcu się zjawił.

- Nic tylko się objąłem - pożałowała się. - Oni mi na nic nie pozwalają. - Odwróciła wzrok w stronę Neda i Louisy.

- Dawn jest zadowolona - zauważył, spoglądając na Neda i Louise, którzy, śmiejąc się, wspólnie obierali warzywa. - Widzę, że wszyscy w dobrych humorach. Jednak coś ci się udało. Chodźmy na spacer.

Wieczorna przechadzka dobrze im zrobi, a Dawn na pewno spodoba się przejażdżka w staroświeckim wózku, który nie wiadomo skąd, wytrzasnął dla niej Ned.

Ale czy Andy znowu musi wychodzić z domu, ledwie do niego wrócił? Egoistka.

- Czy ty nigdy nie siedzisz? Dopiero co przyszedłeś. Pokręcił głową.

- Lepiej mi się odpoczywa w pionie. I mam ochotę się przejść.

Przygotowanie wózka zajęło im jakiś czas, ale niedługo potem cała trójka wędrowała ścieżką wśród drzew nad jeziorem, gdzie panował błogi chłodek.

Szli ramię w ramię, ale Montana bardzo się pilnowała, by nie dotknąć Andy'ego. Niby to tylko dwoje ludzi z dzieckiem, ale postronny obserwator uznałby ich za rodzinę. Absurdalny pomysł, tym bardziej że znają się nie dłużej niż tydzień.

Po drodze mijali identyczne domy z bali z dwuspadowymi dachami i werandami z kutego żelaza wychodzącymi na ogród.

Jeśli to ma być przedmieście, pomyślała, to dawno nie widziałam tak spokojnych i sielankowych peryferii. Czowała się jak dziecko, które zagląda ludziom w okna podczas świąt Bożego Narodzenia. Było to tym dziwniejsze,

że przecież w Westside miała własny dom z ogrodem, ale nagle tamten dom wydał się jej odległy o miliony kilometrów i mało atrakcyjny.

- Myślałeś o kupnie domu w tej okolicy? - Przestraszyła się, że być może takie pytanie jest zbyt osobiste, ale Andy tak tego nie odebrał.

- Może za jakiś czas... Kupiłem już piękną działkę po drugiej stronie jeziora, ale praktycznie przez cały czas jestem albo w szpitalu, albo jeżdżę z wizytami domowymi. - Wzruszył ramionami. - W tej chwili, dopóki nie skompletuję personelu, nie byłbym w stanie należycie zająć się domem i ogrodem.

Czy rzeczywiście? A może, pomyślała, Andy wyszukuje sobie przeróżne zajęcia, żeby nie siedzieć samotnie zamknięty w czterech ścianach?

Gdy wracali do domu, słońce powoli znikało za wzgórzami.

Styczeń minął niepostrzeżenie. W ciągu dnia Montana zajmowała się dzieckiem, a wieczorem we trójkę udawali się na spacer.

Pod koniec miesiąca Andy zabrał ją na barbecue do aeroklubu. Wysiadała z samochodu mocno speszona.

Powitano go jak długo oczekiwanego przyjaciela, po czym przedstawił Montanie Paula, instruktora lotnictwa.

- Domyślam się, że chcesz się nauczyć latać? - zapytał Paul, ręką omiatając nieboskłon.

- Na razie nie, dzięki - odparła, spoglądając na Andy'ego.

Widząc jego roześmiane spojrzenie, domyśliła się, że chciałaby, by szczerze powiedziała instruktorowi, co myśli o lataniu.

- Umówimy się kiedyś na przejażdżkę - mówił Paul, nie zwracając uwagi na jej przerażoną minę. - Andy to amator, a jego samolot to dziecinna zabawka.

- Wskazał na drobną brunetkę, która stawiała salaterkę z sałatą na prowizorycznym stole. - Moja żona lata dwupłatem typu Tiger Moth. To dopiero jest maszyna.

W drodze powrotnej Andy skomentował jej niechęć do latania z Paulem.

- Już cię widzę w goglach i kurtce lotniczej na pierwszym siedzeniu w Tiger Moth.

- To się po mnie nie pokaże. - Nie dała się sprowokować - Ale mimo to dziękuję, że mnie tam zabrałeś. Przyjemnie było zobaczyć coś nowego. Masz rację, to banda szaleńców, ale bardzo sympatyczna.

Zaczynała już tęsknić za pracą, choćby za wrywkowym dyżurem w szpitalu, tym bardziej że Andy wspomniał o pracowniku na zwolnieniu

chorobowym, ale on się upierał, że ma odpoczywać, cieszyć się Dawn i oswajać z macierzyństwem.

Z jednej strony, miała wrażenie, że jeszcze nigdy tak długo nie oddawała się nieróbstwu. Z drugiej, pomimo krótkich napadów znudzenia, od śmierci Douglasa nie odczuwała tak głębokiego spokoju wewnętrznego.

Doszła do wniosku, że miłość macierzyńska, serdeczność współmieszkańców oraz opiekuńczość Andy'ego złagodziły jej ból po stracie męża. Z dnia na dzień stawała się dawną prawdziwą Montana.

W lutym coraz częściej zachodziła do skrzydła, w którym znajdował się gabinet Neda. Przeglądała listę pacjentów i pomagała Nedowi, zmieniając opatrunki, robiąc zastrzyki czy nawet zakładając szwy.

Na początku spędzała tam około godziny, ale z czasem liczba pacjentów, którzy zaczęli się do niej zgłaszać, znacznie się wydłużyła, więc zostawała dłużej.

Przekonała Neda o zapotrzebowaniu na poradnię dla kobiet zdrowych. Dodatkowym bodźcem do działania stała się dla niej możliwość wykorzystania po latach świadectwa ukończenia kursu poświęconego zdrowiu kobiet. Zaczęła od internetu, aby uzupełnić swoją wiedzę.

Pewnego poranka uprzytomniła sobie, że jest w Lyrebird już sześć tygodni, zauważyła również, że Andy codziennie znajduje dla niej czas.

Któregoś dnia jadła śniadanie, kiedy wpadł do kuchni i natychmiast pochylił się nad Dawn, która z wózka obserwowała fascynujące otoczenie.

- Królewno, przejdziemy się po ogrodzie, zanim zasiądę do śniadania?

Gdy tylko znalazł się w polu widzenia dziewczynki, ta się rozpromieniła i nawet zagruchała, kiedy wziął ją na ręce. Nie tylko ja ulegam jego urokowi, pomyślała Montana. Dawn go uwielbia.

Jej relacje z Andym nie uległy zmianie, od kiedy zamieszkała w domu lekarzy. Byłoby dobrze, gdyby to samo można było powiedzieć o jej reakcjach emocjonalnych.

Andy był dla niej nienagannie uprzejmy oraz opiekuńczy. Z przyjemnością co rano oczekiwała go przy śniadaniu, ale wyczuwała w nim pewną rezerwę, której nie zaobserwowała wobec Dawn, Neda czy Louisy.

No ale Andy jest ulubieńcem absolutnie wszystkich.

Bezlitośnie stroił sobie żarty z Louisy, ale jej połajanki pokazywały dobitnie, że nie ma mu tego za złe. Ned zaś traktował go jak rodzzonego syna.

Był tak zaganiany, że poza śniadaniem oraz wieczornymi spacerami nad jeziorem widywała go bardzo rzadko.

Patrząc, jak wychodzi z Dawn, pomyślała, że im rzadziej będzie w jego towarzystwie, tym lepiej. Zaczęła nawet podejrzewać, że jej złe przeczucia podczas podróży samolotem mogły być uzasadnione. Przebywanie z Andym może zburzyć jej wewnętrzny spokój. Dochodziło do tego poczucie winy z powodu wiarołomstwa, jakiego dopuszczała się wobec Douglasa.

Ku jej rozpaczy Andy zaczął pojawiać się w jej snach. Kiedy najmniej się tego spodziewała, wkradał się w jej myśli oraz urywki najnowszych wspomnień.

Andy i Ned traktowali ją jak królową, otwierali jej drzwi, podsuwali krzesło, wstawali, gdy wchodziła do pokoju. Z Douglasem było zupełnie inaczej. Kochał ją, ale miał skrajnie inne oczekiwania.

To Douglas był królewiczem, doktorem oraz artystą, ona natomiast odpowiadała za sprawy przyziemne związane z codziennością, za opiekę, za prowadzenie gospodarstwa.

W Lyrebird domem zajmowała się Louisa, szpitalem Andy, a przychodnią Ned. Montarne nie pozostawało nic innego, jak niańczyć Dawn i poznawać nowe środowisko.

Wyczuwała, że Andy podejrzewa, że w dalszym ciągu brakuje jej męża, być może sam tego doświadczył po śmierci żony, ale wolałaby, by nie starał się jej go zastąpić, bo z każdym dniem obraz Douglasa blakł coraz bardziej, natomiast obraz Andy'ego potrafiła przywołać w każdej chwili.

Źle się czuła, tak szybko i łatwo zapominając o zmarłym mężu, a nasilające się poczucie winy stało się jedyną skazą w jej sielankowym życiu.

Nie trzeba było Andy'go widywać, by zorientować się, jak bardzo całe miasteczko go potrzebuje.

Ned z powodu stale pogarszającego się wzroku nie nadawał się do zakładania szwów, z trudem odczytywał nazwy leków na ampułkach i butelkach, więc Andy wziął to na siebie, a Montana w miarę swoich możliwości starała się mu pomagać.

Andy przyjmował pacjentów do szpitala, część od razu kierując do szpitala rejonowego, wykonywał drobne zabiegi, zajmował się nagłymi wypadkami, a w razie jakiejś katastrofy dołączał do ekipy ratowników. Montana miała niezliczone okazje mu pomagać.

Pod koniec ósmego tygodnia w Lyrebird siedziała z Dawn na huśtawce na werandzie i podziwiała zachód słońca nad jeziorem.

Powinna już wstać, bo Louisa czeka z podwieczorkiem, ale czerwone refleksy połyskujące na spokojnej tafli jeziora były takie piękne... a na

dodatek jeszcze po raz pierwszy od urodzenia Dawn czuła, że rozpiera ją energia.

Dni zaczynały się jej dłużyć, co uznała za nieomylny znak, że pora wrócić do pracy, choćby w niepełnym wymiarze godzin.

Gdy za jej plecami skrzypnęły drzwi, oderwała wzrok od malowniczego spektaklu.

- Nie przeszkadzam? - zapytał Andy.

Gdyby przytaknęła, był gotowy się wycofać.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Andy był zabójczo przystojny, więc nie mogła zrozumieć, dlaczego nie ożenił się ponownie i nie otoczył gromadką małych rudzielców, skoro tak łatwo nawiązywał kontakt z Dawn.

Jak można było przewidzieć, jej córeczka wyraźnie cieszyła się na jego widok. Montana uśmiechnęła się do niego. Dzięki niemu, pomyślała, będzie miała pojęcie, jak wygląda ojciec. A zanosilo się, że towarzystwo mężczyzn będzie jej nieznanne.

W Westside jej córka dorastałaby przede wszystkim w otoczeniu kobiet.

- Siadaj. - Zrobiła mu miejsce obok siebie. - Nigdy nie mamy czasu porozmawiać. Chciałeś mnie o coś zapytać?

Owiał ją leśny zapach jego wody po goleniu, przywodząc jej na myśl bukiet, który rano ułożyła z gałązek kuflika. Nie tylko rozpoznaje ten zapach, ale też na niego reaguje. Kiedy to się stało?

Ta woda po goleniu nie należała do najdroższych, jak wody kolońskie Douglasa, ale miała równie silną męską nutę, kojarzyła się jej z dyskretną siłą, dając jej poczucie bezpieczeństwa podobnie jak mężczyzna, który jej używał.

Siedząc blisko Montany, napawał się jej ciepłem. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo mu brakowało takich drobnych aspektów kobiecości. W jego oczach była tak olśniewająca jak blask słońca odbijający się w jeziorze, ale najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, jaką radość sprawia mu jej obecność.

Obserwował ją wcześniej z salonu, zapatrzoną w jezioro, ale nie chciał wrywać jej z zadumy.

- Już się u nas zadomowiłaś?

- Nie ruszę się stąd, chyba że mnie stąd wyrzucisz. Dlaczego pytasz?

- Masz ochotę popracować? - zapytał z uśmiechem. Rzuciła mu uradowane spojrzenie.

- Właśnie o tym myślałam. Dobrze się składa, uznał.

- Chciałem porozmawiać o paru sprawach. - Speszony wyczekiwaniem w jej wzroku, przez chwilę nie mógł się skoncentrować. - Ned wspomniał, że chciałabyś otworzyć poradnię dla zdrowych kobiet. Bardzo mi się ten pomysł spodobał. Mogłabyś ją prowadzić, kiedy jeden z nas nie korzysta z gabinetu. Raz w tygodniu przez parę godzin rano albo po południu.

- Odpowiada mi to.

Chyba mówi prawdę, pomyślał zadowolony. Oby z równym zainteresowaniem przyjęła jego drugą propozycję.

- Druga sprawa to jedna z moich młodszych pacjentek. Emma jest w ciąży, ma rodzić w lipcu. Pomyślałem, że w najbliższym czasie mogłabyś z nią porozmawiać o porodzie.

- Z przyjemnością. - Wyprostowała się. - Ile lat ma ta Emma?

Spochmurniał na myśl o tym, jak ta dziewczyna w krótkim czasie straciła chęć do życia.

- Siedemnaście. Jest w dwudziestym tygodniu. Niepokoi mnie, że z radosnej nastolatki zmieniała się w chodzący smutek. Znam dobrze jej rodzinę i bardzo się o nią martwię.

- Podejrzewasz depresję?

- Tak - odparł w zamyśleniu. - Obawiam się, że to się pogłębi, tym bardziej że jej matka aktualnie też jest w złej formie. - Dolegliwości Clare, matki Emmy, w dalszym ciągu pozostawały dla niego tajemnicą. - Liczę, że twoja opieka i rozmowy z tobą pomogą Emmie wrócić do równowagi, zanim na dobre pograży się w smutku. To jeszcze dziecko.

Montana uniosła brwi.

- Jeżeli zaszła w ciążę, to już nie jest dzieckiem, a kobietą. To coś całkiem innego, pamiętaj.

Tak mówi położna, pomyślał. Nie mylił się, wyczuwając, że Montana pomoże Emmie.

- Zapamiętam to sobie - obiecał.

- To jest wyłącznie moja opinia - odrzekła z uśmiechem. - Ma dziewczyna szczęście, że stanąłeś na jej drodze. Ale jeśli to dopiero połowa ciąży, to pewnie poród jeszcze jej nie interesuje - myślała na głos.

- Dlaczego?

Chciał, żeby mówiła jak najdłużej, żeby mógł na nią patrzeć i się nią zachwycić.

- Bo kiedy kobieta jest w szoku z powodu swojej płodności, nie ma ochoty myśleć o porodzie.

- Kobięca intuicja? Co proponujesz?

- Kilka spotkań poświęconych zdrowiu w okresie ciąży oraz wyborowi zdrowego stylu życia. Jeszcze nie jest za późno, żeby zadbała o zdrowie swoje i dziecka. Te informacje nie budzą lęku.

Wpatrując się w jej wargi, poczuł, że ma pustkę w głowie. Trwało kilka sekund, nim się otrząsnął. Nie tędy droga, stary, skup się na jej słowach.

- Przepraszam. - Zamrugał. - Spotkasz się z nią? Na jego szczęście Montana niczego nie zauważyła.

- Oczywiście. Może na jakimś etapie przy okazji uda mi się zainteresować ją jej organizmem i anatomią.

W tej chwili wszystko miało dla niego podwójne znaczenie. Bardzo przydałaby mu się lekcja anatomii, zwłaszcza ciała siedzącego obok. Już jakiś czas wcześniej spostrzegł, że każdego dnia przybywa mu obserwacji, które kumulują się w coraz silniejszy i bardziej niebezpieczny pociąg do tej kobiety.

To zauroczenie zaczęło się już pierwszego dnia, w górach. Jakiś czas później zorientował się, o co chodzi, i przyjął odpowiedni dystans, ale w dalszym ciągu rozmawiając z nią, musiał ostro się ze sobą zмагаć, by się nie rozpraszać.

- Pomożesz Emmie? - Cholera, już raz ją o to pytał.

- Tak. - Popatrzyła na niego z wyrzutem, jakby chciała mu przypomnieć, że już o tym rozmawiali. Spokojnie, stary, najważniejsze, że udało ci się ją o to poprosić. - Jak rodzice Emmy przyjęli tę nowinę?

Przypomniał mu się gorący tydzień, kiedy negocjował z dwoma parami przyszłych dziadków.

- Źle, ale powoli oswajają się z tą myślą. Sytuacja jest tym trudniejsza, że matka Emmy marnie się czuje.

Montana przechyliła głowę.

- Co masz na myśli, mówiąc, że marnie się czuje?

- Sam chciałbym to wiedzieć. Clare ciągle jest dla mnie zagadką, ale chyba coś się za tym kryje. Miesiąc temu rozbiła samochód i od tej pory twierdzi, że jest roztargniona, nieuważna i łatwo się złości, a to do niej niepodobne. Tomografia mózgu niczego nie wykazała, ale czuję, że jestem bliski rozwiązania tej zagadki.

- Dla Emmy to kolejny powód do zmartwień.

- Montana westchnęła. - W jej sytuacji mama bardzo się przydaje. A ojciec dziecka? Ma zamiar z nią się związać?

- Tommy, jej chłopak, zgodził się dać dziecku nazwisko, jeśli o to pytasz. - Uśmiechnął się, wyobrażając sobie roztrzepanego Tommy'ego w roli ojca. Na pewno kiedyś dorośnie. - Odnoszę wrażenie, że jest skłonny z nią zostać, ale ma dopiero osiemnaście lat. Są razem od trzech.

- To znaczy, że czeka cię kurs ojcostwa - rzuciła z nieskrywaną satysfakcją.

Panie święty, nie dla niego takie zadanie.

- Nie mam zielonego pojęcia o ojcostwie!

- On też nie, więc będziecie uczyć się razem. Mogę wam na godzinę wypożyczyć Dawn, żebyście zobaczyli, jak wygląda niemowlak. Masz do niej bardzo dobre podejście.

Żartowała, co bardzo mu się spodobało, ale nie będzie udawał, że zna się na czymś, co jest mu kompletnie obce.

- Mogę pomagać, ale to ty masz pokazywać Dawn - zastrzegł się.

- Ważne, żeby to była męska sprawa, ale pogadamy o tym kiedy indziej - powiedziała z błyskiem w oku, a jemu serce rosło.

- Jesteś pewna, że to dla ciebie nie za dużo jak na początek?

- Poradnia dla kobiet i Emma? - Energicznie pokręciła głową. - Z przyjemnością pomogę W jednym i drugim. Z nudów już zaczynam chodzić po ścianach.

- Poczucie winy ma swoje dobre strony - zauważył. - I bardzo się z tego cieszę. Umówię cię z Emmą na koniec tego tygodnia albo na początek przyszłego, no i porozmawiam z Nedom o poradni.

Tydzień później przez okno w salonie Montana zobaczyła, że przed dom zajechał samochód Aridy'ego.

Wysiadła z niego szczupła dziewczyna, kobieta, Montana poprawiła się w myślach. Emma nawet nie podniosła głowy, gdy Andy otworzył jej drzwi od strony pasażera.

A więc on każdemu otwiera drzwi. To ładny gest. Ceniła go za to tym bardziej, że robił to dla osób bardzo młodych jak i dorosłych.

Pokręciła głową, słysząc, jak dziewczyna mruknęła „dziękuję”.

Spojrzała na stolik, na którym ułożyła ulotki i foldery oraz prezent, który Misty przysłała jej z Westside.

Całe pierwsze spotkanie zamierzała poświęcić zilustrowaniu faktu, że wybory dokonywane przez matkę mają wpływ na przyszłość dziecka, ale nic z tego nie będzie, jeśli nie uda się jej obudzić zainteresowania ze strony Emmy.

Podeszła do drzwi na powitanie Emmy i Andy'ego, który na jej widok wyraźnie się odprężył.

- Montana, Emma. - Dokonał prezentacji - Wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie w rozpiętej koszuli i z potarganymi włosami, jakby przez całą drogę mieli otwarte wszystkie okna w samochodzie. Albo jadąc z Emmą, nerwowo przegarniał je palcami.

Wyraz ulgi, który pojawił się na jego twarzy, kazał jej się domyślać, że nie przy wszystkich czuł się tak swobodnie jak przy niej. Polubiła go za to jeszcze bardziej.

- Witaj, Emmo. Dzięki, Andy. Usiądźmy na kanapie, nie przy stole, i porozmawiajmy.

- Będę wam potrzebny? - Andy sprawiał wrażenie kompletnie zagubionego, więc litując się nad nim, Montana pokręciła głową, za to Emma rzuciła mu spojrzenie pełne rozpaczy.

- Nie, dzięki. Odwieszysz Emmę do domu, jak skończymy? Chyba że będziesz miał pacjenta.

- Jasne. Na razie zostawiam panie same, ale niedługo stawię się z powrotem. - Rzucił kluczyki na półkę z książkami, jakby go parzyły. - Gdybym był zajęty, Emma wskaże ci drogę. W razie konieczności wezmę pickupa. - Machnął im ręką na pożegnanie, po czym spieszonym krokiem opuścił pokój.

- Nieźle go przestraszyłaś - rzuciła Montana od niechcienia.

Obserwując Emmę, dostrzegła błysk rozbawienia w jej oczach, który ustąpił miejsca posępności.

Tu cię mam! - pomyślała z ulgą Montana.

Spojrzała na Emmę, która przysiadła na samym brzeжку kanapy, po czym powiodła za jej wzrokiem od drzwi na podłogę, a następnie starała się sobie przypomnieć, jak się czuła w gabinecie dyrektorki, mając szesnaście lat.

Uśmiechnęła się.

- Mam wrażenie, że trochę się denerwujesz.

- Andy kazał mi tu przyjść. - Emma spojrzała na nią spod półprzymkniętych powiek. - Nie oddam tego dziecka.

Ach, to o to chodzi. Defensywna postawa dziewczyny stała się dla Montany jasna.

- Fantastycznie. Jestem położną i jestem najlepszym źródłem informacji, bo to ja je łapię.

Emma uśmiechnęła się bez entuzjazmu.

- Ale na twoje dziecko jeszcze musimy sporo poczekać, więc doktor Buchanan i ja pomyśleliśmy, że przyda ci się odrobina wiedzy, która pomoże ci w drugiej części ciąży.

Montana cierpliwie czekała na reakcję, mimo że milczenie się przedłużało. W końcu Emma poruszyła się niespokojnie i podniosła na nią wzrok.

Wzruszyła ramionami.

- To o czym będziesz mówić?

- Dobrze by było, gdybyś zadawała mi pytania, bo wtedy więcej się dowiesz, a ja w ten sposób zorientuję się, co cię interesuje.

Znowu wzruszenie ramionami. Żeby pokryć strach, domyśliła się Montana.

- Może zanim zaczniemy rozmawiać, dobrze by było lepiej się poznać. - Czekala, aż dziewczyna przytaknie. - Emmo, opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Mój tato ma tartak. Mam z nim dobry kontakt. - Ponuro zwiesiła głowę. - Miałam, przed ciążą.

Nic dziwnego, że Emma nie ma łatwego życia. Montana nieco złagodziła ton.

- To się zmieni. Ojciec próbuje dopasować rzeczywistość do swoich marzeń, bo rodzice zawsze mają wielkie oczekiwania wobec dzieci. Teraz musi rozstać się z tymi marzeniami i zaakceptować twoje decyzje.

Emma ważyła w myślach jej słowa, w końcu pokiwała głową i spojrzała Montanie prosto w oczy.

- To brzmi sensownie - przyznała.

Dopiero teraz Montana dostrzegła w niej tę bystrą dziewczynę, o której Andy wspominał z takim entuzjazmem.

- Masz rodzeństwo? Emma westchnęła.

- Mam trzech starszych braci, którzy chcieli nałomotać biednego Tommy'ego. - Wysoko uniosła głowę. - Ale im nie pozwoliłam.

Sympatia Montany dla Emmy rosła z każdą chwilą.

- Odnoszę wrażenie, że jak chcesz, to potrafisz być twardą młodą kobietą.

Emma podniosła wzrok do nieba.

- Faceci są czasami tacy durni... - Potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Jakby to, że stłuką Tommy'ego, mogło coś zmienić. Tylko Tommy cokolwiek rozumie.

Montana przygryzła wargę, żeby się nie uśmiechnąć.

- To dobrze. Wielu młodych mężczyzn nie jest w stanie wyobrazić sobie siebie w roli ojca.

Emma uśmiechnęła się.

- Wątpię, czy on o tym myślał. Po prostu tak się stało, więc musimy to wziąć na siebie.

- A twoja mama?

- Ona źle się czuje. - Emma ściągnęła brwi. - Przykro mi, że martwi się z mojego powodu, ale gdyby spróbowała się leczyć, nie znikałabym z domu tak często i może do tego by nie doszło.

Uznawszy za stosowne nie rozwijać tego wątku, Montana przeszła do tematu spotkania.

- Teraz ja trochę opowiem ci o sobie. I wyjaśnię, dlaczego uważam, że mogę ci pomóc. Znam się na ciąży, bo to mój zawód. Jako położna odbieram porody w szpitalu, a następnie pomagam mamom karmić piersią i zaprzyjaźnić się z dzieckiem. Emma spojrzała na nią spode łba.

- I nie będziesz mnie namawiać, żebym go nie urodziła?

- Nie będę - odparła Montana, spoglądając jej w oczy. - Tylko ty możesz podjąć taką decyzję, ale wydaje mi się, że doskonale wiesz, czego chcesz. Wiąże się to jednak z odpowiedzialnością za to maleństwo, które rośnie w twoim brzuchu. Zgadzasz się ze mną?

- Chyba tak. Bardzo chcę, żeby było zdrowe, nawet jeżeli urodzenie go albo jej będzie bardzo bolało.

Strach przed bólem to nic nowego.

- Emmo, zapamiętaj, kobiety są przystosowane do rodzenia. Jesteś młoda, a młode kobiety lepiej znoszą poród niż starsze, ale o tym porozmawiamy kiedy indziej. - Zawahała się. - Czy doktor Buchanan powiedział ci, że jeżeli zechcesz, możemy się spotykać częściej? To zbyt rozległy temat na jedno posiedzenie.

Emma zerknęła na nią niepewnie.

- Powiedział. Zgodziłam się przyjść dzisiaj, bo on jest bardzo dobry dla mnie i dla Tommy'ego, ale ty też nie jesteś taka zła. Chyba jeszcze tu przyjdę.

- Dzięki. Wobec tego bierzmy się do roboty, zanim ci podpadnę.

Gdy Emma znowu się uśmiechnęła, atmosfera w pokoju znacznie się poprawiła.

- Który to jest tydzień, Emmo? Dziewczyna zaczęła obgryzać paznokiec.

- Człowiek od USG w szpitalu rejonowym wczoraj powiedział, że dwudziesty.

Montana sięgnęła po książkę z rysunkami i pokazała jej dwudziestotygodniowy płód.

- Twoje dziecko jest już ukształtowane. Niedługo powinnaś poczuć jego ruchy.

Emma z uwagą przyglądała się rysunkowi, więc Montana podała jej książkę, a sama wzięła drugi egzemplarz.

- Na kiedy wyznaczono poród? - Otworzywszy stronę ze zdjęciem kobiety z noworodkiem urodzonym o czasie, podsunęła go Emmie.

- Andy powiedział, że siedemnastego lipca. Montana pokiwała głową.

- W połowie roku. W środku zimy. To bardzo wygodne, bo będzie chłodniej, akurat jak będziesz najbardziej ociężała.

Cień uśmiechu przemknął przez twarz dziewczyny.

- To pierwsza pozytywna rzecz, jaką usłyszałam na temat mojego dziecka.

Biedna Emma.

- To się zmieni - zapewniła ją Montana. - Niemowlaki u każdego wywołują uśmiech. - Emma sobie poradzi. Jest bystra, w końcu zdobędzie wsparcie rodziny i już obudził się w niej instynkt opiekuńczy. - Na razie wszyscy są w szoku, ale z czasem dojdą do siebie. Na pewno twoja rodzina i przyjaciele.

Emma zamyśliła się, przytaknęła, po czym usiadła wygodniej.

Również Montana poprawiła się na krześle.

- Porozmawiajmy teraz o tym, jakie aktualnie jest to twoje dziecko.

- Trudno mi je sobie wyobrazić - wyznała Emma, patrząc jej w oczy. - Wcale nie mam brzucha. Tak często wymiotuję, że nawet schudłam.

- Dla niektórych kobiet to normalne, ale niedługo powinno się skończyć. Powodem są hormony wczesnej ciąży. Postaraj się zjeść coś, zanim podniesiesz się z łóżka.

- Na przykład grzanek? Faj! - Emma skrzywiła się z obrzydzeniem.

- Czasami wystarczy zwyczajny herbatnik. Miej coś przy łóżku, albo niech ktoś ci go poda. - Montana wyobraziła sobie Andy'ego, który o poranku przynosi do łóżka grzanek matce swojego dziecka. Mając żonę w ciąży, na pewno by to robił. Dobrze by było, gdyby i Emma miała kogoś takiego.

- A nie może być krakers? - zapytała Emma z błyskiem w oku. - Albo precelek? - Dała się wciągnąć w ten temat.

- Nie widzę przeciwwskazań, byle nie za słony. Lepsze to, niż zwracanie codziennie śniadania.

Emma przestała obgryzać paznokcie.

- Fajnie. Spróbuję i powiem, czy pomogło.

- Pamiętaj, że racjonalnie się odżywiając, dostarczasz dziecku potrzebne składniki odżywcze oraz witaminy, a ona bardzo chce urosnąć, więc wszystko chłonie. Jeżeli będziesz jadła za mało, dla ciebie nic nie zostanie.

- Jak pasożyt? - przeraziła się Emma.

- W pewnym sensie - odparła Montana. - Teraz jest wielkości dużego banana, a waży między dwieście a trzysta gramów. Za dwa tygodnie przybędzie jej kolejne sto pięćdziesiąt gramów, a to już prawie pół kilograma. W dwudziestym trzecim tygodniu powinna być wielkości niewielkiej lalki.

- O kurczę!

- Tak, tak, rośnie jak na drożdżach. Taka miniaturka człowieka... Za dwadzieścia tygodni będzie dwa razy większa. - Montana się uśmiechnęła. - Zauważyłaś, że mówię o nim „ona”? To dlatego że sama mam córeczkę. - Emma uśmiechnęła się. - Podobnie szybko rozwija się jej mózg. Każda przyszła matka powinna zdawać sobie sprawę, że cokolwiek je, pije, pali, wdycha... wystrzegalabym się pestycydów i silnych środków czyszczących... ma wpływ na rozwój mózgu dziecka.

- Zależy mi, żeby miała mózg - stwierdziła Emma. - Zapamiętam to sobie.

- Właśnie to miałam na myśli, mówiąc o odpowiedzialności. Nawet matczyne emocje wpływają na dziecko. Jeśli mama stale jest smutna, to i dziecko często będzie smutne. Dlatego będąc w ciąży, starałam się nie martwić.

- Czym się martwiłaś?

- Jestem wdową. Mój mąż zmarł wkrótce po tym, jak zaszłam w ciążę. Teraz mam dwumiesięczną córeczkę o imieniu Dawn. Będzie się wychowywała bez taty.

Przypomniawszy jej Andy, jak o poranku trzymał Dawn na kolanach, kiedy ona jadła śniadanie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak często, gdy przychodziła do kuchni po Dawn, Andy już tam był i przemawiał do małej, a ona słuchała go, jakby rozumiała każde słowo.

Dawn myśli, że ma tatę. Niepokojący pomysł. Zastanowi się nad tym później, teraz należy się skoncentrować na Emmie.

- To bardzo smutne. Dlaczego dałaś jej takie imię? Dawn znaczy tyle co poranek.

- Bo urodziła się wraz ze wschodem słońca.

Emma kiwała głową.

- W twoim szpitalu?

Nie wolno kłamać w takich okolicznościach, trzeba mówić prawdę.

- Urodziła się miesiąc za wcześnie, a ja wtedy byłam daleko od domu. Przyszła na świat na zboczu góry.

- Na zboczu góry?! - Emma nie kryła przerażenia. - Kto był z tobą?

- Nikogo przy mnie nie było. - Wzruszyła ramionami. - Nie licząc ciekawskiej kangurzy z młodym, ale bardzo szybko przyjechał doktor Buchanan i nic nam się nie stało.

- O nie. Nie urodzę w górach. - Emma położyła dłonie na brzuchu w opiekuńczym geście.

Należy jej wyjaśnić, że nie tak miało się to odbyć.

- Ja tego sobie nie zaplanowałam. Po prostu Dawn się pospieszyła.

Emma gniewnie ściagnęła brwi.

- Jak tyle wiesz o rodzeniu, to dlaczego nie urodziłaś jej w szpitalu?

Montana wzruszyła ramionami.

- W tym przypadku moje doświadczenie na wiele się nie przydało, ale to się zdarza bardzo rzadko. Zazwyczaj na kilka dni, a nawet tygodni wcześniej organizm daje różne sygnały, że dziecko szykuje się do wyjścia.

Nie na swoim przykładzie zamierzała wyjaśnić Emmie ten proces, ale dzięki temu udało się jej obudzić w dziewczynie zainteresowanie.

- Każda kobieta rodzi inaczej, jedne porody są lżejsze, inne trudniejsze. Nie od nas zależy, jaki będzie przebieg porodu, nie mamy na to wpływu. Możemy jedynie poznać różne metody oraz kolejność wydarzeń. . Ale o tym opowiem ci kiedy indziej, bo przed tobą jeszcze długa droga.

- Dzięki Bogu - szepnęła Emma. - Wybieram carskie cięcie.

- Cesarskie - poprawiła ją Montana. O tym też będzie później. - Powiedz mi, jakie masz inne objawy ciąży oprócz nudności.

- Ciągłe płaczę. - Emma wzruszyła ramionami. - Ale od teraz postaram się myśleć o przyjemnych sprawach, bo nie chcę, żeby moje dziecko było smutne.

Żarliwość w jej głosie zaskoczyła Montanę.

- Prawda, że zupełnie inaczej myśli się o dziecku jako małym człowieczku, który potrzebuje mamy jeszcze przed urodzeniem?

- Taki Tommy to ma szczęście - prychnęła Emma. - O nic nie musi się martwić, dopóki ona się nie urodzi.

- Faktycznie - zaryzykowała Montana. - Pomijając drobny fakt, że twoi bracia chcieli go pobić.

Emma westchnęła.

- Tym też musiałam się zająć. Montana parsknęła śmiechem.

Godzinę później usłyszała płacz Dawn. Zamknęła książkę i wstała.

- To tyle na dzisiaj. Dziecko mnie woła. Chodź, poznasz Dawn.

Przystanęły w drzwiach prowadzących na werandę, akurat gdy Andy podchodził z Dawn do balustrady.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzymał Dawn w zgięciu łokcia jak różową piłkę. Delektował się jej ciepłem i ciekawym świata spojrzeniem szeroko otwartych oczek.

- Myszko, mama jest teraz zajęta - przemawiał. - Jest w domu, więc musisz razem ze mną patrzeć, jak wiatr kołysze liśćmi na drzewach.

Jest taka słodka jak jej matka, pomyślał, podnosząc dziecko wyżej, tak by spoglądało na wodę.

- Widzisz te czarne łabędzie? Jak statki na jeziorze. Któregoś dnia zabierzemy twoją mamę na przejażdżkę łódką. Na pewno ci się to spodoba.

Dawn wydała odgłos, jakby chciała coś powiedzieć.

- Mówisz. Jesteś wyjątkowo rozgarnięta jak na czterotygodniową małą damę... To dlatego, że obracasz się w dobrym towarzystwie. Na wujka zawsze możesz liczyć. Wystarczy, że wrzaśniesz, a wujek Andy zaraz przybiegnie, żeby z tobą porozmawiać.

Gdy skrzypnęły drzwi, odwrócił się w ich stronę. Montana, wzruszona tą scenką, z trudem hamowała łzy.

- Dobrze się bawicie? - Odwróciła głowę, by nie zorientował się, jak bardzo jest poruszona. Zwróciła się do Emmy: - Podejdz, zobacz Dawn.

Emma nieśmiało pogładziła dziecko po nóżce.

- Jaka ona maleńka.

- Ona jest już duża! - roześmiała się Montana. - Twoje dziecko będzie jeszcze mniejsze.

- Cześć, Emmo - odezwał się Andy. - Udany poranek?

- Wyjątkowo udany. - Zmiana, jaka w niej zaszła, od razu rzuciła mu się w oczy.

Odetchnął z ulgą. Stała przed nim wyprostowana, z torbą pełną lektur, i szeroko się uśmiechała. Montana jest czarodziejką, ale o tym wiedział już wcześniej.

- Kiedy znowu cię tu zobaczymy?

Emma powiodła po nich wzrokiem, jakby chciała poznać ich intencje.

- Za tydzień o tej samej porze? Montana obiecała porozmawiać z moim opiekunem w szkole. I mam zamiar napisać pracę poświęconą dziecku. To mi podniesie średnią, jak w środku roku szkolnego przerwę naukę.

- Genialny pomysł. Odwiozę cię teraz do domu. - Andy wyciągnął rękę po kluczyki. Przekazawszy mu je, Montana chciała odejść, ale ją zatrzymał. -

Może byś się z nami zabrała? W drodze powrotnej moglibyśmy objechać całe jezioro.

Zależało mu na jej towarzystwie. Opuścił ramię, ale w dalszym ciągu czuł jej ciepło. Dotykanie jej było nader przyjemne, ale zarazem nader niebezpieczne.

- Poprosiłem Louise, żeby zaczekała z lunchem.

- Z przyjemnością - odparła z uśmiechem Montana. Wyprostował się, by przepuścić je przodem. Życie jest piękne, a ten dzień wyjątkowo udany.

Wysadziwszy Emmę pod jej domem rodzinnym, Andy ruszył drogą widokową dokoła jeziora, ponieważ panował tam sielankowy spokój, a on nie chciał szybko rozstawać się z Montana.

Gdy była przy nim, wszystko nabierało piękniejszych barw, woda w jeziorze stawała się bardziej przejrzysta, niebo bardziej niebieskie, nawet budowa kolonii domków w oddali wyraźnie przyspieszyła.

- Od kiedy tu przyjechałaś, masz bardzo skromne życie towarzyskie - zauważył. Prawdę mówiąc, od dłuższego czasu głęboko się zastanawiał, dokąd mógłby ją zabrać, ale do tej pory się nie zdecydował. Ciekawe, czy ona czasami myśli o nim. - Czuję, że jesteś zadowolona ze spotkania z Emmą.

W jej oczach wyczytał entuzjazm.

- Bardzo. To świetna dziewczyna.

Posłała mu promienny uśmiech, a jemu miód spłynął na serce. Gdyby uśmiechała się tak częściej, przepadłby z kretesem.

- Nawet nie wiedziałam, jak bardzo mi brakowało kontaktu z ciężarnymi - wyznała. - Emma jest słodka.

To ty jesteś słodka, pomyślał.

- Cieszę się, że ci się spodobała.

Jechali drogą prowadzącą przez pola, na których stały tablice z napisem „Na sprzedaż”, minęli też wykopy pod nowe osiedle.

- Ta kolonia mieszkaniowa będzie nosiła nazwę Lakeside Village - wyjaśnił.

Jechali teraz przez gęsto rosnące eukaliptusy, za którymi pobłyskiwała tafla jeziora.

Zauważył, że Montana uważnie się rozgląda.

- Piękne widoki.

Na razie nie było tam ani jednego domu, ale na uliczkach wylano już nawierzchnie i pomalowano na biało krawężniki. Andy po raz pierwszy

zaczął się zastanawiać, czy nie warto by znowu postawić domu z myślą o rodzinie.

Wielki dom nad jeziorem z pomostem, hangarem dla łodzi i małym domkiem, w którym rodzice mogliby się schronić przed hordą dzieci.

Nagle oprzytomniał. Przecież tuż obok siedzi matka z dzieckiem, która zaczyna nowe życie w Lyrebird. Całe szczęście, że nie potrafi czytać w jego myślach, bo natychmiast kazałaby mu zjechać na pobocze, żeby wysiąść.

- Jak daleko stąd jest ta nowa kopalnia? - Okazało się, że Montana była w całkiem innym świecie niż on. Na szczęście.

Odsunął od siebie myśli o przyszłym domu.

- Dwadzieścia kilometrów, ale już zbudowano szosę, tak że z tego osiedla będzie można błyskawicznie dojechać do kopalni. - Ściągnął brwi. - Dlatego tak bardzo mi zależy na podniesieniu standardu szpitala. Jesteśmy o godzinę drogi bliżej niż szpital rejonowy. Kopalnia wprawdzie dysponuje śmigłowcem do transportu ciężkich przypadków, ale my też możemy się przydać.

- Kiedy początek wydobycia?

- Kopalnia już pracuje. - Spoglądając na nią kątem oka, na jej nosie dostrzegł rozkoszne piegi. Podjął przerwany wątek. - Na razie postawiono tam miasteczko namiotowe, ale firma planuje zbudować pięćdziesiąt domków w ciągu sześciu miesięcy.

- Jak na takie małe miasteczko to bardzo duży przyrost liczby mieszkańców - zauważyła. - Nie odpowiada ci to?

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Dlaczego miałoby mi nie odpowiadać? Przyjrzała mu się.

- Miałeś taką zbrzydzoną minę.

- Zbrzydzoną? - Uśmiechnął się. Dobrze, że w ogóle go dostrzega. - Nie, będę zadowolony. Nie tylko Lyrebird na tym skorzysta. Również farmerzy, którzy tu ledwie żyją, czekając na deszcz. - Nie mówiąc o stresie pacjentów z odległych farm. - Spora grupa ludzi zjechała tu do pracy w kopalni z miejsc oddalonych o ponad czterysta kilometrów. Farmerzy bez kwalifikacji dostali tu zajęcie przy konserwacji maszyn albo jako kierowcy ciężarówek. Kiedy kopalnia osiągnie maksymalne wydobycie, dojdzie do tego trzystu wykwalifikowanych robotników.

- Nadchodzą złote czasy dla Lyrebird Lake. Zdaje się, że bawi ją jego entuzjazm.

- Bez wątplenia. Zmiany są konieczne nie tylko w szpitalu czy w szkołach. Ożyje handel, że nie wspomnę o pubach.

- I posypią się dzieci na naszym oddziale położniczym - dodała.

- Podoba mi się ten kierunek twojego myślenia. Musimy o tym porozmawiać. Czy zastanawiałaś się głębiej nad organizacją tego oddziału?

- Należałoby zainteresować nim położne. Odetchnął z ulgą, po czym zjechał z drogi, by jej

wysłuchać, nie chcąc dzielić uwagi między jej słowa i prowadzenie pojazdu.

Jego napięcie spadło nieproporcjonalnie do sytuacji. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się bał, że Montana nie zechce zostać w Lyrebird. Już samo to świadczyło o stanie jego umysłu.

- Myślisz, że uda ci się tu ściągnąć więcej położnych?

Zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Do placówki prowadzonej przez położne? Myślę, że to bardzo atrakcyjna propozycja. Prawie we wszystkich poradniach, które widziałam, były listy położnych, które chciały z nimi współpracować. - Zawahała się. - Problemy mają szpitale, bo warunki, jakie proponują, są dla położnych bardzo niekorzystne. Co innego kiedy położna odpowiada za ustaloną z góry, konkretną liczbę pacjentek. Taka praca, jeśli ma się dobrany zespół, daje więcej satysfakcji.

Nie bardzo rozumiał, na czym to polega, ale wiedział, że w innych rejonach ten system się sprawdził.

- Jest kilka punktów, które jeszcze musisz mi wyjaśnić.

- Nie ma sprawy, ale co z tobą? Nie poradzisz sobie, mając do pomocy tylko Neda.

- Wiem. - Westchnął. - Rozesłałem już wici, ale jeśli nie zgłosi się nikt na stałe, będę zmuszony pomyśleć o kontraktach krótkoterminowych, dopóki kogoś nie znajdziemy. - Zdjął rękę z kierownicy, żeby wskazać na zielone wzgórze w oddali. - Zakochałem się w tym regionie i z wielu powodów chcę, żeby ten plan wypalił.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego mnie tu sprowadziłeś.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę?

Dojechali do pola biwakowego.

- Masz ochotę wysiąść i posiedzieć przy stole? Dla Dawn możemy rozłożyć koc na trawie.

No proszę, o wszystkim pomyślał. Ilu mężczyzn tak potrafi? - zdumiewała się w duchu.

- Oczywiście.

Wszyscy troje usadowili się tak, by widzieć jezioro. Wiał ciepły, ale przyjemny wietrzyk. Ptactwo wodne nurkowało w wodzie, a nieco dalej dwóch chłopców z gumowego pontonu łowiło ryby.

- Reorganizacja szpitala na tak szeroką skalę... - podjęła wątek - to ogromny wysiłek dla jednej osoby.

- Nie jestem w tym osamotniony. Bardzo pomaga mi pani burmistrz. Obiecała przekonać kopalnię, by pracownicy szpitala płacili niższy czynsz w nowo budowanych domach.

- Widzę, że już udało ci się coś osiągnąć.

- Szpital zabiera mi większość czasu. Aktualną przełożoną położnictwo nie interesuje, bo i tak ma pełne ręce roboty w związku z tymi zmianami. Grozi, że odejdzie, jak tylko znajdzie się ktoś na jej miejsce, ale czuję, że nie chce palić za sobą mostów.

- Mówisz mi o tym, bo... Uśmiechnął się.

- Bo pomyślałem, że za jakiś czas mogłabyś podjąć takie wyzwanie - rzucił niezrażony. - Co byś powiedziała na trzy dni w tygodniu? Przydzielilibyśmy ci asystentkę do spraw biurowych, żebyś mogła pracować jako położna, kiedy ruszy poradnia.

Obserwował ją z bijącym sercem.

- Robi się coraz ciekawiej. A co z Dawn? Kurczę, o tym też pomyślał?

- Nic nie zmienia faktu, że nadal będziemy szpitalem wiejskim. Mamy Louise, ale jeśli zechcesz, w twoim biurze można urządzić pokój dla dziecka, a nawet zatrudnić młodą osobę, która będzie pełnić rolę niani oraz recepcjonistki.

Nie mogła wyjść z podziwu, z jaką łatwością Andy rozwiązuje problemy. Wyczytała z jego spojrzenia, że nie spocznie, póki nie zmodernizuje szpitala. Jego upór zasługiwał na szacunek, ale nie spodobało się jej, że na nią naciska.

- Widzę, że na wszystko masz już gotową odpowiedź.

- Przyznaję, że liczyłem na zainteresowanie z twojej strony. Uważam, że możesz dać bardzo dużo i szpitalowi, i całemu miasteczku.

- Nie rozumiem, skąd bierze się ta wiara we mnie? Uniosła wysoko brwi. Nikt jeszcze tak wysoko nie ocenił jej możliwości. Ogarnęło ją dziwne

uczucie, które znacznie podbudowało jej wiarę w siebie, mimo że było to dla niej coś kompletnie nowego.

- Po prostu mam do ciebie zaufanie. - Wzruszył ramionami. - Poza tym Joan, aktualna przełożona, nie lubi zajmować się sprawami administracyjnymi, których przybywa z dnia na dzień. Wściekłaby się, gdybym jej napomknął o oddziale położniczym. Szpital potrzebuje kogoś, kto doceni takie wyzwanie.

Czy ona doceni takie wyzwanie? Szczerze mówiąc, chyba tak.

- Uważasz, że ja się do tego nadaję?

- Bez mrugnięcia powieką zarekomenduję cię zarządowi.

A gdyby sprawiła mu zawód? Wyjechała z Lyrebird?

- Ani razu nie zapytałeś, jakie mam inne kwalifikacje oprócz dyplomu położnej.

- Wiem od dyrektora szpitala w Westside, że szefowałaś tam oddziałowi oraz że walnie się przyczyniłaś do zorganizowania samodzielnego centrum dla kobiet. Zaś od Misty, że potrafisz kierować zespołem. Sam miałem okazję to zaobserwować, kiedy przez tydzień bywałem w twoim domu. - Uśmiechnął się. - Wiem, że dysponujesz stosownymi dyplomami oraz doświadczeniem zawodowym.

Spoglądając na jezioro, czuła zacieśniającą się więź z miejscem, co do którego nie była pewna, czy tu zostanie. Dlaczego? Zastanowi się nad tym innym razem.

Niepokoilo ją to, co czuła do Andy'ego, nie wspominając o tym, że przyszłoby jej z nim pracować.

A Douglas? Ich dom w Westside oraz wszystkie jej rzeczy? Koleżanki? I całe jej dawne życie?

Ale nade wszystko ta straszna świadomość, że jeszcze nie minął nawet rok od śmierci Douglasa!

Potworna zdrada.

Nic na to nie poradzi, że jej się tu podoba. Douglasowi nawet nie przyszłoby do głowy, że ona jest w stanie dokonać tego wszystkiego, czego oczekuje od niej Andy.

Nie, nie wolno źle myśleć o Douglasie ani z nikim go porównywać.

- To bardzo poważne zobowiązanie. Prawdę mówiąc, atrakcyjność Lyrebird polega na braku zobowiązań. Muszę zmienić swoje myślenie o przyszłości, zastanowić się nad tym bardzo poważnie, żeby nie podejmować pochopnych decyzji.

Andy kiwał głową.

- W porządku. Czas nie gra roli, naprawdę. Dlaczego mu nie wierzę? - pomyślała, uśmiechając się do niego. Podejrzana jest ta jego miłość do Lyrebird.

Wziął na ręce Dawn, która nagle stwierdziła, że nie ma ochoty leżeć na jej kolanach.

- Proponuję - podjął - żebyśmy jutro rano spotkali się w szpitalu z Joan i z nią pogadali. Dowiesz się od niej, na czym polega ta praca. I wtedy się zastanowisz.

Wcale nie musiała się zastanawiać. Wstała, by podnieść z ziemi koc, dając w ten sposób sygnał do odjazdu.

- Ponaglasz mnie.

- Nie. - Gdy podniósł się z ławki, Dawn radośnie zamachała rączkami. - Zarząd spotyka się za pięć dni.

- Wielkie dzięki - prychnęła. - Mam pięć dni do namysłu.

Ależ on jest uparty, pomyślała rozbawiona.

Następnego dnia rano znowu zostawili Dawn pod opieką Louisy.

Montana wychodziła z domu z poczuciem winy, słysząc płacz małej. Tak zapewne każdego dnia czują się matki pracujące, odjeżdżając spod domu. Ale lepiej już dalej nie pogłębiać wyrzutów sumienia. A może Dawn płacze za Andym?

- Nic jej nie będzie - pocieszał ją, ale świadomość, że Dawn lubi Louise, wcale jej nie pomogła.

- Może to jeszcze nie pora wracać do pracy? - zastanawiała się.

- Niewykluczone. - Pomogło jej, że Andy ją rozumie. - Zobaczymy, jaka będzie twoja opinia po tym poranku. Pamiętaj, że z Louisa Dawn jest w najlepszych rękach.

Administracja szpitala zajmowała najstarszy budynek wzniesiony z kamienia z oknami w drewnianych ramach, podnoszonych do góry tak, że wychyliwszy się, można było podziwiać ogród.

Pokoje były tam bardzo wysokie, a w sali konferencyjnej stał staroświecki kominek. Całość z okrągłym dębowym stołem i krzesłami z drewnianymi oparciami przypominała piwny ogródek w pubie.

Z sali konferencyjnej przechodziło się do biura przełożonej sąsiadującego z pustym pokojem, zastawionego półkami ze starymi podręcznikami medycznymi i księgami rachunkowymi w czarnej oprawie. Stała tam także

staroświecka szafa na dokumenty, chyba nawet starsza niż oczekująca ich siwowłosa kobieta. Podała im chudziutką dłoń.

Joan Winterbourne dobiegała siedemdziesiątki, ale jej bielusienki, ciasno ściągnięty koczek wygładzał wszystkie zmarszczki, nadając jej nieco orientalny wygląd i ujmując co najmniej dziesięć lat.

- Widzę, że nareszcie udało ci się ją tu przyprowadzić - zwróciła się do Andy'ego, energicznie potrząsając dłonią Montany. - Witaj, witaj w moim koszmarze.

Andy wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Joan, nie jest aż tak źle. Uważaj, bo twój pesymizm ją wypłoszy.

- Phi! W dzisiejszych czasach młodzi ludzie niczego się nie boją. Zwłaszcza wyzwiań. Gdybym była młodsza o dwadzieścia lat, sama podjęłabym tę rękawicę, ale w moim wieku zmiany i biurokraci potwornie męczą.

Andy pokręcił głową.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że padł twój faks? Załatwiłbym nowy. Miałabyś go dzisiaj po południu.

- Nie musisz się mną przejmować, ani nikim innym - odparła Joan, ale Montana wyczuła, że starsza pani jest poruszona troskliwością Andy'ego.

- Przecież wiesz, że to dla mnie żadna fatyga. - Postanowił zmienić temat. - Oprowadzę Montanę po naszym wspólnym szpitaliku. Pójdiesz z nami?

- Kusząca propozycja, ale czekam na telefon, więc do was nie dołączę. Bawcie się dobrze. - Machnęła im ręką na pożegnanie.

Wyszli bocznymi drzwiami i ruszyli przez ogród do głównego budynku szpitala.

- Domyślam się, że już wcześniej poinformowałaś Joan, że mogę być zainteresowana wsparciem waszego szpitala? - Zerknęła na niego spode łba, idąc obok niego ścieżką.

Odwrócił wzrok.

- Być może.

- Spryciarz z ciebie. - Przystanęła i odczekała, aż i on się zatrzymał. - Kiedy?

- Z miesiąc temu... Czekałem, aż dokuczy ci nuda.

- Nie do wiary, jak ty mi ufasz.

- Nie przeczę.

Nie wiadomo dlaczego, serce jej zadrżało. Zapewne domagało się kawy. Poranek był nieco chaotyczny i nie było czasu na kawę.

Bocznymi drzwiami weszli na oddział nagłych wypadków. Znajdowała się tam sala obserwacyjna, dwa stanowiska selekcji rannych oraz gabinet zabiegowy. W poczekalni, nieopodal recepcji, stało sześć krzeseł, z czego dwa były zajęte.

- Tutaj mamy trzy łóżka dla pacjentów - wyjaśniał Andy - a tam w razie czego można położyć jeszcze dwie osoby.

Pielęgniarka zdejmowała opatrunek z ramienia mężczyzny, który wydał się Montanie znajomy. Andy przystanął, by obejrzeć ranę.

- Montana, pamiętasz Paula z aeroklubu? Poparzył się w trakcie piątkowego grilla i teraz Chrissie musi codziennie zmieniać mu opatrunek. Chrissie, to jest Montana... położna, która mieszka z Nedom i ze mną.

Paul pomachał jej zdrową ręką.

- Z tą przejażdżką będziesz musiała poczekać, aż mi się ręka zagoi - powiedział, a ona tylko pokiwała głową.

- Miło mi cię poznać, Montana - odezwała się Chrissie. - Podobno zrobiłaś wielkie wrażenie na Emmie.

Montana uśmiechnęła się do wysokiej blondynki.

- Widzę, że w Lyrebird Lake wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

- Tutaj nawet eukaliptusy mają uszy. - Chrissie przyłożyła dłoń do ucha, udając, że nasłuchuje. Uśmiechnęła się. - A tak naprawdę to ojciec Emmy jest moim kuzynem.

- Zapamiętam to sobie - roześmiała się Montana. Andy wskazał głową ramię Paula.

- Wygląda całkiem nieźle, Paul. Myślę, że od jutra żona może ci zmieniać opatrunek. Ale koniecznie przyjdź w poniedziałek na ostatnią kontrolę, albo wcześniej, gdyby coś cię zaniepokoiło. Okej?

- Dzięki, Andy. Podrzucę Louisie indyka. Właśnie bijemy drób, a ona chciała indyka na przyjęcie z okazji urodzin Neda.

- Dziękuję. Uważaj, żebyś tej rany nie zabrudził. - Andy klepnął go po plecach, po czym zwrócił się do Chrissie. - Masz jakieś wątpliwości na temat tych dwojga w poczekalni?

- Nie. Na razie żadnych. Przyszli na zmianę opatrunku. Bill mówi, że z Eva wszystko jest w porządku, więc za cztery godziny odeślemy ją do domu. Zadzwonili z rejonowego z informacją, że prześwietlenie nie wykazało urazu czaszki. Straciła przytomność tylko na kilka sekund.

Przy jedynym zajęтым łóżku pielęgniarka wpisywała coś do karty pacjenta. Andy skierował się do niego, Montana za nim.

- Bill pełni u nas podwójną rolę pielęgniarza i, jak trzeba, sanitariusza. Poza tym zna się na wszystkim, więc bez niego bylibyśmy jak bez ręki.

Niski i szczupły Bill mógłby być dżokejem.

- Andy mówi tak tylko dlatego, że chce, żebym zawiózł do miasta do wymiany wszystkie pojemniki na tlen - mówił Bill, ściskając jej dłoń. - I żebym odebrał pączki. - Wskazał na leżącą na łóżku pacjentkę i zniżył głos. - Ona ma bardzo lekki sen.

Andy w milczeniu zapoznał się z wpisem do karty, po czym powiódł Montanę dalej.

Oddział szpitalny dzielił się na pięcioosobową salę dla kobiet i taką samą salę dla mężczyzn, z tym że leżało tam już trzech chorych w podeszłym wieku. Dalej znajdowały się jeszcze dwa pokoje, bufet oraz kuchenka.

- Tutaj niepodzielnie rządzą pielęgniarki - objaśnił ją. - Ale gdy trzeba pacjentowi podać jakieś szczególne leki, przychodzi pielęgniarka dyplomowana mająca akurat dyżur w przychodni. Co o tym sądzisz?

Zachowuje się jak dumny ojciec, pomyślała wzruszona jego podejściem do szpitala. Ale chyba robi to kosztem rozrywki i odpoczynku.

- Masz bardzo udane dziecko - pochwaliła go. - Ale gdzie pomieścisz porodówkę?

- Żadna konkretów? - Uniósł wysoko brwi, obrócił się na pięcie i skinął na nią, by szła za nim. - W budynku głównym jest wolne całe skrzydło. Kiedy tu przyjechałem, zaproponowano mi, żebym tu się urządził, ale ja wolałem zamieszkać z Nedem i Louisa - rzucił przez ramię. - Zamierzałem tobie je oddać, ale bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłem. Straciłbym okazję bycia z Dawn, a bardzo przypadła mi do serca.

Zawahał się, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyślił. Oczy mu lśniły, a ona się zastanawiała, co to mogło być. Gdy stanęli pod drzwiami, Andy wyjął z kieszeni klucz.

- Są tu dwa duże pokoje i kilka mniejszych. Oraz wszystkie media.

Holu nikt dawno nie odkurzał, a całego pomieszczenia nie wietrzył, ale gdy Montana podniosła rolety i dobrze się rozejrzała, uznała, że miejsce jest idealne.

Było tam nawet ogrodzone parkanem podwóreczko, gdzie rodzące mogłyby spacerować, nie budząc sensacji.

Andy stał w holu, obserwując ją z pobłażliwym uśmiechem na wargach, nasłuchując jej radosnych pomruków, jednym słowem napawając się jej reakcją.

Otwierała drzwi, zaglądała do pomieszczeń, podnosiła rolety, po czym wróciła do niego z promiennym uśmiechem.

- Kapitalne miejsce. Nie za duże, nie za małe. - Jej entuzjazm udzielił się także jemu. - Nic nie trzeba tu wyburzać. Jest nawet miejsce na wielką wannę.

Zamrugął, ale starał się nie okazać, że nie jest entuzjastą porodów w wodzie.

- Po co ci wanna?

- Jako środek przeciwbólowy - odparła słodkim tonem i szybciotko zmieniła temat. - Bez trudu można tu pracować w nowym systemie, otwierając te sale tylko wtedy, gdy przyjmiemy rodzącą. Dzięki temu nie będziesz musiał werbować dodatkowego personelu na dyżury, a zatrudniając trzy czy cztery położne w systemie rotacyjnym, nie będziemy mieli najmniejszych problemów, kiedy miejscowe kobiety zaczną tu rodzić.

Jej zapał i zmotywowanie budziły w nim wielki podziw. Sam przyjął taką postawę w kwestii rozwoju szpitala. Niepokoila go tylko sprawa wanny. Ale poruszy ją, dopiero gdy Montana ochłonie.

- Rozmawiałem ze szpitalem rejonowym - powiedział. - Dowiedziałem się, że mają tam zbędny sprzęt, który im został po modernizacji. Ponadto dysponujemy pewnymi środkami z funduszu komitetu pomocowego. Trzeba będzie porozmawiać z Carrie, która jest jego prezeską, ale jak przedstawiś wyczerpujący biznes-plan, zarekomenduję cię zarządowi oraz wystąpię do komitetu, żeby wyasygnował pieniądze na zakupy.

Montana po raz kolejny rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Te sprawy da się załatwić całkiem szybko, przynajmniej te związane z wyposażeniem - ciągnął Andy. - Za to rozmowy z narodowym funduszem zdrowia, kwestie zatrudnienia oraz kontaktów ze szpitalem rejonowym mogą potrwać cztery lub pięć miesięcy. W samą porę dla Emmy. - Ta uwaga wywołała uśmiech na jej twarzy. - Myślę, że wcześniej mogłabyś przenieść tutaj poradnię dla kobiet zdrowych, a nawet szkołę rodzenia.

Montana zakreśliła się na palcach, szeroko rozkładając ramiona.

- Podoba mi się twoje myślenie. Andy, nie mogę się doczekać!

Widział to wyraźnie. Wzrok jej płonął, a on miał nadzieję, że rzuci mu się na szyję i go pocałuje.

Nie po to ją tu przyprowadził, a po to, by poszerzyć ofertę usług szpitala w Lyrebird.

- Sam chciałbym to już zobaczyć.

Położywszy Dawn spać, bezgłośnie wyszła z pokoju. Kilka drzwi dalej znajdował się pokój Andy'ego.

Mimo że wszystkie sypialnie praktycznie sąsiadowały ze sobą, przy zamkniętych drzwiach nigdy nie dochodziły ją żadne odgłosy z innych części domu. Co więcej, ani razu nie widziała, by drzwi do pokoju Andy'ego były otwarte.

Tego wieczoru, wbrew regule, stały otworem, więc przechodząc, zerknęła do środka.

Zamrugła nerwowo. Pośrodku sypialni wykładanej boazerią ujrzała Andy'ego. W samych bokserkach. Oraz jego muskularny opalony tors. Odwróciła głowę i przyspieszyła kroku.

- Stój! - zawołał za nią. - Montana, zaczekaj! Przystanęła, odwróciła się i wbiła wzrok w sufit.

- Siostro Browne, niech siostra nie przesadza! - Wybuchnął śmiechem. - Przepraszam, ale chyba już siostra widziała faceta w bokserkach.

Westchnęła.

- Andy, zastanów się. Potrafisz sobie wyobrazić, że stoję na środku pokoju przy otwartych drzwiach tylko w majtkach i staniku i cię wołam? Daj spokój.

Wyszczrzył w uśmiechu zęby.

- To jest pomysł. Nie mam nic przeciwko temu.

- Ach, ci faceci! - prychnęła, ruszając z miejsca, ale Andy podążył za nią.

- Montana, zaczekaj. Potrzebna mi twoja pomoc, słowo honoru. - Zniżył głos. - W tajemnicy przed Nedom organizujemy przyjęcie z okazji jego siedemdziesiątki. Chcę na tę okazję kupić przez internet szkocki kilt oraz kurtę. Każą mi podać swój rozmiar, ale zawsze mam z tym problem.

Stało przed nią ponad metr osiemdziesiąt pięknej męskiej muskulatury w czarnych bokserkach, wymachując taśmą krawiecką.

Nagle w holu zrobiło się bardzo duszno, a może nawet powietrza zabrakło w całym Lyrebird. Montana poczuła, jak pot spływa jej po karku.

Od samego patrzenia nie robi się słabo, więc chyba coś podłapała. Zaszło jej w gardle. Opuściwszy wzrok, zauważyła, że ma dłonie zaciśnięte w pięści. Oblizwała wargi. Odkaszlęła. Tak, czymś się zaraziła.

- Szkocka spódniczka powinna być dopasowana - wykrztusiła. - Najtrudniej wymierzyć zakiet.

Andy nie dostrzegął jej skrepowania.

- Poradzę sobie, jak mi pomożesz. Ned od dawna namawia mnie na kilt, bo któryś z moich przodków też był Szkotem. Chcę mu zrobić niespodziankę.

- Klan Buchananów? - zapytała z niedowierzaniem.

- Z zamku o tej samej nazwie. Znalazłem to w internecie.

- Dobra, nie mam więcej pytań. Nie lepiej pójść do sklepu, kupić go i kazać dopasować? Wszyscy tak robią.

- W Lyrebird to nie do wykonania, a nie mam czasu jeździć do miasta. Proszę, pomóż mi.

Wyobraziwszy sobie, jak go mierzy, zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Głupia sprawa, ale okazała się bezradna wobec emocji, które ją ogarnęły.

- Nie ma w Lyrebird krawcowej, która zrobi to lepiej ode mnie? Może Louisa?

- Tutejsza krawcowa natychmiast rozpuści język i wszyscy się dowiedzą o moim zamiarze, a ja chcę, żeby to była niespodzianka. Także dla Louisy.

Jak ona ma to zrobić?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ociągając się, wzięła od niego centymetr. Poradzę sobie, pomyślała, odwracając wzrok.

On też będzie skrepowany, przekonywała się w duchu, ale gdy zerknęła do góry, by się upewnić, że ma rację, Andy puścił do niej oko jak rozbrykany sześciolatek.

To, co wyczytała w jego spojrzeniu, było dalekie od zakłopotania.

Mnąc w palcach centymetr, przygotowywała się wewnętrznie do wykonania zadania, co do którego miała wiele zastrzeżeń. Andy nie zniknie, więc ona mu nie pokaże, ile będzie ją to kosztowało. Odetchnęła głębiej i podeszła bliżej.

- Zróbmy to jak najszybciej - wycedziła przez zęby, zmagając się z emocjami.

Stał przed nią wyprostowany, z wysoko uniesioną głową.

- Nie słyszę entuzjazmu - mruknął. - Wolałbym, żebyś nie wpadła w przesadny zachwyty z powodu moich wymiarów.

- Postaram się. - Uniosła jego ramię, które zaraz bezwładnie opadło. Wyczuła, że Andy tłumi śmiech, ale i ją ta sytuacja lekko rozbawiła. - Podnieś rękę. - Westchnęła rozdrażniona. -1 tak trzymaj. - Zmierzyła wewnętrzną długość, potem zewnętrzną, starając się, nie zwracać uwagi na twarde mięśnie pod palcami. - Ja będę cię mierzyć, a ty zapisuj.

Oparł podkładkę z kartką na stole i w przerwach między pomiarami posłusznie zapisywał podawane przez nią wymiary. Jaki uległy, pomyślała podejrzliwie.

- Nadgarstek. - Zmierzyła, po czym czekała, aż on zapisze. Przed następnym poleceniem musiała mocno się skupić. - Biceps.

Jego ramiona znowu zadrżały, a ona zamknęła oczy. Wiedziała, że będzie coraz trudniej.

- Naprężyć czy rozluźnić? - zapytał.

Zerknęła na niego kątem oka, ale trzymał głowę zbyt wysoko, by mogła zobaczyć wyraz jego twarzy.

- Widzę, że doskonale się bawisz. Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Jak nigdy.

Przygryzła wargę, żeby skupić się na mięśni.

- Nie mam pojęcia. Chyba naprężyć. Posłusznie wykonał polecenie. Przy okazji nie uszło

jego uwadze, że centymetr lekko zadrżał. Montana zmieniła zdanie.

- Nie, rozluźniony. Żeby materiał się nie... - Urwała, widząc jego uśmiech.

Przebrała się miarka i Montanie puściły nerwy.

- Andy, uspokój się! - fuknęła.

- Coś ty... Ta sytuacja jest komiczna - rzucił, dusząc się ze śmiechu.

Mimo woli zachichotała.

- Okej, postaram się nie stresować. - Trudno było jej się skupić. - Teraz klatka piersiowa?

Przytaknął.

- Patrz na to, co jest napisane na formularzu - mówił cierpliwie jak do ociężałego umysłowo dziecka. - Najpierw szerokość ramion. Spiorunowała go wzrokiem.

- To może ty czytaj, co masz na kartce, a ja będę mierzyć, co mi każesz?

- Już się na to cieszę!

- Jak będziesz mi dokuczał, to zaraz stąd wyjdę. Spoważniał, po czym odezwał się grobowym głosem:

- Proszę mi zmierzyć szerokość ramion. Tak też zrobiła.

- Gotowe.

- Szyja.

- Ścisnąć mocniej? - zapytała niewinnym tonem.

- Nie bądź wredna. - Poluzował taśmę. - Klatka piersiowa. - Gdy nabrał powietrza w płuca, jej obwód zrobił na Montarne wielkie wrażenie. I znowu, nie wiadomo dlaczego, zrobiło jej się ciepło koło serca.

- Zrobione - zameldowała.

- Talia.

Montana przygotowywała się do następnego kroku: opuszczenie centymetra na biodra. Opasując Andy'ego taśmą, dotknęła go nadgarstkami, które nieoczekiwanie zaczęły ją wręcz palić.

- Zrobione - zapiszczała.

- Odległość od pachy do pasa i od pasa do biodra. Łatwizna, żadnych problemów.

- Obwód uda - odczytał znudzonym tonem. Twarz ma poważną, ale prawdopodobnie w środku skręca się ze śmiechu.

- Sam sobie zmierz.

Rzucił astronomiczny wymiar.

- Strasznie dużo.

- Dawaj. - Odebrała mu centymetr. - Jestem pielęgniarką, więc mogę to zrobić. Gotowe.

- Od pasa do kolana.

Żeby pobrać tę miarę, musiała uklęknąć.

- Od kroku do kolana.

- Nic takiego tam nie ma! - Wyrwała mu kartkę, żeby sprawdzić. Było. - Nie wierzę. Sam wymyśliłeś takie zamówienie. Ty chyba jesteś zboczony! Przecież to ma być spódniczka.

- Kilt - poprawił ją. - I ostatni punkt. Mam przytrzymać precjoza?

- Myślę, że sam możesz się zmierzyć, łącznie z precjozami. - Tego niech się po niej nie spodziewa. - Dobrze, że to koniec - sapnęła. - Bo już się we mnie gotowało.

- Ładnie ci z takimi rumieńcami. Zanim wydrukowałem ten formularz, dopisałem kilka pozycji.

Miała ochotę go zabić.

Przeniosła na niego spojrzenie.

Mimo że nadal byli rozbawieni, atmosfera w pokoju uległa subtelnej zmianie. Montana dawno nie czuła się tak pełna życia. Jak doszło do tego, że po ślubie z Douglasem stała się przesadnie poważna?

Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zrobiła coś tak szalonego. Uznała, że scenka brania miary Andy'emu należała do najbardziej komicznych w jej życiu. Douglas miał o sobie wysokie mniemanie i nigdy nie pozwoliłby się jej zmierzyć.

Sam widok Andy'ego wywoływał uśmiech na jej twarzy. Stali tak blisko, że czuła jego ciepło, albo swoje własne, bo zrobiło się jej gorąco.

Pochylił się, żeby musnąć wargami jej policzek.

- Dzięki, Montana. Jestem ci dozgonnie wdzięczny. Dawno tak się nie ubawiłem.

Nagle poczuła, że cały świat znalazł się za szybą, zakręciło się jej w głowie, a gdy Andy pocałował ją w czoło, uniosła ku niemu twarz.

Widziała tylko jego oczy i wargi. Ciepłe i rozkosznie wycięte... Pochylił głowę i, oczywiście, ich wargi się spotkały. Taki ulotny, niewinny pocałunek.

Czyżby?

Nie, na pewno nie niewinny. Był to pierwszy, delikatny dotyk czarów, pierwsze tchnienie nowego życia, pierwszy mężczyzna od czasów Douglasa. Mimo to cudowny.

Przesadnie cudowny. Przynajmniej z jej strony.

Andy bez słowa odsunął się o krok. Nie czuli potrzeby rozmawiania ani przedłużania tej chwili. Ale ona to sobie przemyśli, gdy znajdzie się sama.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka, więc się oddalił, by porozmawiać, jednak nie spuszczał z niej spojrzenia.

- Pojedziesz ze mną do matki Emmy? - zapytał ją po chwili. - Znowu upadła.

- Oczywiście, skoro uważasz, że nie będę wam przeszkadzała.

Ubrał się pospiesznie, po czym sięgnął po kluczyki do samochodu.

- Przedstawię cię jej i powiem, że i tak się do niej wybieraliśmy.

Rodzice Emmy mieszkali po drugiej stronie jeziora w rozległym drewnianym domu otoczonym werandą.

Ogród przed domem aż kipiał kolorami niezliczonych krzaków róż.

- Jak tu pięknie. Uwielbiam róże - szepnęła, a Andy, który szedł za nią, się uśmiechnął.

- Zdobędę dla ciebie odmianę Blue Moon, różę w kolorze lawendy. Matka Emmy hoduje je w ogrodzie za domem.

Dziwne, że on o tym mówi.

- Dlaczego akurat taką?

- Znalazłem w sieci stronę poświęconą wymowie róż - odparł tajemniczo, ale pospiesznie zmienił temat. - Clare jest zapaloną ogrodniczką. Ale powiada, że teraz nawet ogród jej nie cieszy. - Zamyślił się.

Kiedy zapukał, otworzyła im Emma. Montanie od razu rzucił się w oczy jej zaokrąglony brzuch. Na twarzy dziewczyny malowało się zaskoczenie.

- Cześć, Emmo. - Andy stał tuż za Montana. - Kiedy zadzwoniłaś, byliśmy razem. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że ją do was przywiozłem.

- Skądże znowu. Zapraszam. Mama jest w salonie. Jest na mnie zła, że cię wezwałam.

Andy poklepał ją po ramieniu.

- Bardzo dobrze zrobiłaś. Co się stało? Emma odgarnęła włosy z czoła.

- Przywiązywała coś do treliazu w ogrodzie i spadła z drabiny. Jest z nią coraz gorzej. Ma zaburzenia równowagi i dwie lewe ręce. Mam wrażenie, że teraz drga jej cała twarz.

Dla Montany było jasne, że Emma wyczuła instynktownie, że z matką dzieje się coś złego.

Andy z uwagą słuchał tej relacji. W pewnej chwili ściągnął brwi, jakby coś przyszło mu na myśl.

Ruszył do salonu, gdzie Clare była pochłonięta odkurzaniem półki nad kominkiem. Gdy wchodzili do pokoju, oprawiona w ramkę fotografia spadła na podłogę.

- Cholera! - zaklęła Clare.

Emma spojrzała na nich, jakby chciała powiedzieć: „Widzicie?”.

Andy przystanął w wejściu, żeby poobserwować Clare. Montana uchwyciła moment, w którym nasunęła mu się prawdopodobna diagnoza.

Zesztywniał, po czym lekko się zgarbił, ale zaraz się wyprostował. Spojrzał na Montanę, która zamarła, widząc, jak bardzo to odkrycie nim wstrząsnęło.

- Co się stało? - Emma nie była głupia, od razu się zorientowała, że wydarzyło się coś ważnego. Pociągnęła Andy'ego za rękaw. - Co jej jest?

Clare dopiero teraz zdała sobie sprawę z ich obecności. Odwróciła się ze łzami w oczach.

- Witajcie. Przepraszam. - Podniosła z podłogi ramkę, która pękła na pół. - Strasznie mnie to wkurza. Nigdy nie miałam problemów z koordynacją. - Uśmiechnęła się sztucznie do Montany.

- Chciałem ci przedstawić Montanę - odezwał się Andy - która opiekuje się ciężką Emmą.

- Aha. Emma coś mi o tym wspomniała. - Clare wyraźnie miała kłopoty z pamięcią. Podała Montanie lekko drżącą dłoń i uśmiechnęła się uprzejmie. - Miło mi cię poznać. - Po czym rozluźniła palce, jakby zapomniała, że miał to być uścisk powitalny, i otarła łzy. - Andy, co się ze mną dzieje?

Otoczył ją ramieniem, by podprowadzić do kanapy.

- Clare, usiądźmy. - Wyjął z kieszeni latareczkę i poświecił jej w źrenice. - Potłukłaś się?

- Nie, nic mi się nie stało. - Z wyrzutem spojrzała na córkę. - Emma niepotrzebnie cię fatygowała.

- Bardzo dobrze, że to zrobiła - odrzekł. - Clare, nie mam pewności... ale chciałbym, żebyś zrobiła badania w kierunku dziedzicznej choroby układu nerwowego, zwanej chorobą Huntingtona.

Słyszając to, Montana wstrzymała oddech. Odważna diagnoza, wzięwszy pod uwagę skąpe dowody. Serce się jej ścisnęło na myśl, co czeka Clare, jeśli Andy się nie myli. Oraz co czeka Emmę.

Nie licząc na reakcję Clare, rozwinął temat.

- Początkowo myślałem, że przyczyną twoich objawów jest ten niedawny wypadek drogowy, ale coś mi nie pasowało.

Clare podniosła na niego wzrok.

- Ale ja wyzdrowieję, prawda?

- Najpierw muszę dostać wyniki badania krwi. W przypadku tej choroby zawsze ktoś wcześniej na nią chorował i zazwyczaj członkowie rodziny mają świadomość, że są zagrożeni. Twoi rodzice żyją?

Pokręciła głową.

- Zginęli w wypadku. Byli po trzydziestce.

- A ich rodzice?

- Nie wiem, na co umarli.

- Tym bardziej trzeba zrobić te badania. Czy to, co przedtem przychodziło ci z łatwością, teraz sprawia ci problemy? Czy codzienne czynności stały się bardziej skomplikowane?

Pokiwała głową.

- Nawet poranne ubieranie się tymi niezdarnymi palcami idzie mi bardzo powoli.

Potał kark.

- Skontaktuję się ze znajomym w Brisbane, a potem pošlemy tam próbkę krwi do badania genetycznego. Ale na razie lepiej nie siadaj za kierownicą.

- Badania genetyczne? - Gdy to do niej dotarło, Andy ujął jej dłonie i długo je trzymał. Dla Montany było jasne, że potrafi współczuć pacjentom.

- To znaczy, że jeżeli ja na to choruję - mówiła bardzo powoli, jakby bała się wypowiedzieć te słowa - to i moje dzieci mogą zachorować. - Spojrzała na Emmę. - I dziecko Emmy też?

Emma zachwiała się, więc Montana mocno ją objęła, nareszcie czując się potrzebna. Andy uniósł dłonie.

- Nie mam pewności, że to Huntington, ale musimy sprawdzić. Nie wpadajmy w panikę, nie wyprzedzajmy faktów - dodał, spoglądając jej w oczy. - Na pewno będziecie miały dużo pytań, więc postaram się na nie odpowiedzieć.

Zwrócił się do Emmy.

- Pamiętaj, że jeśli wynik mamy będzie pozytywny, istnieje pięćdziesiąt procent szansy, że nie odziedziczyłaś tego genu, a w związku z tym nie przekażesz go dziecku. Clare, zrelaksuj się - ciągnął, przenosząc wzrok na kobietę. - Im bardziej będziesz wypoczęta, tym mniej zauważalne będą objawy. Stres ma negatywny wpływ na prawie wszystkie schorzenia. Przyjadę do was później, żeby pobrać krew, a wcześniej porozmawiam z tym kolegą w Brisbane.

- Chyba się położę - powiedziała Clare, gestem powstrzymując Emmę, która ruszyła, by jej pomóc. - Poradzę sobie, a ty odprowadź Andy'ego i jego koleżankę.

Gdy odjeżdżali, strach w oczach Emmy nie znikł.

- Jesteś pewny, że to Huntington? - zapytała Montana, wpatrując się w jego profil, gdy zasiadł za kierownicą. Sprawiał wrażenie człowieka głęboko zasmuconego.

- Jestem tego niemal pewny. - Westchnął ciężko. - Wszystko się zgadza. Choroba postępuje powoli, ale objawy są klasyczne, jak na dłoni. - Potrząsnął głową, jakby miał do siebie żal, że wcześniej nie przyszło mu to na myśl. - Zaniki pamięci, niepokój, depresja, apatia. To mi się wydawało do niej niepodobne. Ale teraz te mimowolne ruchy palców u rąk i nóg naprowadziły mnie na właściwy trop.

Montana ściągnęła brwi.

- Myślę, że zbyt surowo się oceniasz. To na razie tylko podejrzenia. Mnie nie przyszłoby do głowy, że to choroba Huntingtona. Bardzo rzadko się z nią stykamy. Jak Clare mogła nie wiedzieć o takiej chorobie w rodzinie? - Nie tędy droga, pomyślała. - Jeśli się nie zna historii rodziny, to Huntington nikomu nawet nie przychodzi do głowy.

Andy tarł kark, jakby chciał rozmasować ból.

- Myślę, że zawsze znajdzie się jakaś ciocia czy wujek, czy też dziadek, którzy nie umarli młodo. To oczywiste, że jedno z jej rodziców miało ten gen, ale oboje zginęli, zanim dał o sobie znać.

- Czy rzeczywiście ta choroba może oszczędzić jedno pokolenie? - zapytała przejęta rokowaniem Clare.

- Myślisz o Emmie i jej dziecku? I o jej braciach?

- Tak. To straszne musieć żyć ze świadomością takiego zagrożenia.

Wpatrywał się w szosę.

- Choroba zazwyczaj ujawnia się u osób po trzydziestym, czterdziestym roku życia. Czasem nawet dopiero po siedemdziesiątce, ale wtedy jej przebieg jest łagodny.

To się nazywa scenariusz optymistyczny.

- To znaczy, że jeśli im się poszczęści, mogą zachorować w podeszłym wieku.

Andy grzmotnął pięścią w kierownicę.

- Jak im się poszczęści. Owszem. - Milczał przez dłuższą chwilę. - Lepiej pomyślmy o tych nieszczęśnikach, którzy zachorowali młodo... ale na szczęście to się zdarza bardzo rzadko.

- Można ją wyleczyć, jeśli twoje podejrzenia się potwierdzą?

Spojrzał na nią ponuro.

- Można jedynie łagodzić niektóre objawy, ale zrobię dla niej i jej rodziny wszystko. Postaramy się, żeby otrzymali potrzebne wsparcie, ale jeśli Clare ma ten gen, a on się uaktywnił, jej centralny układ nerwowy będzie stopniowo i nieodwracalnie obumierał. Objawy będą się nasilać, aż w końcu Clare będzie skazana na całodobową profesjonalną opiekę.

- To okropne - wyszeptała.

- Huntington postępuje dosyć wolno. - Westchnął. - Clare może żyć jeszcze dwadzieścia lat, kilka całkiem normalnie.

- Kilka to znaczy ile?

Jako przyjacielowi rodziny Emmy na pewno jest mu bardzo ciężko, pomyślała.

- Clare będzie miała wystarczająco dużo sygnałów ostrzegawczych, żeby przeorganizować swoje życie tak, aby jak najdłużej mieszkać w swoim domu, ale z każdym rokiem będzie to trudniejsze. Módlmy się, żeby do tej pory wynaleziono skuteczną kurację.

W ponurej atmosferze Montana rozmyślała o Emmie i jej dziecku.

- A jest na to nadzieja? Zerknął na nią kątem oka.

- Nadzieja umiera ostatnia.

- Skierujesz Emmę i jej braci na badania? - Bardzo by chciała, żeby sam nie musiał ich badać ani stawiać diagnozy.

- Najpierw poczekajmy, aż dowiemy się, co to jest. Oczywiście, przedstawię im taką możliwość, ale decyzja będzie należała do nich. To nie jest coś, do czego powinni się spieszyć. - Westchnął. - Przed decydującym badaniem wysłałbym ich do Brisbane do poradni genetycznej. Wolałbym nie wprowadzić ich w błąd albo nie przekazać im niekompletnych informacji.

Montana się zamyśliła.

- Podejrzewam, że można nie chcieć poddać się takim badaniom, dopóki nie przekroczy się trzydziestki. Żeby cieszyć się życiem, nie martwiąc się tym, co nas czeka.

Przytaknął.

- Taka opcja ma swoje dobre strony. Weźmy na przykład rodziców Clare. Ale inni mają potrzebę planowania, gdy otrzymają wynik pozytywny. Sądzę, że tak czy siak, życie nabiera intensywniejszych barw.

Gdy zaparkowali przed domem, z ręką na jego ramieniu czekała, aż na nią spojrzy.

Ważyla słowa, jakby nagle dotarła do niej jakaś odkrywcza prawda.

- Zupełnie inaczej postrzega się życie pełnią życia, prawda?

Zwlekał z odpowiedzią.

- Tak, zgadzam się.

W milczeniu rozważali tę szczerą wypowiedź.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczorem natknął się na nią na werandzie zapatrzoną w kłębiące się na niebie chmury, od czasu do czasu przecinane błyskawicami. Chłodny wietrzyk rozwiewał jej włosy.

- Melancholia? - zapytał, stając obok.

- Tak, to bardzo dobre określenie tego stanu ducha. - Przygryzła wargę. - Nie mogę przestać myśleć o Emmie i o tym, co ją czeka z powodu matki, że nie wspomnę o niej samej.

Gdy położył jej rękę na ramieniu, ogarnęło ją kojące ciepło jego zrozumienia. Chciała, by i jemu zrobiło się lżej, bo czuła, że on cierpi.

- Los bywa brutalny, a my możemy tylko próbować zaradzić temu, co nam zgotuje. Kocham swoją pracę za to, że mogę obserwować niesamowity upór pacjentów i ich rodzin w trudnych sytuacjach. - Uścisnął ją mocniej, po czym rzekł półgłosem: - To mnie uczy pokory.

Pogładziła jego silne palce na swoim ramieniu. Gdy wspomniał o pokorze, miała ochotę objąć go i przytulić. Bo i ją bolało serce z powodu smutku związanego ze skomplikowaną sytuacją Clare i Emmy.

Andy zna je, od kiedy sprowadził się do Lyrebird i dopiero co pomagał całej rodzinie radzić sobie z kryzysem wywołanym ciążą Emmy. Teraz wybuchł nowy kryzys, tym razem o wiele poważniejszy, bo wręcz zagrażający ich życiu.

Tak, mimo wszystko on ma rację, pomyślała. Dzięki temu nagle świat przestał być tak strasznie niezrozumiały.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Bardzo trafnie to ująłeś. Rozumiem. Ja też miałam do czynienia z kobietami, które zdumiewały mnie hartem ducha w trakcie bardzo trudnych porodów. To, że odegrałam w ich zmaganiach choćby niewielką rolę, napawa mnie dumą.

Jeszcze raz uścisnął ją mocniej, po czym oparł się oburącz o balustradę, przenosząc spojrzenie na jezioro.

- Kto wie? Być może i ty, i ja zamienilibyśmy kilka lat dłużej z naszymi bliskimi na ryzyko ciężkiej choroby w późniejszym wieku... a może byśmy nie zamienili? Nie wiadomo, jak byśmy zareagowali...

Próbowała sobie przypomnieć, jak Douglas podchodził do cierpienia swoich pacjentek, ale nic nie przychodziło jej na myśl. To nie leżało w jego charakterze, mimo to coś powinna pamiętać. Jednak widziała tylko

Andy'ego, to, jak bardzo jest przejęty sytuacją rodziny Emmy i odczuwała głęboką potrzebę podniesienia go na duchu.

Raz jeszcze wyteżyła pamięć, by oczami duszy ujrzeć twarz nieżyjącego męża, ale nic to nie dało.

- Nie mogę sobie przypomnieć twarzy Douglasa. - To odkrycie ją przeraziło.

Spojrzał na nią, po czym powiódł palcem po jej policzku.

- Nie miej o to do siebie pretensji. Na początku zawsze jest trudno. Kiedyś oglądałem film, w którym jeden z bohaterów powiedział, że lepiej zapamiętać szczęśliwe chwile spędzone z tymi, którzy odeszli, niż samą ich twarz. Mnie się to sprawdza, kiedy myślę o swojej żonie.

- Dzięki, spróbuję. - Zaskoczyło ją, że bez najmniejszych oporów potrafi z Andym rozmawiać o Douglasie, ale słuchanie o jego żonie sprawiło jej przykrość. Dlaczego?

W kwietniu oficjalnie rozpoczęła pracę jako zastępca kierownika do spraw pielęgniarstwa w szpitalu w Lyrebird Lake. Zakres jej obowiązków obejmował dwa dni w tygodniu pracy administracyjnej związanej z organizacją oddziału położniczego prowadzonego przez położne oraz dwa osmiodzinne dyżury pielęgniarstwa w przyszpitalnej poradni.

Pierwszego dnia w poradni przyszło jej pracować z Chrissie, która powitała ją entuzjastycznie i nie szczędziła pomocnych informacji.

W oczach Montany Chrissie urosła do rangi superwoman.

- Pracujesz w pełnym wymiarze godzin, a męża nie ma przez trzy, cztery noce w tygodniu? - zdumiewała się Montana. - To jak ty sobie radzisz?

Pielęgniarka roześmiała się.

- Moja mama codziennie odprowadza synka do szkoły, a mąż pomaga mi w weekendy. To ma swoje dobre strony.

Na pewno nie jest tak lekko, pomyślała Montana.

- Gdzie twój mąż pracuje?

- Jest psychomechanikiem.

- Kim? Co to takiego? Pierwsze słyszę.

Po twarzy Chrissie przebiegł rozmarzony uśmiech.

- Tak mi powiedział, kiedy się poznaliśmy. Jest mechanikiem samochodowym, specjalistą od silników diesla, ale twierdzi, że ciężarówki miewają problemy emocjonalne, tak jak konie. - Chrissie się roześmiała. - Jest Irlandczykiem. Okropny z niego czaruś, ale go kocham. Kiedy inni

mechanicy są bezradni, on przyjeżdża i od ręki naprawia usterkę. Jego sława rozchodzi się szybciej, niż on nadaża z naprawami.

Montana z rozbawieniem wyobraziła sobie mechanika, który rozmawia z ciągnikiem o jego problemach emocjonalnych.

- Jak się ma takiego męża, to chyba bez niego jest bardzo trudno.

Chrissie wzruszyła ramionami.

- Zbieramy pieniądze na farmę. Jak ją już założymy, będzie pracował na miejscu. Może nawet zdecydujemy się na więcej dzieci.

Usłyszała znajomy odgłos kroków zwiastujący Andy'ego.

- Chrissie, powiedziałaś, że chcesz mieć więcej dzieci, czy się przesłyszałem?

- Jeszcze nie teraz. I na pewno cię o tym nie uprzedzę. - Pielęgniarka omiotła go spojrzeniem. - Znowu tu jesteś?

Jeszcze przed ósmą zdążył do nich zajrzeć trzy razy. Nad przyczyną tych wizyt Montana postanowiła zastanowić się kiedy indziej.

Dostrzegła błysk w oczach koleżanki, pojawiający się za każdym razem, gdy Andy tłumaczył się, po co wpada.

Między nielicznymi pacjentami, którzy przychodzili na zmianę opatrunku lub na zastrzyk, Chrissie otwierała po kolei wszystkie szuflady i szafki, żeby Montana zorientowała się, co gdzie stoi.

- Jak ci idzie? - zapytał Andy, zaglądając do karty pacjenta.

- Wydaje mi się to mało skomplikowane - odparła, sprawdzając daty ważności leków. Wcześniej uzupełniła podręczny zapas opatrunków.

Chrissie parsknęła śmiechem.

- Prócz tych nieprzewidzianych sytuacji, kiedy musi nam wystarczyć to, co mamy tu pod ręką. Reszta bardziej przypomina pracę w przychodni niż na ratunkowym.

- A propos przychodni, Andy, czy ty już skończyłeś? - Chrissie wzięła się pod boki, a Montana parsknęła śmiechem.

- Jeszcze nie. Przeszedłem po blankiety skierowania na prześwietlenie - bronił się. - Zegnam panie.

Chrissie wrzuciła puste opakowanie do kosza.

- Szalony facet, ale przesympatyczny. Należą mu się ode mnie podziękowania za to, że cię tu ściągnął, bo z tobą jest zupełnie inaczej. Nawet jeżeli będziesz tu tylko przez kilkanaście godzin w tygodniu, to będzie mi łatwiej ustawiać dyżury, co na pewno ucieszy moją rodzinę. - Otworzyła kolejne pudełko. - A jak byłoby bosko, gdyby personel rozrósł się

nam jeszcze bardziej... - rozmarzyła się. - Ale nawet jedna położna z aktualnym doświadczeniem to już coś. Nasza Rhonda dawno nie miała kontaktu z nowoczesnym położnictwem, więc przejdzie do opieki nad noworodkami. Jak się nam jakiś przytrafi.

Montana nie wyobrażała sobie zerwania z zawodem.

- Czy Andy opowiadał ci o planach otwarcia nowej porodówki? - zapytała. Chrissie przytaknęła entuzjastycznie.

- Bardzo mnie to cieszy. Zwłaszcza jak sobie pomyślę, że sama miałabym coś urodzić. Byłoby pięknie, gdyby nie trzeba było wyjeżdżać do innego szpitala i tam czekać na poród. Co więcej, byłabym przez cały czas pod opieką tych samych osób.

- Zależy nam na rozkręceniu tego interesu. Chrissie, pomóż nam kogoś znaleźć. Popytaj po koleżankach - odezwała się Montana. - Siostra Andy'ego jest położną. Namawiam ją, żeby mnie odwiedziła, a jak tu dotrze, to mam zamiar przekonać ją, żeby sprowadziła się do Lyrebird.

Chrissie oparła się o blat i uważnie przyjrzała Montanie.

- Długo znasz Andy'ego?

Zajęta ustawianiem pudełek Montana nie zauważyła jej badawczego spojrzenia.

- Nie. Przez ostatnie sześć lat pracowałam z Misty, to moja serdeczna przyjaciółka, ale Andy'ego nie miałam okazji poznać. Pierwszy raz zobaczyłam go, kiedy urodziłam córeczkę. Zaproponował, żebym tu przyjechała nabrać sił.

- Uhm - mruknęła Chrissie. - On nie przepuści żadnej okazji, żeby pozyskać nowych ludzi. Lyrebird to bardzo spokojne miasteczko.

Ledwie ucichły jej słowa, usłyszały wycie syreny. Wymieniły spojrzenia.

- Chyba nie w porę to powiedziałaś - zauważyła z uśmiechem Montana.

- I Andy znowu tu przyjdzie, chociaż nawet nie ma dziewiątej - dodała rozbawionym tonem Chrissie.

Montana zamknęła szafkę, w której robiła porządek, po czym przeszła do strefy ratunkowej.

- A ty widzisz go bardzo często, prawda?

- To zależy od dnia - odrzekła tajemniczo Chrissie, po czym stanęła obok Montany.

Przed budynkiem zatrzymał się samochód policyjny, syrena umilkła, a chwilę później okazało się, że głównym pasażerem jest ośmioletni Dylan, syn Chrissie. Chłopiec spadł z roweru w drodze do szkoły.

Miał spuchnięty lewy nadgarstek. Na widok matki rozplakał się na cały głos.

Z szosy zabrał go policjant Bob, a potem chłopiec jechał na kolanach June, jego żony. June też była bliska łez.

Montana i Chrissie przeniosły Dylana do sali obserwacyjnej.

Zanim zjawił się Andy, Chrissie zdołała utulić syna, a także wezwać emerytowanego technika, który prześwietlił bolące ramię. W międzyczasie Montana poczęstowała Boba i June herbatą dla ukojenia nerwów.

Godzinę później otrzymali zdjęcie wraz z diagnozą. Ku zadowoleniu Andy'ego opatrzenie złamania leżało w zakresie możliwości jego szpitala.

- Mimo że doszło do pęknięcia kości łokciowej oraz promieniowej - mówił Andy - szpital rejonowy potwierdził moją opinię, że możemy zająć się tym na miejscu. Podamy Dylanowi środek uspokajający i założymy gips. Wypiszę mu też skierowanie na wizytę kontrolną za tydzień u ortopedy. Chrissie, jak mały się obudzi, możesz zabrać go do domu i nim się zająć.

Chrissie westchnęła.

- Biedaczek oszaleje z nudów, jak nie będzie mógł się popisywać. - Zerknęła na Montanę. - Przepraszam, że zostawiam cię samą. Niewiele ci pomogłam.

- Poradzę sobie. - Montana pokiwała głową. - Sporo już się dowiedziałam, a jak będę czegoś potrzebowała, skontaktuję się z Andym albo zadzwonię do ciebie. Po lunchu na dyżur przyjdzie Bill, więc z pytaniami poczekam na niego.

O jedenastej szpital nie miał już dla niej żadnych tajemnic, ale do końca dnia nie wydarzyło się nic interesującego. Jedynie dwaj hospitalizowani starszankowie pytali o przyczynę wizyty policji.

W porze lunchu Andy przyniósł Montarne Dawn, ponieważ Louisa zajęta była w kuchni, przygotowując dania na przyjęcie niespodziankę z okazji urodzin Neda zaplanowane w nadchodzącym tygodniu. Spędzili więc we troje pół godziny, rozmawiając o tym, kto znajdzie się wśród zaproszonych gości.

O czwartej zadowolona z pierwszego dnia w pracy wróciła do domu.

Wszedłszy do kuchni, zastała tam Andy'ego, który huśtał na kolanach Dawn.

- Który to już raz cię dzisiaj widzę! - zawołała.

- No właśnie. - Popatrzył na Dawn. - Obłąd.

Nie wyczuła żadnego podtekstu, ale coś ją zaniepokoiło.

- Ktoś z nas oszalał - mruknęła. Uśmiechnąwszy się do niego, nagle się zorientowała, że z nim flirtuje. Co chce w ten sposób osiągnąć? Jej dziecko ma dopiero cztery miesiące, a ona rok temu owdowiała.

Przeżona własnym zachowaniem miała ochotę wykrzyknąć, bijąc się w piersi, że los jest niesprawiedliwy, a jego wyroki niepojęte, ale się pohamowała. Niemniej musi się od niego uwolnić.

- Wezmę Dawn - powiedziała. - Przepraszam. - Pospiesznie opuściła kuchnię. Andy patrzył za nią.

Może to myślenie życzeniowe, ale wydawało mu się, że wie, z czym Montana się zмага.

Bardzo trudno poradzić sobie z zauroczeniem innym człowiekiem niż ten, któremu przysięgało się dożgonną miłość.

On też ma z tym problemy, mimo że miał więcej czasu niż ona, żeby pogodzić się ze stratą. Może to jest zbyt nowe i zbyt trudne dla obojga?

Nadszedł dzień siedemdziesiątych urodzin Neda. Pod wieczór Montana postanowiła, że będzie dobrze się bawić, że na ten czas uciszy wyrzuty sumienia.

Ned okazał się wspaniałym człowiekiem, więc życzyła mu udanego przyjęcia. Nie zamierzała psuć go swoimi humorami, mimo że zanosilo się na to, że się spóźni, ponieważ nie mogła się zdecydować, jak się ubrać z tej okazji.

Tak długo podświadomie oddawała się fantazjom, wyobrażając sobie Andy'ego w szkockim kilcie, że zapomniała o wyborze własnej kreacji.

Ostatecznie włożyła czarną spódnicę oraz białą koronkową bluzkę. Co z tego, że ten strój aż się prosił o pelerynę w szkocką kratę?

Ned miał wrócić z szachów o siódmej, więc goście zaczęli się schodzić pół godziny wcześniej. Z wybiciem siódmej wszyscy mieli się schować w bibliotece.

Louisa przygotowywała się na tę okoliczność od tygodnia, więc Montana planowała wymknąć się do kuchni, żeby jej pomóc.

Właśnie uśpiła Dawn, gdy Andy dyskretnie zapukał do jej drzwi.

- Montana, jesteś tam? - zapytał bardzo cicho, ale ona zrozumiała każde słowo. To dziwne.

Gdy poczuła łomotanie serca, prychnęła niezadowolona. Wzięła głębszy wdech, po czym otworzyła drzwi.

Na widok Andy'ego odebrało jej głos. Wyglądał rewelacyjnie.

- No jak? Powiedz coś.

Niemożliwe, że on nie zdaje sobie z tego sprawy. I dlaczego jest taki zdenerwowany?

- O Boże! - mruknęła, podnosząc dłoń do ust.

- Wyglądam jak kretyn? - zapytał, nie spuszczać z niej wzroku.

Serce łomotało jej tak, jakby ścisnęła je jakaś niewidzialna mocarna dłoń.

- Nie, nie jak kretyn. Wyglądasz fantastycznie. Cudownie. Jak prawdziwy Szkot.

- No! - Odetchnął, po czym chwycił za kraj spódniczki w żółto-czerwoną kratę. - Nie mogę się zdecydować, czy włożyć majtki, czy nie.

Zaczerwieniona zamrugła nerwowo.

- Chyba żartujesz.

- Owszem, ale widzę, że się spieszyłaś.

Nie myśleć o tym. Ale, jasna sprawa, nie było to łatwe. Poczula się jak dziecko wyrwane ze snu w dniu urodzin. Absurd. Bo to urodziny Neda.

- Co za ulga - wykrztusiła. - Zaniepokoiłam się o niewinne dzieciątka na wypadek, gdybyś padł jakiś czas później.

- Twarda z ciebie sztuka. - Nie zabrzmiało to twardo, wręcz miękko.

Jej strój chyba też mu się spodobał. Gdy omiół ją spojrzeniem, dostała gęsiej skórki. Czując, że brakuje jej powietrza, wycofała się ze strefy zagrożenia.

- Bardzo ci ładnie w spódniczce - powiedziała. - Ale muszę iść do kuchni. Może na coś przydam się biednej Louisie. Ona tam ducha wyzionie.

- To jest kilt, kobieto, nie spódniczka. Proszę, zapamiętaj to sobie. - Zerknął na zegarek. - Co ty na to, żebyśmy we dwoje zmienili Louise w kuchni i dali jej szansę się przebrać, zanim Ned się pojawi? Chrissie dyżuruje przy drzwiach i od razu prowadzi gości do biblioteki.

W kuchni Louisa powitała strój Andy'ego wręcz histerycznym śmiechem, aż Montanie zrobiło się go żal.

- Uważaj, bo zniesiesz jajo - odciął się Andy, udając oburzenie. - Wynocha z kuchni. Na siódmą masz być zrobiona na bóstwo. Teraz my zajmiemy się kuchnią, a za pięć siódma wszyscy spotkamy się w bibliotece.

Zaśmiewając się do łez, Louisa wypadła z kuchni. Już w biegu rozwiązywała fartuch.

- Biedny Andy, Louisa go wyśmiała - rzekła Montana, mieszając sałatkę ryżową, na widok jego posmutniałej twarzy.

Akurat przekładał drugą sałatkę do kryształowej salaterki.

- Śmiem zauważyć, że wolałbym usłyszeć, że śmiała się wraz ze mną, a nie ze mnie.

Montana wetknęła gałązkę natki pietruszki najpierw w środek swojej sałatki, a następnie jego.

- Uważam, że wyglądasz rewelacyjnie.

- To najważniejsze - rzucił swobodnym tonem, ale kiedy podniosła na niego wzrok, bacznie się jej przyglądał.

Pochyliła się nad zlewem, by nie zobaczył jej rumieńców. Ta krótka wypowiedź miała głębszą wymowę, niż w pierwszej chwili jej się wydawało.

- Tak na marginesie... - Gdy się odwróciła, stał tuż przed nią. W ręce wyciągniętej nad ich głowami trzymał zieloną gałązkę pietruszki. - Wprawdzie nie jest to jemiola, ale też może być.

- Co ty...? - Nie dokończyła, bo objął ją i pocałował. To było zaledwie muśnięcie, ale nasycone obietnicą na przyszłość. Nie wiedziała, co o tym myśleć, ale w tej chwili nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

- Domagało się tego moje obrażone ego - wyjaśnił krótko.

Ściągnęła brwi. Za łatwo mu przychodzą te pocałunki.

- Cieszę się, że mogłam się przydać, ale udzielam ci ostrzeżenia. - Nie przypisuj temu zbyt wielkiej wagi, upominała w duchu samą siebie. - Chodźmy do biblioteki, bo chyba słyszę auto Joego, który miał odwiedzić Neda.

Andy udał przerażenie.

- Ja cię całuję, a ty nasłuchujesz, co dzieje się na dworze? - Kręcąc głową, wstawił obie salaterki do lodówki. - To nie najlepsza rekomendacja dla mojej metody.

- Później o niej porozmawiamy. - Całkiem niezła, pomyślała. - Chodźmy, bo przegapimy jego reakcję.

Wśliznęli się do pograżonej w ciemnościach biblioteki, mijając Chrissie, która nie kryła zdziwienia na widok stroju Andy'ego. Gdy skrzypnęły drzwi, wszyscy wstrzymali oddech.

- Oczywiście, Joe, wejdz, zapraszam, zapraszam - mówił Ned jowialnym tonem. Montana domyśliła się, że wypił już kilka szklaneczek whisky, żeby gra w szachy szła mu łatwiej. - Louisa spokojnie dostawi jedno nakrycie. Gdzie oni się podziali?

- Ned, tutaj! - zawołał Andy.

Z zapartym tchem czekali, aż Ned otworzy drzwi. W końcu się uchyliły, wpuszczając do pokoju snop światła. Ned zajrzał do środka.

- Żarówka się przepaliła? - Nacisnął włącznik.

- Niespodzianka! - krzyknęło dwudziestu uśmiechniętych gości, na co Ned chwycił się za serce. - Co wy tu wszyscy robicie?!

- Spokojnie, jubilate, spokojnie. - Andy poklepał go po plecach. - To jest niespodzianka z okazji twoich urodzin. Tylko nie dostań nam zawału.

- A co ty sobie myślisz? Banda takich wariatów jak ty w ciemnym pokoju każdego by przyprawiła o palpacje serca. - Zerknął na strój Andy'ego. - Andy, drogi chłopcze, sprawiłeś sobie szkocki kilt. Wyglądasz pięknie.

- To po to, żeby cię uhonorować. - Andy określił się na pięcie, by zademonstrować spódniczkę.

- Bardzo mi miło, naprawdę. Już dawno powinieneś być sprawić sobie porządny kilt. - Ned popatrzył po zebranych. - A gdzie jest ta twoja panna?

- Czy to o mnie mowa? - zapytała z uśmiechem Montana i pocałowała Neda w policzek. - Wszystkiego najlepszego, Ned. Sto lat.

- Dzięki, kochana.

- Nie mnie dziękuj. Louisa od dwóch tygodni w tajemnicy przed tobą przygotowuje twoją urodzinową ucztę.

Ned z łagodnym uśmiechem zwrócił się do gospośi.

- Oto moja prawdziwa ukochana. - Podał jej dłoń i lekko do siebie przyciągnął. - Droga Louiso, dziękuję ci z całego serca. - Niespodziewanie pocałował ją w u-sta, puszczając oko do Andy'ego.

W tle zagrała muzyka, żwawy szkocki taniec, więc Ned pociągnął Louise na środek pokoju.

- Mam wprawdzie sztywne biodro, ale w moim wieku nie warto się oszczędzać. Dziewczyno, zatańczymy?

Bankiet się rozpoczął.

Montana stanęła z boku i z uśmiechem obserwowała tańczących do chwili, kiedy tuż za nią stanął Andy.

- Mieliśmy doglądać kuchni - szepnął jej do ucha, a ona przestała rozumieć, co się z nią dzieje. Czy ma się napawać ciepłem jego muskularnego ciała, czy tajemniczym szeptem? O jednym i drugim powinna natychmiast zapomnieć.

Wyprostowała się.

- Więc prowadź. Ustawimy wszystko na stole w holu i otworzymy wszystkie drzwi.

Andy uniósł brwi, po czym ruszył za nią.

- A potem porozmawiamy o mojej metodzie.

- Andy, co to za metoda? - zainteresowała się Chrissy, drepcząc za nimi. W jej głosie dźwięczał śmiech, a i Montana się uśmiechnęła.

Andy bawił się nie najlepiej, bo stał się tematem wielu niewybrednych żartów.

Za to znał odpowiedź na pytanie wścibskiej pielęgniarce.

- Zakładania nowego szwu, Chrissie. A dokąd ty idziesz?

- Pomóc Montanie w kuchni, to chyba oczywiste - zdziwiła się Chrissie.

Andy pokiwał głową, jakby tego się spodziewał.

- Wobec tego wracam do Neda wypić za jego zdrowie.

Zamiast tego wymknął się na werandę, bo nagle stracił ochotę na świętowanie.

Już kilka razy wydawało mu się, że Montana czuje do niego to samo co on do niej, a przynajmniej, że coś ją w nim pociąga. Ale potem nagle zamykała się w sobie, a on znowu wracał do punktu wyjścia.

Ta niezwykła kobieta tak go omamiła, że nie miał siły wydostać się z mrocznego zaułka, w którym utknął.

Przez trzy lata od śmierci żony nie spojrzął na żadną kobietę, dopóki na jego drodze nie stanęła Montana. Swoją odwagą i wewnętrznym spokojem rozbiła skorupę, którą otoczyło się jego serce, a on gorąco pragnął nie zburzyć tego spokoju, jej się naprzykrzając.

Dla dobra obojga nie powinien się spieszyć, ale okazało się to wyjątkowo trudne. Zwłaszcza gdy wyczuł w niej ogromny potencjał namiętności.

Gdy pół godziny później wrócił do gości, Montana tańczyła z mężem Chrissie, więc stanął pod ścianą, by na nich popatrzeć.

Co jest w tej kobiecie? Co go w niej tak piekielnie pociąga?

Podziwiał jej ciemne włosy spięte wymyślną klamrą, jej łabędzią szyję i małe uszy. Czuł, jak wzbiera w nim chęć dotykania jej, wdychania jej zapachu.

Oderwał się od ściany z zamiarem ponownego wyjścia na dwór, ale ona akurat spojrzała na niego, uśmiechnęła się i przywołała palcem.

- Jestem na każde twoje skinienie - mruknął pod nosem, po czym jak automat podszedł do niej.

Mąż Chrissie wycofał się bez słowa i nagle Andy dostał to, czego pragnął. Mógł trzymać ją w ramionach, przytulać ją bez potrzeby wymyślania pretekstów.

Wsunęła się w jego objęcia, jakby tylko na to czekała. Pasowali do siebie tak idealnie, że niemal nie musiał jej prowadzić.

- Gdzie byłeś? - zapytała głośno, by przekrzyczeć muzykę. - Szukałyśmy cię, jak wyszłyśmy z kuchni.

- Podziwiałem gwiazdy, ale tutaj widoki są równie piękne. Czy już ci mówiłem, że ślicznie wyglądasz?

I masz doskonale gładką skórę, dodał w duchu, pochylając się nieznacznie, by upewnić się, że zapach jej perfum jest tak odurzający, jak się spodziewał. Heroicznym wysiłkiem woli powstrzymał się, by nie musnąć wargami jej szyi.

- A ja uważam, że w tym kilcie prezentujesz się wspaniale.

- Wspaniale? To dobry omen.

- Skoncentrujmy się na tańcu. - Oparła głowę na jego torsie, a on objął ją mocniej i przymknął powieki. Słusznie, należy skupić się na tańcu.

Po przyjęciu, kiedy rozbawieni goście już odjechali, a w kuchni znowu zapanował porządek, Montana zniknęła, zanim Andy zdążył powiedzieć „dobranoc”. Ale może tak jest lepiej.

Wróciwszy do sypialni, zrzucił kilt oraz koszulę i owinięty ręcznikiem powędrował przez wyludniony hol do łazienki.

Wszyscy byli już w łóżkach, a niektórzy zapewne już spali jak niewiniątka. Czego nie można powiedzieć o nim. Tej nocy pożądał Montany. Nie pozostawało mu jednak nic innego, jak zaciągnąć w łazience zasłonkę i poddać się chłóście strumieni lodowatej wody.

Drżał z zimna na całym ciele, ale zdawał sobie sprawę, że jest to jedyny sposób gwarantujący szybki sen.

Kilkakrotnie zmieniał temperaturę wody, dopóki kompletnie nie ochłonał. W końcu westchnął, zakręcił kran, zawinał się w ręcznik i poszedł do łóżka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień później przyszły wyniki badania Clare potwierdzające diagnozę postawioną przez Andy'ego. Całe miasteczko doznało szoku.

Emma przestawiła się na tryb opieki nad matką do tego stopnia, że nie znajdowała czasu na spotkania z Montana w sprawie własnej ciąży.

Sprawiała wrażenie, że nie chce za dużo rozmawiać o przyszłości, a krzątając się po domu, mogła przestać myśleć, co wisi nad ich głowami: jej matki, jej własnej oraz jej dziecka.

Montana do pewnego stopnia rozumiała taką strategię, ponieważ sama skrzętnie unikała konfrontacji z własnym sumieniem.

Zaczęła spędzać długie godziny po położeniu Dawn spać przy komputerze, wyszukując procedury i protokoły niezbędne do uruchomienia niezależnego, prowadzonego wyłącznie przez położne oddziału położniczego.

Udało się jej dostosować do potrzeb tej poradni część papierkowej roboty, którą wcześniej wykonała w Westside. Przysłała ją jej niezastąpiona Misty. Należało dokumenty te dopasować do prawa obowiązującego w stanie Queensland, a także zorganizować transport dla pacjentek wymagających przewiezienia do szpitala rejonowego.

Andy był lekarzem pierwszego kontaktu ze specjalizacją w zakresie położnictwa, więc w sytuacjach nieprzewidzianych mógł udzielić pomocy przed ewakuacją, ale ich placówka powinna mieć swobodny dostęp do usług położniczych dla chorych mam oraz noworodków.

Należało się spodziewać, że zagwarantuje je szpital rejonowy, ale Montana chciała zawnoczyć odpowiednie kontakty.

Dzięki temu wyczerpującemu zajęciu unikała Andy'ego i nie miała czasu zastanawiać się nad tym, jak jest niełojalna wobec Douglasa, mimo że działo się to tylko w jej głowie, zaledwie rok po jego śmierci.

To za wcześnie, wręcz nieprzyzwoicie szybko, by choćby pomyśleć o innym mężczyźnie.

Pierwszy dzień maja, rok od śmierci Douglasa, był zimny i deszczowy. Wypadał tego roku w piątek, więc zgodziła się zamienić na dyżury z Chrissie, która wraz z całą rodziną chciała gdzieś wyjechać na weekend.

Nikogo w Lyrebird Lake nie wtajemniczała, z czym łączy się ta data, bo nie wiedziała, co czuje, mimo że rano zadzwoniły do niej Misty i Mia.

Na szczęście w przychodni miała pełne ręce roboty, a po dyżurze pożyczyła auto od Louisy i wraz z Dawn pojechała krętą szosą do punktu widokowego, by z góry popatrzeć na miasteczko.

I właśnie tam zdała sobie sprawę, że zdążyła je pokochać.

- Douglas, czy wiesz, że to już rok, od kiedy odszedłeś? - zapytała, zwracając twarz ku niebu. Z niedowierzaniem pokręciła głową.

Przytuliła do siebie Dawn i westchnęła. Była pewna, że nikogo nie ma w pobliżu.

Było dla niej oczywiste, że Douglas jej nie słyszy. To dobrze. Douglas odpoczywa. Nie ukazywał się jej w snach. To znaczy, że chce, by żyła nowym życiem. Mimo to w dalszym ciągu gnębiło ją poczucie winy.

Z zadumy wyrwał ją warkot silnika auta, które wspinało się pod górę. Gdy się odwróciła, pojazd wjechał na parking i zatrzymał się tuż przy jej samochodzie. Wiedziała, że to Andy, zanim ujrzała jego jeepa.

Gdy zbliżał się do niej, nie była pewna, czy jest zadowolona, czy zła, że przyjechał.

- Martwię się o ciebie od samego rana. Przepraszam, jeśli ci przeszkodziłem.

Jego zrozumienie głęboko ją poruszyło. Chętnie by mu się wyplakała, ale uznała, że nie może sobie na to pozwolić. Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Ponieważ milczała, podszedł bliżej.

- Jak mi powiesz, że chcesz zostać sama, odjadę. Prawdopodobnie rozmawiał z Misty.

- Zostań. Może mi pomożesz... Nie mogę pojąć tego, co czuję, skoro rok temu byłam przekonana, że już nigdy tego nie doświadczę.

Spojrzał na nią, po czym pospiesznie odwrócił wzrok, jakby bał się odpowiedzi.

- Jesteś szczęśliwa? Westchnęła, już pogodzona z prawdą.

- Kocham to miasteczko. Dawn jest szczęśliwa. Życie nie powinno być takie piękne ledwie rok od śmierci Douglasa.

Andy potarł kark.

- Potrafisz określić, kiedy można zacząć normalnie żyć po takiej stracie? - Patrzył jej w oczy. - Każdy z nas jest inny. Podświadomie wiedziałaś, że musicie wyjechać z Westside, a ja jestem przekonany, że zrobiłaś, co należało.

Nie spuszczała z niego wzroku, widziała w jego oczach, że ją rozumie. Od początku ją rozumiał.

- Mam do siebie żal, że tak szybko się podniosłam - wyznała. - Ze chcę, abyśmy obydwie zaczęły nowe życie. Ze patrzę na szczęśliwe rodziny i tego samego pragnę dla nas. A jego nie ma dopiero od roku.

Przytaknęła.

- Jedni nie są w stanie się otrząsnąć przez dziesięć lat, a inni odradzają się po kilku miesiącach. Nie ma żadnej reguły, która mówi, kiedy należy przestać cierpieć. Trzeba znaleźć w sobie siłę, żeby pochwycić szansę, gdy ta się nadarzy.

Pewnego popołudnia zjawiała się Emma na kolejne zajęcia w jej jednoosobowej szkole rodzenia.

- Cieszę się, że znalazłaś czas - powiedziała Montana, przyjaźnie ją obejmując.

- Chciałam przyjść. - Rozejrzała się po pokoju. - Miło cię zobaczyć. I wyrwać się z domu.

- Siadaj - zaprosiła ją Montana. -1 się zrelaksuj. Jak mama i tata?

Usiadły przy stoliku, na którym Montana zawczasu postawiła zimne napoje i ciasteczka.

- Tata kompletnie mnie zaskoczył. Porobił w domu różne zabezpieczenia, żeby mama przestała się potykać i obijać o meble, a poza tym stale powtarza jej, że ją kocha i kochać nigdy nie przestanie niezależnie od okoliczności. - Oczy zaszyły jej łzami. - Jeżeli ja też mam ten gen, to nikt nie będzie mógł mnie tak kochać.

- Zamrugwała nerwowo. - Bo mu na to nie pozwolę.

Montana czuła, że dziewczynę spotkała jakaś poważna przykrość.

- A co mówi Tommy? Emma wysoko uniosła głowę.

- Powiedział, że jego mama uważa, że powinnam pozbyć się tej ciąży. - Opiekuńczym gestem splotła palce na brzuchu. - Jak można tak powiedzieć o moim dziecku?!

Montana westchnęła. Biedna Emma.

- Niektórzy mówią takie okrutne rzeczy ze strachu.

- Uścisnęła rękę dziewczyny. - Będiesz zmuszona udawać, że tego nie słyszałaś. - Drzenie jej warg nie uszło uwadze Montany. - Jest duża szansa, że nie odziedziczyłaś tego genu. A nawet jeśli go masz, to dziecko ma taką samą szansę, że mu go nie przekażesz.

Emma otarła oczy.

- Nie martwię się o siebie ani o dziecko, bo ten problem się ujawni, kiedy ono będzie miało trzydzieści lat. To odległa przyszłość. Martwię się, że ono teraz jest zagrożone. Jak ona mogła to powiedzieć? Tommy przestał się do niej odzywać.

- Jak już urodzisz, jego mama zmieni zdanie. Wnuk wnosi dużo radości do życia dziadków. Po prostu jego mama w tej chwili nie czuje się na siłach, ale jak pokocha twoje maleństwo, pożałuje tych słów. To przyjdzie z czasem. - Emma przytaknęła. - Za dziesięć tygodni twój maluszek pojawi się na świecie, a z ciebie będzie wspaniała mama.

- Nie mam pojęcia, jak się opiekować noworodkiem - wyznała Emma, zniżając głos. - Skąd mam wiedzieć, co robić?

Montana się uśmiechnęła.

- Jak już urodzisz, wszystkiego cię nauczymy. Potem będziemy was odwiedzać, żeby wam pomóc, jak czegoś nie będziecie umieli. Błyskawicznie się tego nauczysz, choćby tylko z miłości do niego. Nie zapominaj, że twoja mama też dużo może cię nauczyć - dodała półgłosem.

Emma pokiwała głową.

- Tak, wiem. Mama mojej koleżanki zginęła w wypadku trzy lata temu i ta koleżanka bardzo mi zazdrości, że mam mamę. - Pociągnęła nosem. - Nie zamierzam marnować tych lat, kiedy mama będzie jeszcze względnie zdrowa, na zamartwianie się niezbyt obiecującą przyszłością. - Uśmiechnęła się do Montany. - Cieszę się, że do ciebie przyjechałam, bo tylko z tobą mogę porozmawiać o pewnych sprawach. To mi pomaga poukładać je sobie w głowie.

- Twój dzieciaczek ma dużo szczęścia. - Teraz Montana pociągnęła nosem. - Pora otrzeć łzy i brać się do roboty. Dzisiaj porozmawiamy o porodzie i jego fazach.

Andy przez cały czas siedział na werandzie, więc chcąc nie chcąc, słyszał każde słowo. Biedna Emma, biedna Montana, bo tak bardzo lubi tę dziewczynę.

Miał ochotę udusić matkę Tommy'ego, ale uznał, że zamiast tego lepiej będzie, jeśli do niej pojedzie i poważnie z nią pogada.

Za półtorej godziny Louisa poda do stołu, więc gdyby miał okazać się tak skuteczny jak Montana, warto ruszyć się z miejsca.

Po drodze nie mógł się nadziwić podsłuchanej wymianie zdań. Po raz kolejny ujrzał Montanę w nowym świetle, pojął, co dała miasteczku oraz jemu.

Szkoda, że brakuje mu równie racjonalnych przesłanek do nakłonienia jej, by przestała się wzbraniać przed rozstaniem z przeszłością.

Jej mąż nie żyje, a życie jest zbyt krótkie, by nie korzystać z okazji, jaka im się nadarza, ale najwyraźniej jeszcze na to za wcześnie.

Widział jasno, co szykuje im przychylny los... więc teraz musi ją do tego przekonać.

Czuł, że to osoba trzecia musi przemówić jej do rozsądku. Zbyt dawno temu zabiegał o względy kobiety z zamiarem związania się z nią, więc na pewno wszystko by popsuł.

Chyba powinien wieczorem zadzwonić do siostry, zasięgnąć jej porady i dowiedzieć się, kiedy przyjedzie, a może nawet polecieć po nią do Westside.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego piątku, kiedy Montana miała pierwszy dyżur w nowo otwartej poradni dla kobiet zdrowych, zjawił się Andy. Pozwolił sobie na chwilę luksusu, podziwiając jej pedantycznie zorganizowane biurko.

Mimo że starannie spięła włosy kłamrą, kilka kosmyków wysunęło się jej na policzki. Andy zapragnął, delikatnie je odgarnąć, by ją przekonać, jak dobrze będzie im razem.

Teraz, kiedy już zrozumiał, ile ona dla niego znaczy, czuł, że musi to zrobić.

- Montana, mam pytanie - zaczął półgłosem, żeby jej nie przestraszyć.

Podniosła wzrok. Niekontrolowany szczery uśmiech na jej twarzy dodał mu otuchy.

Wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy.

- Witam, doktorze. Słucham pana.

Zbliżywszy się do biurka, popatrzył na listę pacjentek, które już zdążyła przyjąć tego dnia. Lista była długa, a lwią jej część stanowiły nazwiska kobiet z miasteczka, które do tej pory unikały corocznych badań. Zgłosiły się dopiero, gdy dotarła do nich informacja o Montanie.

Stojąc tuż obok niej, poczuł dyskretny zapach jej lawendowego mydła. Od kiedy Montana zamieszkała w tym samym domu, przebywanie w łazience było dla niego torturą, bo nieodmiennie jej zapach, który stale tam wisiał, nie pozwalał mu się zrelaksować.

Wyciągnęła szyję, by na niego spojrzeć, a on miał ochotę pocałować pełne wargi, które wyraźnie z niego drwiły.

- Siostrzynie Browne, po co te formalności? Chciałem złożyć siostrze bardzo nieoficjalną propozycję. - Uniosła wysoko brwi, a on się uśmiechnął i mówił dalej niespieszony: - To twój pierwszy dzień w nowej poradni. Powinniśmy to uczcić kolacją w jedynej restauracji w tym mieście. Tylko we dwoje.

- Udajemy, że umawiamy się na randkę? - Znowu się z niego naigrawa. No to co? Lepsze to niż nic.

- Niczego nie udajemy... - Domyślił się, że go nie zrozumiała. - To ma być prawdziwa randka. Kolacja, białe obrusy, kelner, tańce... Powiedz, że przyjmiesz zaproszenie.

Zamrugła.

- To tam można potańczyć? - zapytała, nie kryjąc zdziwienia.

Uśmiechnął się.

- Właściciel ma całą kolekcję płyt kompaktowych z włoskimi operami. Poza tym jest tam parkiet taneczny wielkości chusteczki do nosa.

Odwróciła wzrok, więc nie widział jej miny.

- Mam zostawić Dawn pod opieką Louisy, tak? Wyraźnie biła się z myślami.

Dlaczego nie potrafi powiedzieć po prostu „tak”, a dopiero potem zastanowić się nad logistyką? Ale się na to zdobyła.

- To dobry pomysł - powiedziała. - Jeżeli Louisa się zgodzi, z przyjemnością włożę coś ładnego i wyprawię się do lokalu.

- Ze raną - uściślił, bo zależało mu, by to do niej dotarło.

- Z tobą. - Uśmiechnęła się na samą tę myśl, a on odetchnął z ulgą. Zrobiło mu się przyjemnie, że przyjęła jego zaproszenie. - Okej. O której?

- Powiedzmy, że między wpół do siódmej a siódmą. - Już zaczął robić plany. - Zjemy kolację, pokręcimy się na parkiecie... - Z całego serca pragnął trzymać ją w ramionach. - Wrócimy nie za późno, akurat żeby nakarmić Dawn.

Może jeszcze przechadzka nad jeziorem, a potem jeszcze coś... - dodał w myślach, ale nie powiedział tego głośno.

To był genialny pomysł autorstwa Misty. Idealnie oddawał jego intencje. Taka kolacja we dwoje przenosi kontakty zawodowe na całkiem inną płaszczyznę.

Bardzo na to liczył, bo ostatnimi czasy czuł, że znalazł się na krawędzi obłędu.

Montana była gotowa na długo przed umówionym czasem, bo już się nauczyła, że niemowlęta w ostatniej chwili miewają przeróżne kaprysy, a nie chciała, by Andy na nią czekał.

Kwadrans po szóstej zastał ją oraz Dawn w kuchni, gotową do wyjścia. Zarumieniła się, gdy omiół ją pełnym uznania spojrzeniem.

Spędziła w łazience nie wiadomo ile czasu, a potem w nieskończoność układała włosy, bo tym razem postanowiła ich nie związywać. Bardzo rzadko nosiła je rozpuszczone, ale na tę okazję postanowiła zrobić wyjątek.

Włożyła morelową bluzkę, która odsłaniała jej ramiona, i kwiecistą spódnice, a do tego sandaalki na wysokim obcasie. To wszystko oraz to, jak Andy na nią patrzył, sprawiło, że czuła się wyjątkowo kobieca. Z wrażenia lekko kręciło się jej w głowie, ponieważ do tego nie przywykła.

Dawn, z niewielką pomocą Louisy, pomachała im na pożegnanie.

Do restauracji poszli piechotą jasno oświetloną ulicą, otulani lekkimi podmuchami wiatru od jeziora.

Andy wziął ją za rękę, a ona jej nie cofnęła. Przyjemnie było czuć jego ciepło dające poczucie bezpieczeństwa, mimo że z powodu takiej bliskości czuła się mocno spięta.

Jedyna w Lyrebird Lake restauracja z prawdziwego zdarzenia należała do Angela i Angeliny, ekscentrycznej pary Włochów, którzy oprócz lokalu prowadzili także sprzedaż pizzy na wynos.

Ku zdziwieniu Montany w sali głównej na stołach przykrytych obrusami w czerwono-białą kratkę stały świece w oplecionych rafia butelkach po chianti. W tle rozbrzmiewały dźwięki włoskiej opery.

Montana uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie, że Andy już ją o tym uprzedzał.

Gdy wchodzili do sali, właściciel ze swadą opowiadał o czymś gościom przy jednym ze stolików. Gdy w progu stanął Andy z Montana, na twarzy Angela pojawił się wyraz głębokiej rozterki.

- Angelo, sami usiądziemy. Nie spiesz się - uspokoił go Andy, prowadząc Montanę do stolika w rogu sali, na którym leżał pęk ciemnoczerwonych róż.

Uśmiechnął się, odsunął jej krzesło, po czym gestem głowy wskazał właściciela restauracji.

- Angelo zawsze opowiada, co jest w jego potrawach, więc nie chciałem psuć mu tej przyjemności - wyjaśnił.

Wzięła do ręki bukiet. Czy to kolejny dowód troskliwości Andy'ego? Z przymkniętymi powiekami wdychała upojny zapach.

- Zamówiłeś je dla mnie?

- Z ogrodu Clare. Sam je ścinałem. Podejrzewam, że Clare ma róże we wszystkich możliwych kolorach.

Ściągnęła brwi, by przypomnieć sobie jego słowa.

- Kiedyś mówiłeś, że znasz wymowę każdego koloru.

- O tym później. - W skupieniu posadził ją na krzesło, jakby miał do czynienia z gwiazdą filmową.

Na pewno by się sprawdził na kinowym ekranie u boku nawet największej gwiazdy, pomyślała. A to znaczy, że trafiła na godnego partnera do kolacji.

Pogładziła pedantycznie ułożone sztuczki, jakby chłód srebra był w stanie ostudzić jej głupie myśli. Albo chociaż ściągnąć ją na ziemię.

W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach ziół, czosnku i mozzarella Nagłe uczucie głodu sprawiło, że zapomniała go zapytać o powód, dla którego została obdarowana różami.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy była naprawdę głodna. Znalazła się w typowej włoskiej restauracji, nic nadzwyczajnego, ale aromaty dochodzące z kuchni spowodowały, że nie mogła się doczekać karty dań.

Prawdę mówiąc, po śmierci Douglasa jedzenie przestało ją interesować. Może ten głód to efekt rozpierających ją tego wieczoru energii i radości życia?

Uśmiechnęła się do Andy'ego, który sadowił się na wprost niej.

- Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie, madame. - Pochylił głowę w unizonym ukłonie, po czym z szerokim uśmiechem rozłożył sobie serwetkę na kolanach.

Westchnęła, rozglądając się po sali.

- Bardzo mi się tu podoba. Jedzenie wygląda i pachnie kusząco i autentycznie. Taki lokal Angelo mógłby otworzyć nawet w Rzymie.

Powędrowali wzrokiem ku wymuskanemu Włochowi w czarnych połyskujących spodniach, pod muchą, i przepasanemu białym fartuchem. W dalszym ciągu, gestykulując energicznie, objaśniał gościom zawile tajniki kuchni włoskiej.

- Angelo podróżował po Włoszech i uczył się u jednego z najlepszych kucharzy w Rzymie. I tam poznał Angelinę, która również jest dyplomowanym kucharzem. Przez pięć lat dorobili się czterech synów, ale wrócili do Australii, żeby pomagać jego rodzicom w prowadzeniu farmy. - Spojrzał ciepło na właściciela. - Teraz chłopcy pracują na farmie, a Angelo i Angelina nareszcie robią to, co kochają. Gotują. O, już do nas idzie.

Andy podniósł się z miejsca, by przywitać się z Angelem, który bardzo długo potrząsał jego dłoń, jakby nie widzieli się sto lat.

- Doktor Andy i jego piękna pani - cieszył się Angelo. - Witajcie w moich progach.

Podał im dwie karty dań, po czym pochylił się nad Montana, jakby miał zamiar podzielić się z nią jakąś tajemnicą.

- On mi uratował życie, ten doktorek. Gdyby nie on, dawno by mnie nie było. Ale jestem i razem z moją ukochaną żoną przygotowujemy dla was niebiańską ucztę.

- Rozłożył szeroko ramiona. - Co moje, to i wasze.

- Wprost promieniał. - Andy, przedstaw mnie tej pięknej pani.
 - Montana Browne, położna. Być może, od kiedy Montana tu jest, synowie twoich synów przyjdą na świat w naszym Lyrebird.
 - Si. Fantastycznie. - Z uśmiechem kiwał głową.
 - Mojej Angelinie bardzo by się przydała wnuczka.
- Andy ogarnął go spojrzeniem.
- Dobrze wyglądasz, Angelo. A jak tam Angelina i chłopcy?
- Angelo poklepał się po wydatnym brzuchu.
- Wyglądam aż za dobrze. Moją kochaną małżonkę zobaczycie później, a moi chłopcy się rozmnażają. Mamy już sześciu wnuków. Czy można chcieć więcej od losu? - Wyciągnął długi palec w stronę Andy'ego, po czym zwrócił się do Montany. - Życzę miłego wieczoru. Doktor Andy to zacny człowiek.
- Uśmiechnęła się.
- Wiem.
 - Zaraz do was wrócę.
 - Andy, on jest niesamowity - rzekła Montana, gdy Angelo się oddalił. - A to miejsce urocze. Kiedy byliśmy na zewnątrz, wyglądało zupełnie zwyczajnie, jak typowa pizzeria.
 - Zaczekaj, aż skosztujesz tego, co nam poda. - Cmoknął się w palce.
- Po wyczerpującej konsultacji z Angelem, który odrzucił ich pierwszą sugestię, dokonali ostatecznego wyboru.
- Odwagi, kochani, odwagi!
- Po chwili wrócił z butelką schłodzonego musującego shiraz z renomowanej winnicy.
- Na koszt firmy - oznajmił. - Z piwnic kuzyna z Hunter Valley. Trzymam je na specjalne okazje. Na przykład dla was. To najlepsze wino w Australii. Skosztujcie.
- Rozlał wino do kieliszków. Ciemnoczerwony płyn musował jak napięcie rosnące między Montana i Andym.
- Umoczywszy wargi, Montana z zachwytu szeroko otworzyła oczy, a Angelo aż zaklaskał.
- A nie mówiłem?!
 - Boskie. - Upiła większy łyk. - Wyśmienite. Pierwszy raz piję musujące czerwone wino, a już się od niego uzależniłam!
- Gdy Angelo pomknął do kuchni, Montana się zorientowała, że Andy się w nią wpatruje.

Poczuła, jak krew napływa jej do policzków. Szkoda, że nie ma pod ręką wachlarza.

- O co chodzi?

- O ciebie - odparł. - Lubię na ciebie patrzeć. Sprawia mi to wielką przyjemność. - Dla potwierdzenia tych słów sięgnął przez stół, by wziąć ją za rękę. - Zakochałem się w tobie i pora, żebyś mi to powiedział. Stąd te róże. - Dotknął kwiatów obok jej nakrycia. - To jest miłość od pierwszego wejrzenia, chociaż wydawało mi się to niemożliwe.

Miała pełną świadomość, że na jej twarzy maluje się bezgraniczne zdumienie. Andy się wyprostował, a ona cofnęła dłoń.

- W porządku. - Uśmiechał się niepewnie. - Widzę, że jesteś w szoku, ale się otrząśnij. To mój problem, nie twój. Chciałem, żebyś o tym wiedziała, bo może przyjdzie ci do głowy, że moglibyśmy razem zbudować nowe wspólne życie.

Sięgnął po butelkę i dopełnił kieliszki, by wypełnić krępującą ciszę.

Montana rozejrzała się po sali, by sprawdzić, czy wszystko wygląda tak samo, bo dla niej w jednej chwili wszystko się zmieniło.

Nie wiedząc, co powiedzieć, zapatrzyła się w wino w swoim kieliszku.

To nie tylko kwestia zerwania z przeszłością oraz Douglasem czy jej własnej wizji przyszłości. Tu idzie o Andy'ego, który odważnie stanął oko w oko ze swoją tragedią, by bez strachu myśleć o nowym życiu. On jest nieustraszony, a ona nie wie, czy potrafi zdobyć się na taką odwagę.

Z jednej strony bała się, że te słowa padły i nie ma drogi odwrotu, z drugiej jej serce szalało z radości.

- Nie stresuj się. Ciesz się jedzeniem. - Jego głos docierał do niej jak przez mgłę, jak wtedy w górach, przywołując ją do rzeczywistości. To Andy, więc nic jej nie grozi. - Przemyśl to sobie. I pamiętaj, że dalej jesteśmy przyjaciółmi.

Podniosła wzrok i pokiwała głową. On ma rację. Nie oczekuje od niej natychmiastowej odpowiedzi. Tym bardziej, że nie wiedziałaby, co mu powiedzieć.

Z wielką ulgą patrzyła, jak Angelo stawia przed nimi chrupiącą bruschettę. Jego uśmiech podniósł ją na duchu.

W trakcie kolacji rozmawiali o szpitalu i nowym oddziale położniczym. Poszukiwania personelu wyraźnie ruszyły z miejsca, w miarę jak wieść o tym, że każda położna będzie odpowiedzialna za konkretną liczbę pacjentek, zataczała coraz szersze kręgi.

Roztrząsali też przyczynę znacznego wzrostu liczby chorych dzieci, które przyjęli w upływającym tygodniu. Rozmowa o pracy pomogła Montanie stopniowo się rozluźnić.

W miarę jak dochodziła do siebie, czuła, jak początkowo niewielka iskierka radości bardzo powoli się rozpała, jakby gwałtowny podmuch mógł ją zdmuchnąć. A może to tylko wino...

Między daniami złożyła im wizytę małżonka Angela o zniewalającej urodzie uwodzicielki. Trudno byłoby ją podejrzewać o czterech dorosłych synów.

- Trzymała ich bardzo krótko. Nasza Angelina jest niezwykle energiczna - powiedział Andy, gdy Włoszka zniknęła w drugiej salce.

- Im lepiej poznaję Lyrebird Lake, tym bardziej mi się tu podoba - wyznała.

- Dobrze. - Był wyraźnie zadowolony, mimo że nie powiedział nic więcej.

Zrezygnowali z deseru, żeby skosztować likieru gorąco rekomendowanego przez Angela. Podał im ciemnogrnatowy jak atrament likier sambuca w maleńkich kieliszkach - w każdym z nich były trzy ziarenka kawy - który następnie podpalił.

- Te trzy ziarenka symbolizują zdrowie, szczęście i dobrobyt - wyjaśnił z uśmiechem na odchodnym.

Podgrzany alkohol przyjemnie łaskotał ją w gardło. Mam nadzieję, pomyślała, że Dawn mi wybaczy te dwa drinki.

Kiedy Andy zaproponował, by zatańczyli, entuzjastycznie pokiwała głową. Stał przy jej krześle i podał jej ramię, a ona znowu poczuła się jak prawdziwa księżniczka. Jak on to robi?

Objął ją w talii, a ona przymknęła powieki, pozwalając mu się prowadzić. Przez cały czas, gdy niemal płynęła w powietrzu na fali romantycznych melodii, miała wrażenie, że w jego ramionach jej mózg w ogóle nie musi zajmować się czymś tak przyziemnym jak pilnowanie kroków.

W drodze powrotnej Andy zaproponował spacer nad jeziorem, ale odmówiła, by nie poddać się płonącemu w niej pożądaniu, poza tym potrzebowała czasu na zastanowienie się nad konsekwencjami wyznania, które padło z ust Andy'ego, W tej sytuacji poszli prosto do domu do Dawn oraz swoich osobnych pokoi.

Nareszcie Montana wie, co on do niej czuje, pocieszał się jakiś czas później, pokornie poddając się lodowatym biczom prysznic, aczkolwiek nie miałby nic przeciwko cieplejszemu zakończeniu tego wieczoru.

Montana zaś pograżyła się w myślach.

Należy rozważyć możliwość rozpoczęcia nowego życia bez poczucia winy z powodu Douglasa. Wyzbyć się wyrzutów sumienia, że ona żyje, a on nie. Nie wypierała się faktu, że kochała go do samego końca.

Ale ona oraz Dawn nie mogą żyć w osamotnieniu.

Potrzebuje mężczyzny, z którym mogłaby rozmawiać, a Andy jest doskonałym partnerem do wymiany myśli. Dawn z kolei powinna mieć tatę, a Andy bez oporów podejmie się tej roli... Już jej się podjął.

U jego boku można wiele się nauczyć, wieść ciekawy żywot i razem z nim się zestarzeć. Nic nie stoi na przeszkodzie, by to on został mężczyzną jej życia, a ona jego kobietą.

Brakowało jej tego. Oraz wielu innych rzeczy.

Ujął ją sposób, w jaki tego wieczoru okazywał jej, ile dla niego znaczy. Róże, romantyczna kolacja, jego radość z jej radości. Jego płomienne spojrzenia. I co najtrudniejsze, to jej przekonanie, że byłby niezrównanym kochankiem. Równie szczodry w łóżku, jak poza nim. Na samą myśl o tym przeszył ją gorący dreszcz.

Jeśli zacznie sobie wyobrażać jego silne ciało, to przepadnie z kretesem.

Prawdę mówiąc, marzyła, by ją uwiódł. To przede wszystkim dlatego nie dała się skusić na spacer nad jeziorem. Potrzebowała czasu dla siebie, nim ostatecznie się zdeklaruje, bo gdyby tego wieczoru mocniej nalegał, nie potrafiłaby mu odmówić.

Na koniec zatrzymała powód numer jeden: fakt, że go pokochała. Przerazało ją, że to uczucie jest inne, pełniejsze i bardziej dojrzałe niż to, które łączyło ją z Douglasem.

Aż tu nagle się okazało, że brakuje im czasu na spotkania.

W maju ich minioddział położniczy odwiedziły liczne komisje, po czym w niedługim czasie szpital otrzymał wszystkie konieczne pozwolenia.

Poródówka bardziej przypominała zwyczajne mieszkanie niż szpitalny oddział. Montana już wcześniej rozpoczęła działalność poradni dla kobiet w ciąży, miała też do dyspozycji przeszkolony personel. Teraz wszyscy czekali na pierwszą rodzącą.

Zajmując się również administrowaniem, Montana praktycznie nie miała czasu dla Andy'ego. Mogła się jednak pocieszyć tym, że udało jej się pozyskać dwie młode położne, których mężowie byli zatrudnieni w kopalni.

Sara i Sue były wniebowzięte, że zdołały znaleźć pracę w Lyrebird. Mimo że obydwie niedawno skończyły studia, miały spore doświadczenie,

ponieważ wcześniej pracowały w jednej z klinik w Brisbane i nie miały nic przeciwko współpracy ze szpitalem rejonowym, kiedy znajdzie taka konieczność.

Miały mieć po dwa dyżury pod telefonem i po dwa na oddziale, a Montana miała do nich dołączyć w ostatniej fazie porodu.

W przyszłości Montana zakładała większą liczbę położnych, ale na razie nie było pośpiechu. Nie zanosiło się, by na początku miały padać z nóg ze zmęczenia.

W maju Sara i Sue miały już po cztery pacjentki. W miarę jak zbliżał się termin rozwiązania, kobiety te coraz częściej przyjeżdżały na wizyty kontrolne. Żadna z tych ciąż nie była zagrożona, więc nie było potrzeby kierowania ich do Andy'ego, który z kolei kierowałby je do położnika w szpitalu rejonowym.

Pierwsze dziecko miało się urodzić pod koniec czerwca, więc cała trójka nie rozstawała się z telefonami komórkowymi nawet tam, gdzie był słaby zasięg.

Montana zdecydowała, że dopóki Dawn jeszcze trochę nie urośnie, jej pacjentką będzie tylko Emma, dzięki czemu byłaby wzywana do porodów w drugiej kolejności.

Tego dnia wypadła wizyta kontrolna Emmy.

- Jak się czujesz? - zapytała Montana, zakładając jej mankiet ciśnieniomierza.

Emma z rezygnacją wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Maluch kopie jak szalony, a jak tylko coś zjem, to zaraz mam zgagę.

- Po porodzie zgaga przejdzie. Spróbuj jeść mało, ale częściej, i odczekaj z piciem, żeby żołądek miał czas się opróżnić. Wtedy nadmiar kwasów żołądkowych nie będzie się przelewał przez taki zwiotczały otworek po drodze między żołądkiem a przełykiem.

- Dlaczego ten otworek mi zwiotczał? - zapytała ponuro Emma.

Montana spojrzała na nią ze współczuciem, dobrze pamiętając zmęczenie związane z zaawansowaną ciążą.

- To wina hormonów zwiotczających mięśnie. Organizm nie rozróżnia mięśni miednicy i mięśni żołądka, a musi się przygotować do porodu.

- Mam siebie dosyć - mruknęła Emma. - Jak Dawn? - zapytała, bo zdążyła polubić córeczkę Montany.

- Już sama przewraca się na brzusek i z powrotem i wszystko wkłada do buzi - relacjonowała Montana. - I uwielbia rozmawiać z Andym. On coś mówi, ona mu odpowiada, potem on znowu coś mówi, a ona się zaśmiewa. Komicznie to wygląda. Musisz kiedyś nas odwiedzić.

- Z przyjemnością.

- Przyjdziecie dzisiaj z Tommym na zajęcia?

- Jasne. Chcę zobaczyć, jak Andy wykłada.

Tego wieczoru po raz pierwszy w całej historii Lyrebird Lake Montana miała poprowadzić zajęcia w szkole rodzenia przed audytorium złożonym z pięciu kobiet oraz pięciu mężczyzn.

Z czasem szkoła rodzenia wzbudziła duże zainteresowanie, zwłaszcza wśród mężów i partnerów, którzy do tej pory nie mieli okazji uczestniczyć w takich szkoleniach.

Andy przedstawił w zarysie powikłania porodowe z medycznego punktu widzenia. Wyglądał na całkiem zadowolonego. Potem omówili sytuacje, w których konieczny jest transfer z Lyrebird do szpitala rejonowego, poród przedwczesny oraz powikłania ciąży.

Po spotkaniu nawet Tommy przyznał, że dobrze zrobił, dając Emmie się namówić.

Poranek pierwszego lipca zwiastował nadejście chłodniejszej aury. Gdy Montana szła z Dawn na późne śniadanie, w kuchni czekała na nie niespodzianka przygotowana przez Andy'ego.

Fotelik Dawn był obwieszony różowymi balonikami, a na jej tacy stała karta z odręcznym rysunkiem.

- Sto lat, sto lat - zaintonowali wszyscy domownicy, gdy wkroczyły do kuchni.

- Zwariowaliście?! Zostało jeszcze pół roku do jej urodzin.

- Bo to są półurodziny - wyjaśnił Andy. - Oraz pierwszy lipca. Ogłaszam święto Lyrebird Lake, ponieważ dzisiaj jest niedziela. - Porwał Dawn na rękę, żeby lepiej widziała baloniki.

Dawn piała z zachwytu, Louisa klaskała dłońmi ukrytymi w kieszeniach fartucha, a Ned, który wstał wcześniej, by wziąć udział w tej uroczystości, uśmiechał się od ucha do ucha.

Montana stała ze ściśniętym gardłem, poruszona troskliwością i ciepłem tych ludzi, którzy przygarnęli ją pod swój dach i wspierali, gdy najbardziej tego potrzebowała. Z trudem hamowała łzy. To na pewno jest pomysł

Andy'ego. Nie wolno jej się rozplakać, żeby nie pomyśleli, że sprawili jej przykrość.

Pociągnęła nosem.

- Kto by pomyślał, że ten dzień jest taki wyjątkowy?

No i jak mogłam zapomnieć o półurodzinach mojego dziecka?

Ned pokręcił głową, udając dezaprobatę.

- Zapewne miałaś inne sprawy na głowie - zauważył filozoficznie Andy.

W pewnej chwili Louisa postawiła na stole paterę z ciastem oblanym różowym lukrem, rysunkiem słoneczka, także z lukru i napisem: PÓŁ z białego lukru.

- Ojej... - westchnęła Montana. - Jaki piękny... Ale czy się nie pochorujemy po takim śniadaniu?

- Jak najpierw zjecie jajko, to możecie uszczknąć kawałeczek - odezwał się Ned rezolutnym tonem.

Nawet Dawn została poczęstowana swoim urodzinowym tortem. Z zachwytem rozgniotła w rączkach kawałek ciasta, po czym włożyła je do buzi. Wyraźnie jej smakowało.

Louisa stała w pogotowiu ze ściereczką, zastanawiając się, od której strony zacząć zgarnianie okruszków i lukru, pozostali uczestnicy przyjęcia odsunęli się na bezpieczną odległość.

Po urodzinach Andy wziął Dawn na ręce i razem z Montana wyszli na werandę, po czym usadowili się na huśtawce.

Kołysząc się, cała trójka patrzyła na jezioro.

- Dokąd chciałabyś pojechać z okazji urodzin Dawn? - zapytał Andy.

- Będą jeszcze inne atrakcje? - zażartowała. Rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie, a ona aż się zaczerwieniła. Prawda jednak była taka, że nie mieli dla siebie czasu, a Andy prawdopodobnie znowu chciał rozmawiać o ich wspólnej przyszłości. Nie będzie mu tego utrudniać.

- Chciałybyśmy pojechać na piknik. - Powiodła wzrokiem po jeziorze i wzgórzach. - Podobno w połowie rzeki jest wodospad.

Andy rozważał tę propozycję.

- Sam ci o nim powiedziałem, ale prawdę mówiąc, to jest raczej uskok niż wodospad. Bardzo malowniczy. Platforma widokowa jest blisko szosy. Ja przeniosę Dawn i lodówkę, a ty koc i koszyk. - Znowu się zamyślił. - Niedaleko starej kopalni antymonu jest piękna polana.

- Jedźmy na tę polanę. - Dawn na pewno spodoba się taki pierwszy piknik. - Masz dyżur pod telefonem?

Przytaknął.

- Tak, ale im wyżej, tym lepszy zasięg. Spakujemy też kawał urodzinowego ciasta.

- Ja rezygnuję, bo nie zmieszczę się w dzinsy. - Poklepała się po brzuchu. Uniósł wysoko brwi.

- Na dobre rzeczy zawsze znajdzie się miejsce. Możesz mi wierzyć.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy godziny później, bo jak każdej młodej matce Montanie tyle czasu zajęło przygotowanie Dawn do tej wyprawy, znaleźli się nad wodospadem. Poniżej lśniła tafla rozlewiska nie głębszego niż do pasa. Andy od razu zanurzył się w wodzie, mimo że była wręcz lodowata.

Montana, siedząc na brzegu, tak trzymała Dawn, by mała mogła machać nóżkami w wodzie. Starannie odwracała wzrok, by nie patrzeć na Andy'ego, mimo że namawiał ją, aby do niego dołączyła.

Baraszkując i udając, że ją ochlapuje, rzucał jej zachęcające spojrzenia. Jednocześnie przez cały czas przemawiał do Dawn.

Kiedy odmówiła po raz trzeci, zanurkował, żeby wynurzyć się przy głazie, na którym siedziała.

- Nie byłem tu od stu lat - wy sapał, otrząsając się z wody. - I nie rozumiem, dlaczego. Chyba zapomniałem, jak tu jest fantastycznie.

Montana myślała tylko o tym, żeby dotknąć jego pięknego ciała.

- Nareszcie masz okazję się zrelaksować - stwierdziła obojętnym tonem. - Harujesz dwadzieścia cztery godziny na dobę, i zawsze jesteś w dobrym humorze. Skąd to się bierze?

- Mam kapitalnych przyjaciół. Znam wspaniałych ludzi. - Wzruszył ramionami. - To nic trudnego.

Jego dobroć nigdy nie była wymuszona. Przykładem mogło być to poranne urodzinowe przyjęcie, które zorganizował dla Dawn.

- Andy, powinieneś wykroić dla siebie więcej czasu. Pomyśleć o sobie, zamiast wymyślać przyjęcia dla zbłąkanych matek z dzieckiem.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Wykroję, jak znajdę po temu powody.

Rzucił to niby od niechcienia, ale Montana wyczuła, że jest to aluzja do jej osoby. Nagle nad wodą zrobiło się cieplej, wręcz intymnie. Żeby się z tym oswoić, zmieniła temat.

- Jakim cudem pamiętałeś dzień jej urodzin? Przyszło mu to z łatwością.

- Jak mógłbym zapomnieć, kiedy Dawn zaistniała w moim życiu? - Przeniósł spojrzenie na dziecko śpiące na jej kolanach. - Zapomnieć ten pierwszy dzień w nowym roku w górach? - dodał półgłosem, a jego słowa przywołały wspomnienie tamtego świtu.

Gdy pocałował ją w policzek, zdała sobie sprawę, że był to dla niego wyjątkowo ważny dzień.

- Byłaś rewelacyjna.

Oparła się o niego, a on ją przytulił. Wystarczyło jego ciepło i delikatna pieśczoła jego palca na policzku, by zadrżała na całym ciele. Przymknęła powieki. Nie widziała jego zbliżających się warg, ale czuła, że to się stanie. Chciała, żeby to się stało.

Całował ją długo, delikatnie i zarazem tak namiętnie, że zabrakło jej tchu.

Te doznania sprawiły, że świat przestał dla niej istnieć, ale nie spodobały się Dawn, która zaczęła się wiercić. Magiczna chwila prysła.

- Pora, żebyś poszła do swojego pokoju - zwrócił się do Dawn. - Twoja mama i ja chcemy spokojnie porozmawiać. - Wstał, lekko się uśmiechając. - To jej urodziny, nie moje. - Sięgnął po swoje rzeczy. - Jak się ubiorę, rozpakuję kosz.

Spoglądała na niego z podziwem, zastanawiając się, czy jego cierpliwość rzeczywiście jest niewyczerpana. Może Andy jest przesadnie cierpliwy?

Przez resztę czasu wspominali swoje dzieciństwo oraz osoby, które odegrały istotną rolę w ich życiu, a mała Dawn bawiła się kamykami albo podziwiała przyrodę.

O drugiej spakowali się i wrócili do domu. Wkrótce potem Andy musiał pojechać do pacjenta.

Dawn i Montana zdrzemnęły się na wielkim łożu w jej sypialni, ale obrazy i wspomnienia Andy'ego nie dawały Montanie spokoju. Może życie jej ucieka przez palce? Czy potrafiłaby być z Andym szczęśliwa? Czy Andy pokocha Dawn jak ojciec?

Tak, oczywiście. Taka była jej odpowiedź na wszystkie te pytania. Więc skąd to wahanie i potworne poczucie winy wobec Douglasa?

Po raz kolejny się zastanawiała, że być może nie kochała Douglasa tak mocno jak Andy'ego, przez co jej zdrada nieżyjącego męża urosła do zatrważających rozmiarów.

Jeśli mała sama nie umarła po stracie Douglasa, to co będzie, jeśli wyjdzie za Andy'ego i z każdym dniem będzie go kochać coraz bardziej?

Jakby się czuła, gdyby i jemu coś się stało? Przeżyłaby to?

Gwałtowny atak strachu poderwał ją z łóżka. Usiadła, czując, jak trzepocze jej serce. Ten strach był o wiele silniejszy od strachu przed samotnością oraz przed tym, że mogłaby zapomnieć Douglasa. Przerażająca myśl. Ukryła twarz w poduszce.

O wpół do piątej niespodziewanie zadzwonił Tommy.

- Montana? - W słuchawce słychać było szum wiatru w tle.

Podeszła do okna.

- Tommy, to ty? - Nie wiadomo dlaczego, jego głos przyprawił ją o zimny dreszcz.

- Nie mogę znaleźć Emmy. Wszędzie jej szukałem. Ściągnęła brwi.

- Jak to? Zniknęła?

- Wyszła na spacer i do tej pory nie wróciła. Montana spojrzała na zegar.

- Zawiadomiłeś jej ojca?

- Jest w tartaku razem z jej braćmi, w buszu... nie mogę się do nich dodzwonić. - Zawahał się. - Dziwnie się zachowywała. Niepokoję się o nią.

Montana kurczowo ścisnęła komórkę.

- Tommy, na pewno nic jej się nie stało. Nie patrzy, która godzina.

- Wyszła zaraz po śniadaniu i ciągle jej nie ma. Od tamtej pory nic nie jadła.

Montana czuła, jak narasta w niej przerażenie.

- Podaj mi swój numer. Oddzwonię.

Próbowała połączyć się z Andym, ale był poza zasięgiem, a kiedy dodzwoniła się do szpitala, Chrissie poinformowała ją, że pojechał do staruszka, który mieszka w szopie w górach.

Ned przyjmował jakąś pacjentkę, więc nie mogła poprosić go o radę. Nawet policjant Bob akurat zeznawał w sądzie. Nikogo więcej nie знаła. Zadzwoiła do Tommy'ego.

- Mówiła, dokąd idzie? Nie domyślasz się?

- Powiedziała, że musi się przejść. Nie zaszła daleko, bo jest jej bardzo ciężko, ledwie się toczy. Lubi przesiadywać w żlebie niedaleko kopalni, bo tam jest potok, ale już tam byłem.

- Obdzwoiłeś jej koleżanki?

- Tak, nawet te niesympatyczne. Nikt jej dzisiaj nie widział. - Tommy okazał się bardzo dociekliwym detektywem.

- Była smutna, kiedy z nią rano rozmawiałeś?

- Tak. Od kilku dni dziwnie się zachowuje. Miała ochotę wycisnąć z niego, co wydarzyło się

wcześniej, ale nie miałyby to większego sensu.

- Okej. Wezmę auto i przejadę się po okolicy - zdecydowała. - Może ją znajdzie. Wiesz, czy wzięła komórkę?

- Nie. - Krótko i niewyczerpująco.

Czekała, aż Tommy powie więcej, ale się nie doczekała.

Sfrustrowana bębniła palcami w parapet.

- Nie, nie wzięła czy nie, nie wiesz?

- Nie wiem. - W głosie chłopaka dźwięczał strach. Najwyraźniej udzieliło mu się zdenerwowanie Montany.

- Okej. - Odetchnęła głęboko. - Wyślę Andy'emu esemesa, a on do ciebie zadzwoni, jak tylko złapie zasięg. - W myślach rozważała różne warianty. - Powiedz mu to, co mnie, oraz że pojedę do kopalni, zostawię tam samochód i piechotą wrócę do miasta. Ty i Andy idźcie mi naprzeciw. Niedługo zrobi się ciemno, więc muszę już jechać.

- Dzięki - odparł Tommy z wyraźną ulgą. Montana potarła kark gestem najwyraźniej zapożyczonym od Andy'ego.

- Dobrze zrobiłeś, dzwoniąc do mnie. Teraz bądź w zasięgu, żeby Andy się do ciebie dodzwonił.

Znalazła Emmę zapłakaną i przestraszoną w połowie drogi między kopalnią i Lyrebird. Dziewczyna skrzyła nogę w kostce i odeszły jej wody.

Uszczęśliwiona, że Emma żyje, przytuliła ją serdecznie, tym bardziej że gdy szła przez busz, nawołując, nachodziły ją najczarniejsze myśli.

Emma położyła jej rękę na swoim brzuchu.

- Tak naprawdę to mnie nie boli - powiedziała - ale co pięć minut strasznie mnie tu ściska. Coraz mocniej.

Montana dotknęła jej brzucha na wysokości pępka. Twardy jak kamień. A to oznacza skurcz.

W zapadającym mroku spojrzała na zegarek. Wpół do szóstej. Za pół godziny będzie czarna noc.

Szkoda, że to nie lato.

- Musimy skontaktować się z Andym - stwierdziła, wyjmując z dzinsów komórkę.

- Tak, tak - przytaknęła Emma.

Po dwóch odrzuconych próbach połączenia Montana miała ochotę cisnąć nieprzydatny telefon do potoku.

- Emmo, muszę wejść wyżej, bo tu nie ma zasięgu, zgoda?

- Nie, nie zostawiaj mnie - poprosiła dziewczyna płaczącym głosem, chwytając ją za rękę.

Montana ze ściśniętym sercem patrzyła na strach w jej oczach.

- Nie zostawię cię. - Uwolniła dłoń. - Wrócę za pięć minut, najwyżej za dziesięć. Porozmawiam z Andym i biegiem wrócę do ciebie. Mogę?

- Dobrze, ale nie dłużej. Boję się i chcę, żebyś była przy mnie.

Montana pocałowała ją w czoło.

- Postaram się wrócić jak najszybciej. Usiądź na kocu, który przyniosłam, żebyś nie siedziała na wilgotnym.

- Uważaj, żebyś i ty nie skrzyła nogi - ostrzegła ją Emma, siląc się na żart. Montana posłała jej ciepły uśmiech.

- Jesteś super. Zaraz wracam.

Pobiegła pod górę, modląc się w duchu, by pająki nie zaczęły zastawiać na nią sieci. Kilka minut później na wyświetlaczu komórki ukazała się pierwsza kreska. Dzięki Bogu, jest zasięg!

Kiedy wybrała numer Andy'ego, usłyszała sygnał zajętości. Wściekła zaklęła pod nosem. Rozłączyła się i wspięła kilka metrów wyżej.

Niespodziewanie telefon zadzwonił jej w ręce, ale tak ją to przestraszyło, że upuściła go na ziemię. Spadł między dwa głazy tak, że nie mogła go dosięgnąć. Zadzwonił drugi raz.

- Niech to szlag! - mruknęła, wyciągając ramię do niebieskiego światełka między kamieniami.

- Montana? - Dawno nie była tak szczęśliwa, słysząc czyjś głos. Odetchnęła z ulgą.

- Andy, mam ją. Wszystko w porządku, jest ode mnie pięć minut drogi, bo tam nie ma zasięgu, więc muszę do niej wracać.

- Nic ci się nie stało?

- Nie. Telefon upadł mi na ziemię i musiałam go podnieść.

- Brawo. Gdzie jesteście? Analizowała w myślach stan Emmy.

- Pół godziny marszu drogą od kopalni, nad potokiem. Emma skrzyła kostkę i nie może chodzić. - Zawahała się. Andy będzie zachwycony. - Odeszły jej wody i co pięć minut ma skurcze.

Przez chwilę oswajał się z tym komunikatem.

- Rozumiem. Nic na to nie poradzimy. Domyślałem się, gdzie możecie być, więc jesteśmy już w połowie drogi.

Tak jak jego siostra, pomyślała.

- Dziedziczny dar przewidywania? - Jakie szczęście, że Andy jest tak blisko.

- Misty byłaby ze mnie dumna. Idziemy z dołu. Do zobaczenia wkrótce.

. - Albo jeszcze szybciej.

Kiedy zsunęła się po kamieniach do miejsca, gdzie czekała na nią Emma, stało się dla niej oczywiste, że poród na nikogo nie czeka, nawet na takiego człowieka jak Andy.

Emma jęknęła. Oddychała tak, jak uczyła ją Montana w szkole rodzenia.

- Urodzę tutaj, prawda? Montana zajrzała jej w oczy.

- Kiedyś się zarzekałaś, że nie urodzisz w górach. Emma pociągnęła nosem.

- To tylko wzgórze. Dzielna dziewczyna.

- Masz rację, wzgórze się nie liczy. Poza tym myślę, że mogłybyśmy uroczystie zainaugurować nasz oddział położniczy na dole. Co ty na to?

- Bardzo bym chciała, ale chyba nie doczekam. Montana ponownie rozważała ich położenie.

- To nie tragedia. Kobiety są stworzone do rodzenia. Poza tym mamy koc, a Andy i Tommy już do nas idą. Ty przecież kochasz przestrzeń, więc i twoje dziecko pewnie zostanie miłośnikiem przyrody. - Bardzo jej zależało na tym, by przekonać Emmę, że ona, Montana, ma pełną kontrolę nad sytuacją. - Poradzimy sobie. Ja mogłam, to i ty możesz.

- Ile znasz kobiet... - mruknęła zrzędlwym tonem - które... - odetchnęła - urodziły w lesie, a chciały rodzić w szpitalu?

Montana uśmiechnęła się do siebie. Taka złość zwiastuje koniec pierwszej fazy porodu.

- Hm... Chyba tylko dwie. Siebie oraz prawdopodobnie ciebie. - Pogładziła ją po ramieniu. - Trzymaj się. Jestem przy tobie. Andy i Tommy są coraz bliżej. Postaraj się odprężyć i ciesz się, że wkrótce zobaczysz swoje maleństwo.

- Ubaw po pachy - mruknęła Emma, wykrzywiając twarz z bólu. - Dlatego poszłam na ten spacer. Rano mama mi powiedziała, że jej babcia miała Huntingtona, ale ona nie chciała o tym mówić. Pokłóciłyśmy się, kiedy ją zapytałam, dlaczego to przede mną ukrywała.

- Biedne dziecko. - Montana ucisnęła jej rękę.

- Głupio się zachowałam, bo i bez tego mama ma wystarczająco dużo problemów. Przestraszyłam się o dziecko. Chciałam wyjść z domu i to wszystko sobie przemyśleć. Nie myślałam, że ono dzisiaj się urodzi. Żałuję, że wyszłam z domu.

- No, Emmo, przestań się obwiniać. Jeżeli ono chce się urodzić dzisiaj, to niech tak będzie. To jego decyzja. Postarajmy się, żebyś była szczęśliwa, jak je zobaczysz.

Emma przytaknęła, gwałtownie odwracając głowę, bo w zaroślach coś trzasnęło.

- Co to?!

Montana wyteńczyła wzrok, ale księżyc jeszcze nie wzeszedł, a poza tym niebo zasłaniały korony drzew.

- To był bardzo cichy trzask, więc to nie Andy. To pewnie jakieś zwierzątko spłoszone naszą obecnością.

Ponownie usłyszały szelest, ale nagle w buszu rozległ się dzwonek komórki, po czym umilkł.

Znieruchomiały. Montana wyjęła swój telefon. Nie przegapiła żadnej rozmowy, a poza tym telefon nie drgał.

- Emmo, masz przy sobie komórkę?

- Nie - odparła Emma drżącym głosem. Telefon znowu zadzwonił, tym razem tuż obok nich, po czym spod liści wydobył się dźwięczny świergot, a na koniec ich oczom ukazał się niewielki brązowy ptak. Podeszedł bliżej, żeby im się przyjrzeć. W półmroku Montana dostrzegła jego długi jedwabisty ogon.

Zerkał na nie, odwróciwszy bokiem głowę, podreptał chwilę, po czym rozpostarł ogon na wzór miniaturowej srebrzystej harfy.

- To lirogon - szepnęła Emma.

- Jaki piękny... - Montana nie mogła uwierzyć, jakie spotkało ją szczęście.

Najwyraźniej zadowolony z tego pokazu ptak odwrócił się i dostojnym krokiem oddalił w głąb buszu.

- To on udawał telefon. Niesamowite. - Emma położyła dłoń na brzuchu, po czym westchnęła. - Znowu mnie bierze.

- Nie bój się.

- To dziwne, ale wcale się nie boję. - Uśmiechnęła się do Montany, po chwili jednak przyszedł następny skurcz. - Już się nie boję... - Jej szept przemienił się w cichy jęk.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Andy znalazł je dziesięć minut później, ale niedługo przedtem jego przybycie zwiastowała nagła cisza, bo jego kroki wystraszyły hałasujący leśny drobiazg. Tuż za nim na polanie ukazał się Tommy.

- Za późno - szepnęła Emma, spoglądając na Montane. - Boję się. - Zaczęła przeć.

Montana, niezbyt zadowolona z takiego obrotu sprawy, z ogromną ulgą przyjęła fakt, że Andy już jest z nimi.

- Nie bójcie się. Nic wam nie zagraża - uspokajał je Andy. Jego opanowany głos podziałał nawet na Tommy'ego, który nagle przestał lamentować, a z jego twarzy znikł wyraz skrajnego przerażenia. Andy poklepał go po ramieniu, po czym podszedł do dziewczyny. - Emmo, spokojnie. Czego więcej mogłabyś chcieć? Wszyscy troje będziemy ci sekundować i nic złego nie stanie się twojemu maluszkowi.

Montana odetchnęła. To bardzo dziwne, że jej własny samotny poród w buszu nie wydawał się jej czymś nadzwyczajnym, a w przypadku Emmy ogarnął ją strach.

Zauważyła, że Andy przyniósł ze sobą neseser wyposażony we wszystko, co może się przydać do porodu w niecodziennych warunkach, więc dysponują przynajmniej podstawowym zestawem. Ta świadomość ją uspokoiła.

Przy kolejnym skurczu, niemal w półmroku, dostrzegła główkę dziecka. Był to dla niej zawsze radosny moment. Podniosła wzrok na Andy'ego, który trzymając Emmę za rękę, półgłosem dodawał jej odwagi.

Za drugą rękę trzymał ją Tommy. Tuż przed zapadnięciem zmroku Grace Isobel Victoria przyszła na świat. Jej narodzinom towarzyszył chór świerszczy i nocnych ptaków oraz odległa melodia dzwonka telefonu komórkowego.

Niedługo po tym, jak mała Grace wysliznęła się w dłonie Montany i zakwiliła, w głębi buszu odezwał się drugi noworodek.

- Co to?! - przestraszył się Tommy.

Jego przerażenie sprawiło, że Montana i Emma cicho się roześmiały.

- Później ci powiem - odparła Montana, wycierając noworodka serwetą z nesesera Andy'ego. Ostrożnie położyła dziecko na piersi Emmy, by matka ogrzewała je swoim ciepłem, oraz żeby słyszało bicie jej serca.

- To dziewczynka. Mamy córeczkę... - wyszeptał Tommy, ściskając rękę Emmy, po czym pocałował ją w czoło.

Ta scena głęboko poruszyła Montanę.

Trzecia faza porodu przebiegła prawidłowo.

Andy tymczasem osłuchiwał małą Grace, nie stwierdzając żadnych niepokojących zmian.

Na koniec Montana otuliła kocem matkę i dziecko, a potem, zdjawszy rękawiczki, popatrzyła na Andy'ego. Zorientowała się, że ją obserwuje.

Na jego wargach dostrzegła wymuszony uśmiech, ale on zwrócił się do Emmy.

- Spisałaś się na medal. Gratuluje. - Spojrzał na Montanę. - Chyba nic im się nie stanie, jak na chwilę zostawimy ich samych. Niech we dwoje nacieszą się córeczką. - Odsunął się od Emmy z widocznym wahaniem.

- Oczywiście - przytaknęła Montana.

- Emmo, możemy podejść wyżej, tam, gdzie jest zasięg, żeby wezwać posiłki - mówił - albo jeśli chcesz, jeszcze trochę zaczekamy.

Montana na moment wstrzymała oddech, ale Emma odpowiedziała zgodnie z jej oczekiwaniami.

- Nie, jeszcze nie - odezwała się w mroku. - Andy, możemy tu jeszcze trochę zostać?

- Jasne.

- Andy, być może Emma zechce zejść o własnych siłach - rzekła półgłosem Montana. Z uśmiechem patrzyła w kierunku Emmy, która z czułością wpatrywała się w dziecko. - Po porodzie wygląda znacznie lepiej.

Emma pokiwała głową, wprawiając Andy'ego w zdumienie, jak szybko podjęła decyzję.

- Montano, mogę chodzić, prawda? Nie chcę, żeby tu ściągnęła cała ekipa ratunkowa, a do tego wszyscy moi braciszczkowie. Sama mi mówiłaś, że kobiety po porodzie same zanoszą swoje dzieci do sali.

Montana przytaknęła.

- Oczywiście, że możesz chodzić, zwłaszcza że na końcu tej wędrówki czeka na ciebie kojący gorący prysznic.

Andy jednak miał pewne wątpliwości.

- Hm... prawda, że to nie jest daleko... - przyznał.

- Kobiety to twarde sztuki, Andy - zauważyła z uśmiechem Montana.

- Ostatnio miałem parę okazji się o tym przekonać - mruknął.

- Kurczę - jęknął Tommy. - Jakby mnie się coś takiego przytrafiło, to przez tydzień bym leżał w łóżku.

Pośród ogólnej wesołości Montana i Andy oddalili się na kilka kroków, by dać rodzicom możliwość nacieszenia się córeczką.

Wdrapali się wyżej na wzgórze, by obejrzyć wschód księżyca.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że zdążyłeś. Pod koniec zaczęłam wpadać w panikę. Mimo że urodziłam sama w podobnych okolicznościach, to jednak gdy chodzi o kogoś innego, patrzy się na to zupełnie inaczej.

Uśmiechając się, pokiwał głową.

- Wierzę ci. I chyba powinienem ci podziękować za tę litanie, którą sobie powtarzałem, biegnąc do was. Montana sobie poradzi, Emma sobie poradzi...

Podniosła na niego wzrok. Andy jest rzetelny, opanowany i cudowny.

- Tym razem zachowałeś tak samo niewzruszony spokój i okazałeś Emmie tyle samo serca co mnie, kiedy urodziłam Dawn. Jesteś wspaniałym facetem.

Zacząli schodzić, żeby nie wracać do miasteczka po ciemku.

- To Emma jest wspaniała. Biedny Tommy, obawiam się, że długo nie otrząśnie się z wrażenia.

Andy ujął ją za rękę.

- Teraz jeszcze tylko muszę zawojować twoje serce i już niczego więcej nie będzie nam do szczęścia brakowało - oznajmił, po czym ruszył, by sprowadzić ją ścieżką do szczęśliwych młodych rodziców.

Emma została pierwszą pacjentką nowo otwartego oddziału położniczego w Lyrebird, mimo że formalnie tam nie rodziła.

Dziadkowie z obu stron nie mogli wyjść ze zdumienia z powodu nieoczekiwanych narodzin Grace, ale wszyscy szybko się otrząsnęli, gdy pozwolono im wziąć na ręce nowego członka rodziny.

O dziewiątej wieczorem tego samego dnia Montana była przekonana, że przez pokój Emmy przewinęli się wszyscy uczniowie mieszkający w Lyrebird oraz znaczna część ich rodziców.

Andy kręcił głową.

- Zaczynaj myśleć o zorganizowaniu pogadanek na temat zapobiegania ciąży. Można by je wygłaszać w autobusie szkolnym. Do szkoły w mieście jedzie się godzinę, a miałybyś tam sporo wdzięcznych słuchaczy.

- Zaprosiłabym Emmę, żeby wszystkim opowiedziała o bezsennych nocach i płaczących niemowlakach - odrzekła Montana. - To też mogłoby odnieść pożądany skutek.

Roześmiani powitali Sarę, która miała tej nocy dyżur przy Emmie, a potem Andy zostawił je same.

Przekazawszy Sarze wyczerpujące sprawozdanie z wydarzeń w buszu, Montana poszła pożegnać się z Emmą i Tommym.

- Zdaje się, że będziesz głównym tematem rozmów w drodze do szkoły.

Emma smętnie pokręciła głową.

- Niechlubnym.

- Ja uważam, że jesteś bohaterką - oświadczył Tommy, trzymając córkę na rękach i z podziwem spoglądając na Emmę, po czym zwrócił się do Montany. - Ona jest niesamowita, prawda?

- Która z nich? Grace Isobel? - zażartowała Montana, a on się speszył.

- Ona też, jasne, ale miałem na myśli Emmę. Nigdy w życiu nie wykaże się taką odwagą jak ona.

- Tommy, ty też się przydałeś. Od teraz jesteście rodziną, więc bądźcie dla siebie dobrzy. - Pocałowała Emmę w czoło. - Postaraj się przespać, jak Grace zaśnie. Jutro do ciebie przyjdę. To będzie ważny dzień, bo zabierzesz ją do domu.

- To mnie przeraża.

- Nie zapominaj, że przez kilka dni codziennie będę do was zaglądać.

Emma chwyciła ją za rękę.

- Dziękuję.

Montana odwzajemniła uścisk. Dla obu stało się oczywiste, że więź między nimi zawsze będzie silna.

- A ja dziękuję ci za to, że dane mi było pomagać Grace przyjść na ten świat. Jesteś wspaniała. - Jeszcze raz uścisnęła dłoń Emmy. - Życzę wam dobrej nocy. Całej trójce. - Wyszła z pokoju.

Po wrażeniach tego dnia powinna być wyczerpana ze zmęczenia, ale czuła, że nieprędko się odpręży.

Idąc do domu przez teren szpitala, zauważyła Andy'ego, który czekał nad nią pod drzewem.

- Cześć! - Zastąpił jej drogę taki wysoki i opiekuńczy, a ona poczuła chęć przytulenia się do niego.

- Czekałeś na mnie? - zapytała, wdychając jego męski zapach.

- Odnoszę wrażenie, że robię to wyjątkowo często. - Dźwięk jego głosu wibrujący pod jej policzkiem podziałał na nią kojąco. - Ale nie mam nic przeciwko temu. Zawsze warto poczekać.

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Dzięki, drogi Andy.

Ujął jej rękę w dłonie gestem, który, miała wrażenie, nigdy jej się nie znudzi. Stali tak w bezruchu przez dłuższą chwilę.

- Co byś powiedziała, żeby nie od razu iść do domu? Moglibyśmy okrążyć jezioro.

Tego jej brakowało, bo potrzebowała czegoś takiego, by odzyskać spokój umysłu po dniu pełnym silnych wrażeń.

- Skąd wiedziałeś?

- Wyglądasz na spiętą.

- Bo jestem spięta - przyznała z uśmiechem. Sama obecność Andy'ego działała na nią odprężająco. Kiedy otoczył ją ramieniem, poczuła, że właśnie tego jej trzeba. Jego bliskości, jego ramion.

Szli w mroku, aż ich wzrok oswoił się z ciemnościami tak, że widzieli ścieżkę oświetlaną blaskiem gwiazd odbijającym się w gładkiej tafli jeziora.

Gdy ogarnęła ją fala spokoju, zaczęła się zastanawiać, czy stało się to za sprawą ciszy panującej w przyrodzie, czy bliskości Andy'ego. Raczej tego drugiego, pomyślała.

- Zostaniesz w Lyrebird? - zapytał.

- Tak, zostanę - odpowiedziała cicho, a jej stanowczy ton kazał mu się zatrzymać.

Stanął przed nią tak, że widziała zarys jego twarzy oraz jego szeroki uśmiech.

- Na zawsze?

Nadzieja w jego głosie poruszyła ją do łez. Jak to możliwe, że spotkało ją takie szczęście?

- Jeśli mnie zechcesz.

Objął ją delikatnie, jakby się bał, że ona się nagle rozmyśli.

- Montano, kocham cię. Pokochałem cię już tam, w górach. Kocham cię i Dawn i chcę być częścią waszego życia.

Objęła go w pasie.

- I ja cię kocham. Przepraszam, że tak długo to trwało i że tak bardzo starałam się cię nie pokochać. Ale ten opór na nic się nie zdał, bo i tak cię kocham. Całym sercem.

Pocałował ją w czoło i mocno przytulił. Nareszcie.

- Potrzebowałam czasu na zastanowienie, a ja to rozumiałem - wyszeptał nad jej głową.

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Chyba się bałam, że nie potrafię was rozdzielić, ciebie i Douglasa. A to nie tak. Bardzo kochałam Douglasa, więc po jego śmierci byłam przekonana, że już nie znajdę prawdziwej miłości. Gdybym cię nie poznała, żyłabym w przeświadczeniu, że wyczerpałam cały swój potencjał miłości. - Potrząsnęła głową. - Ale to nieprawda, bo stałeś się moją przyszłością i kocham cię bezgranicznie. I wierzę, że razem z Dawn czeka nas cudowna przyszłość.

Tym razem w jego pocałunku już nie było cierpliwości, a natarczywość i perswazja. Chwilę później pocałował ją z takim namaszczeniem, jakby była najcenniejszym skarbem.

- Montano, kiedy zostaniesz moją żoną? Wspięła się na palce i go pocałowała.

- Jak najszybciej, mój kochany. - Po czym dodała rozbawionym tonem: - Jak by to wyglądało, gdybym pouczała młodzież na temat zapobiegania ciąży, a sama bym zaszła w ciążę przed ślubem? Roześmiał się.

- Zapewniam cię, że istnieje takie ryzyko. Ale nie dopuścimy do tego.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ślub miał miejsce na nowiutkim drewnianym pomoście postawionym przez miejscowych rzemieślników zaledwie w tydzień, a wszystkie roboty odbywały się pod nadzorem ojca Emmy.

Pomalowana na biało platforma wychodziła w jezioro i była pierwszą budowlą na pięknej działce, którą Andy kupił jakiś czas wcześniej z myślą o przyszłości. Teraz przyszłość stała się teraźniejszością.

Girlandy z róż z ogrodu Clare ozdobiły tymczasowy podest ustawiony tak, by wszyscy mieszkańcy mogli obejrzeć całą uroczystość.

Montana wystąpiła w kremowobiałej sukni do ziemi, z dekoltem obnażającym ramiona. Gdy u jej boku stanął pan młody, razem wysłuchali słów przysięgi małżeńskiej, raz po raz wymieniając uśmiechy.

Odchodzili od ołtarza przy akompaniamencie marsza wykonanego na dudach przez Neda. Odgłos piszczałek spłoszył trzepoczące stado ptaków wodnych, które w zastępstwie gołębi doskonale odegrały ich rolę.

Przyjęcie weselne odbywało się nad jeziorem, pod rozległym białym namiotem, przy stołach przykrytych białymi obrusami.

Emma, która została druzną panny młodej, miała na sobie sukienkę w kolorze lawendy pasującym do róż na stołach. Trzymała za rękę Tommy'ego, który nosił uśpioną Grace w nosidełku. Planowali swój ślub, który miał się odbyć po Nowym Roku, pilnie wszystko notując, żeby i ich zaślubiny wypadły tak uroczyście.

Andy nie puszczał dłoni Montany, gdy ta rozmawiała z jego siostrą. Przez cały czas odpowiadał na serdeczne uśmiechy płynące ze strony gości.

Nareszcie się odnalazł. Ma przyjaciół oraz pracę. Ale najważniejsze, że znalazł cudowną żonę. Kobieta, która wypełni jego życie w stopniu, o jakim do tej pory nawet nie marzył. Także Montana czuła spokój. Z optymizmem myślała o przyszłości: swojej, Andy'ego oraz rodzeństwa Dawn, które z czasem przyjdzie na świat.

Z czubka weselnego tortu, prezentu od Neda, na całą uroczystość spoglądał srebrzysty lirogon.

Kilka godzin później po tym, jak Ned udał się na spoczynek, uszu Montany dobiegły z buszu odgłosy szkockich piszczałek.